

Jacqueline Baird

Córka artysty

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Przepraszę cię teraz, Charlotte. - Ted Smyth, właściciel prestiżowej, londyńskiej galerii sztuki uśmiechnął się do towarzyszącej mu kobiety. - Przyjechał kupiec, na którego czekałem, i chcę z nim zamienić parę słów.

- Jasne. - Charlotte Summerville, córka artysty, którego prace wystawiono w galerii, z ulgą obserwowała, jak znika w tłumie.

Nareszcie sama. Tęsknie zerknęła ku wyjściu. Mężczyzna, spoglądający w jej stronę, musiał być włoskim kupcem, na którego polował Ted. Ona sama nie czuła się swobodnie w tym snobistycznym towarzystwie i marzyła, żeby je opuścić. Moment wydawał się odpowiedni, więc ruszyła w stronę wyjścia.

Jake d'Amato kupił upatrzony obraz bez targów. Kilka godzin wcześniej przyleciał do Londynu na spotkanie w interesach i w hotelu zauważył informację o wystawie malarstwa Roberta Summerville'a. Od razu skojarzył nazwisko i pomyślał o swojej przybranej siostrze, Annie.

Natychmiast zatelefonował do galerii i zarezerwował portret.

Na miejscu okazało się, że wystawę zorganizowała córka artysty. Jake miał okazję przekonać się na własne oczy, jak mylnie zdanie miała o niej Anna. Zamiast młodej, zepsutej i egoistycznej lalki, której się spodziewał, zobaczył bystrą kobietę interesu. Decyzja o sprzedaży obrazów należała do niej. Robert Summerville nie żył i rachunki z nim nie były już możliwe do rozliczenia, ale na szczęście zostawił córkę.

- Która z pań jest córką artysty? - zagadnął Teda, ze stosowną dawką zaciekawienia w tonie.
- Chciałbym jej złożyć kondolencje.

I zapytań, na co przeznaczony odziedziczoną fortunę, pomyślał cynicznie. Właściwie nie musiał pytać. Domyślał się, że kierowała nią zachłanność. Co innego mogłoby skłonić córkę do wystawienia na widok publiczny nagich portretów kochanek jej zmarłego ojca?

Nienawidził Roberta Summerville'a, chociaż go nigdy nie spotkał. Ale on przynajmniej miał na tyle przyzwoitości, by trzymać obrazy w ukryciu. Jego córka już nie. Jake byłby skłonny wybaczyć taki krok młodej dziewczynie, pozostającej pod wpływem wykonawców testamentu. Z własnego doświadczenia wiedział, że prawnicy potrafią bez najmniejszych skrępowań sprzedać własną babkę. Uważał jednak całkowity brak szacunku ze strony

młodej kobiety dla bohaterek portretów, a zwłaszcza jednej z nich, za żenujący.

Nie mógł zapobiec wystawieniu obrazów, ale nie zamierzał rezygnować z publicznego wyrażenia swojej opinii na ten temat.

Charlotte Summerville powinna zostać napiętnowana.

Zachował nieprzenikniony wyraz twarzy, kiedy Ted rozglądał się wokoło i w końcu wskazał kobietę w odległym końcu pomieszczenia.

- To jest Charlotte. Ta czarno ubrana blondynka przed portretem, który pan właśnie kupił. Chodźmy, przedstawię pana.

Zadumana nad ekscentrycznością środowiska artystycznego, Charlotte była całkowicie nieświadoma zainteresowania, jakie wzbudziła w jednym z mecenasów sztuki.

Jej ojciec odniósł umiarkowany sukces jako pejzażysta, a prywatna kolekcja nagich portretów ujrzała światło dzienne dopiero po jego śmierci. Kiedy rozeszły się plotki, że Robert Summerville był kochankiem wszystkich kobiet z portretów, nagle zyskał sławę, czy też może raczej nie-sławę.

Choć Charlotte bardzo kochała ojca, nie mogła zaprzeczyć, że był egocentrykiem, skłonny do folgowania sobie, jak niewielu innych. Wdzięk tego wysokiego i przystojnego blondyna prawie

na pewno zdołałby przekonać zakonnicę do zdjęcia habitu. Sercem i duszą należał do bohemy i nigdy naprawdę nie kochał żadnej kobiety, poza własną córką.

Po śmierci matki co roku zabierał ją na kilka tygodni do swojej francuskiej posiadłości. I to jej zostawił cały majątek.

Charlotte знаła tylko jeden z „nagich” portretów, resztę odkryła, porządkując wraz z Tedem pracownię ojca. W gruncie rzeczy istnienie obrazów nie było dla niej niespodzianką. Już w czasie pierwszego pobytu we Francji po śmierci matki poznała Jess, aktualną przyjaciółkę ojca, i polubiła ją. Któregoś dnia przypadkowo weszła do pracowni nieproszona i zastała tam ojca z Jess, w niedwuznacznej sytuacji. Wtedy właśnie zobaczyła portret. Od tam już zawsze odsyłał aktualne kochanki, kiedy Charlotte przyjeżdżała na wakacje, co przy jego braku zasad moralnych, wręcz zakrawało na ironię.

Kiedy Ted zaproponował wystawę, początkowo odmówiła. Nie potrzebowała pieniędzy. Po śmierci dziadka prowadziła rodzinny hotel w Lake District, który był jej domem przez całe dotychczasowe życie. Ale potem zmieniła zdanie. Było przecież mnóstwo ludzi, którzy pieniędzy potrzebowali.

Skontaktowała się z Jess i zaproponowała jej obraz, do którego pozowała. To Jess przekonała ją, by zorganizować wystawę, a pomysł Charlotte, by uzyskanymi funduszami wesprzeć potrzebujących,

przyjęła wręcz entuzjastycznie. Tak więc Charlotte zgodziła się na propozycję Teda.

Była już prawie przy wyjściu. Zatrzymała się jeszcze na moment przed ostatnim płótnem. Kobieta z portretu miała przepiękne, długie, ciemne włosy, spadające falami przez jedno ramię i sięgające talii. Ale chyba najbardziej poruszający był wyraz miłości i tęsknoty w jej ciemnych oczach, tak głębokiej, że aż bolesnej.

Biedaczka, najwyraźniej nie zdołała zauważyć, że Robert Summerville był typem bezwzględnego kobieciarza.

Jake d'Amato przeciskał się przez elegancki tłum u boku Teda, nie odrywając wzroku od wskazanej mu kobiety.

Średniego wzrostu, zgrabna, o długich nogach, ubrana w prostą, czarną, dopasowaną sukienkę, podkreślającą kształtne piersi i kuszące zaokrąglenie bioder. Jasne włosy upięte w kok. W oczach Jake'a załśniło prymitywne samcze uznanie. Kobieta miała bardzo delikatny makijaż, a i tak była uderzająco ładna. Najwyraźniej odziedziczyła urok ojca, chociaż w bardziej niewinnej i subtelniejszej postaci.

Stała przed portretem Anny i uśmiechała się lekko. Ciemne oczy mężczyzny zabłysły ledwie hamowaną wściekłością. Charlotte Summerville nie chciała poznać Anny, a teraz wzgardliwy uśmiech,

z jakim obserwowała obraz, zdradzał wyraźnie jej osąd ostatniej kochanki ojca.

- Charlotte - głos Teda zabrzmiał głośno i wyraźnie - jest tu ktoś, kto chciałby cię poznać.

Charlotte niechętnie odwróciła głowę i zdobyła się na blady uśmiech.

- Pozwól, że ci przedstawię pana d'Amato. Właśnie kupił jeden z obrazów.

- Bardzo mi przyjemnie.

Ona sama uważała, że ojciec znacznie lepiej malował krajobrazy niż portrety, przynajmniej poza tym ostatnim. Ta twarz miała charakter. Nie zdradzając swoich myśli, obserwowała mężczyznę u boku Teda.

Opalona skóra, wysokie kości policzkowe, prosty nos, pełne wargi i zdecydowany zarys szczęki dodający mu uroku. Wysoki wzrost, atletyczna budowa i specyficzna aura męskości czyniły go niebezpiecznie atrakcyjnym. Doskonale utrzymane ciemne włosy opadały miękko na szerokie brwi. Typ śródziemnomorski w najlepszym wydaniu, w sumie najbardziej zniewalający mężczyzna, jakiego kiedykolwiek spotkała. I, najwyraźniej, uśmiechał się do niej z sympatią.

- Charlotte, jestem zachwycony, że mogę panią poznać. Proszę przyjąć kondolencje z powodu pani straty.

Jej drobna dłoń zniknęła w jego mocnym uścisku, a świdrujące spojrzenie ciemnych oczu przy-

trzymało jej wzrok z niemal porażającą intensywnością.

Ciemna brew uniosła się pytająco i Charlotte zdołała w końcu zmusić struny głosowe do odpowiedzi.

- Bardzo dziękuję, panie d'Amato.

- Jake, bardzo proszę. Nie chciałbym pozostać z panią w zbyt formalnych stosunkach. - Lekko uściskał jej dłoń. - Ja także ostatnio straciłem kogoś z rodziny, więc mogę sobie wyobrazić, co pani czuje.

Charlotte miała gorącą nadzieję, że tak nie jest, bo ciepło jego dłoni budziło w jej ciele niezwykle tęsknoty. Była też pod wielkim wrażeniem jego uprzejmości.

- Świadomość, że ojciec pozostawił tak wspaniały dorobek artystyczny, musi być dla pani ogromną pociechą.

- Z pewnością - odparła, zerkając na ich wciąż złączone dłonie.

Spróbowała uwolnić swoją, ale on zacieśnił uścisk.

- To dla mnie wielka przyjemność - powiedział, pochylając ciemną głowę i składając na jej dłoni delikatny pocałunek - i prawdziwy zaszczyt móc panią poznać. Chciałbym poprosić o opinię na temat płótna, które właśnie kupiłem. Ujmujące, nieprawdaz? - Zmusił ją, by spojrzała w twarz kobiety na obrazie.

Na dźwięk głębokiego, melodyjnego głosu Charlotte przeszedł dreszcz, a jego dłoń w talii i bliskość masywnego ciała zdawały się ją spowijać niczym ciepły kokon. Po raz pierwszy w życiu doznała tak intensywnej obecności mężczyzny i poczuła, że on jest jej przeznaczony.

Zmarszczyła brwi. Kupno aktu i afiszowanie się z tym było, jej zdaniem, w jakiś sposób niesmaczne, dlatego teraz szybko odzyskała kontrolę nad sytuacją.

- Owszem - odpowiedziała i dodała sucho:
- O ile ktoś ma upodobanie do nagości.

- Mężczyzna, który próbuje temu zaprzeczać, kłamie - odpowiedział żartobliwie. - Chociaż przyznam, że osobiście wolę kontakt bardziej cielesny.
- W ciemnych oczach zabłysło dość jednoznaczne przesłanie.

Nie mogła w to uwierzyć, jednak Jake d'Amato najwyraźniej z nią flirtował. Nieco zagubiona, zdobyła się na uśmiech w stylu niepewnej nastolatki. Ku swojej irytacji czuła, że się rumieni i nie może wydobyć z siebie słowa.

Jake zamilkł. To, co wyczytał z niebieskich oczu, zadziało na niego w nieoczekiwany sposób. Jeszcze nigdy żadna kobieta nie wywarła na nim tak piorunującego wrażenia.

Wcale mu się to nie spodobało. W końcu miał w stosunku do niej zupełnie inne zamiary, ale te chwilowo spełzły na niczym.

Musiał sobie powtórzyć, że to jej ojciec był odpowiedzialny za przedwczesną śmierć Anny i cierpienie jej rodziców. Może więc warto byłoby usidlić piękną Charlotte, rozkochać ją w sobie, a potem porzucić, właśnie tak jak postąpił jej ojciec z jego przybraną siostrą...

Świadomie wykorzystując swój urok, powiedział:

- Och, wyczuwam pani zakłopotanie. - Skupił wzrok na jej twarzy. - Mam tylko nadzieję, że nie uważa mnie pani za rozpustnika, który całymi dniami wpatruje się w nagie kobiety? - Ta prowokująca uwaga wywołała, ku jego rozbawieniu, ciemny rumieniec na jej bladych policzkach.

Jake już od dawna nie widywał u kobiet rumieńca wstydu, a ona wyglądała z nim prześlicznie. Grała niewinność z ogromnym wdziękiem, nawet jeżeli musiało to być dalekie od prawdy.

- Proszę pozwolić, bym panią uspokoił. Jestem przede wszystkim biznesmenem, więc staram się wykorzystywać dobre okazje. Ten obraz to cenna inwestycja. Wie pani doskonale, że dzieła zmarłego artysty sprzedają się lepiej niż żyjącego.

Przeraziła ją łatwość, z jaką odczytał jej myśli. Wiedziała jednak, że jego cyniczny wywód jest słuszny.

- Owszem - odpowiedziała słabo.

- To z pewnością najlepsza praca pani ojca
- dodał jeszcze.

Podążając za jego wzrokiem, Charlotte raz jeszcze spojrzała na obraz. Czuła się niepewnie i chciała już zakończyć to dziwne spotkanie.

- Rzeczywiście, jest doskonały. Mam nadzieję, że jest pan zadowolony z zakupu. Miło mi było pana poznać, ale teraz muszę się pożegnać. - Odwróciła się na pięcie i wmieszała w tłum.

Bezpieczna w damskiej toalecie, zapatrzyła się w swoje odbicie w lustrze. Zobaczyła rumieniec i błysk podniecenia w niebieskich oczach. Aż trudno jej było uwierzyć, że mężczyzna, ewidentnie podobny do jej ojca, wywarł na niej tak piorunujące wrażenie. Dobrowolne wnikanie się w związek z podobnym kobieciarzem zakrawało na szaleństwo.

Charlotte pojawiła się na świecie, bo jej matka zaszła w ciążę z dziewiętnastoletnim studentem akademii sztuk pięknych i jej rodzice nalegali na ślub. Ten jeden, jedyny raz w życiu Robert został do czegoś zmuszony i kiedy dwa lata później zrobił dyplom, zostawił żonę i córkę z dziadkami w Lake District i wyruszył na poszukiwanie swojej „artystycznej duszy”. Wrócił po trzech latach tylko po to, by uzyskać rozwód.

Postanowiła wrócić taksówką do apartamentu, wypożyczonego jej przez starego przyjaciela, Dave'a, zjeść lekką kolację i pójść wcześniej spać. Wyszła z toalety i pospiesznie opuściła budynek.

Na rogu ulicy rozejrzała się za taksówką. Ani śladu.

- Do diabła! - mruknęła.

- Prawdziwa dama chyba nie powinna używać takich słów? Wstydź się, Charlotte - powiedziała szyderczo głęboki, nosowy głos.

Charlotte odwróciła się gwałtownie i znalazła się tylko o krok od masywnej postaci.

- Pan d'Amato - wycodziła chłodno, ale nie mogła zaradzić rumieńcowi, który oblał jej policzki.

- Jake - poprawił ją. - Może mógłbym pomóc?

- Czekam na taksówkę.

- Żaden problem. - Uśmiechnął się z tak ogromnym wdziękiem, że Charlotte nie mogła nie odpowiedzieć tym samym. Wskazał granatowego sedana zaparkowanego kawałek dalej. - Zawiozę cię, dokąd zechcesz.

- Och, nie mogę...

- A najchętniej zaproszę na kolację, o ile się zgodzisz.

Pięć minut później siedziała w luksusowym wozie. Jake wprost wymusił na niej zgodę na wspólną kolację w znanej, londyńskiej restauracji.

- Zawsze dostajesz to, czego chcesz? - spytała sucho.

- Nie, nie zawsze - odparł poważnie, zaglądając jej w oczy. - Ale kiedy mi bardzo zależy, potrafię się postarać.

Pochylił się w jej stronę i musnął jej wargi tak szybko, że nie zdążyła zareagować. Teraz trudno jej było uwierzyć w to, co się stało. Gdzie się podział jej

zdrowy rozsądek i słynne stalowe nerwy? Ten jeden pocałunek przełamał wszystkie bariery, przyprowadzając ją o wewnętrzne drżenie.

Nagle z wielką przyjemnością pomyślała o kolacji, z której jeszcze przed chwilą tak bardzo chciała się wykręcić.

ROZDZIAŁ DRUGI

Restauracja była pełna, a zdobycie miejsca wydawało się nieprawdopodobieństwem. Tymczasem u boku Jake'a pojawił się natychmiast główny kelner, który powitał ich entuzjastycznie. Z aprobatą prześlizgnął się wzrokiem po Charlotte, skłonił ceremonialnie i poprowadził ich do dwuosobowego stolika w zacisznym rogu sali.

Charlotte rozejrzała się ciekawie, a jej niebieskie oczy rozszerzyły się podziwem na widok kilku polityków i znanych osobistości telewizyjnych.

- Widzę, że masz kontakty w wyższych sferach. Czytałam o tym miejscu, ale wygląda jeszcze lepiej, niż sobie wyobrażałam. Nie przypuszczałam, że trafię tu jako gość. - Pochyliła się ku niemu z błyszczącymi oczami. - O ile pamiętam, trzeba rezerwować miejsca miesiąc wcześniej.

- Mnie to nie dotyczy, jak widzisz - odpowiedział arogancko.

Przyniesiono karty. Uśmiech Charlotte, zbitej z tropu tą chłodną uwagą, przygasł. Najwyraźniej próbując go traktować po partnersku, popełniła pomyłkę.

Z wdzięcznością przyjęła menu. Pojawił się kelner.

- Dla mnie wędzony łosoś i stek. Dla ciebie to samo?

Odłożyła menu na stolik i zwróciła się do kelnera w doskonałej francuszczyźnie.

Ożywiona dyskusja nad porównaniem zalet czerwonego okonia ze specjalnie przyrządzonym pstrągiem zaowocowała wyborem okonia i sałatki wiosennej na przystawkę. Szeroko uśmiechnięty kelner kłaniał się teraz w pas.

- Widzę, Charlotte - rzucił z niemal niedostrzegalną drwiną w głosie jej towarzysz - że jesteś kobietą o wielu talentach.

Charlotte zwróciła na niego błyszczące oczy.

- Dziękuję za komplement.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Sięgnął przez stół i nakrył jej drobną dłoń swoją dłonią. Widoczna w jej oczach rezerwa zakłopotania go-

- Nie bądź taka poważna - powiedział miękko. Splótł ich palce, uniósł jej dłoń do ust i ucałował kostki. - Może uda nam się zostać przyjaciółmi?

Przyjaciółmi? Raczej w to wątpiła, skoro już jego przypadkowy dotyk przyprawiał ją o dreszcz podniecenia. Ale od czegoś trzeba było zacząć.

Przyjaciółmi? No może. Powiedz mi, skąd takie imię: Jake? Nie jest włoskie.

Moja matka była zaręczona z mechanikiem

US Navy. Dała mi jego imię, bo zginął w katastrofie morskiej, zanim zdołał dać mi nazwisko.

- To smutne. Twoja matka musiała to bardzo przeżywać.

- Jak widzę, jesteś romantyczką. Ale masz rację. Matka nigdy nie spojrzała na innego mężczyznę. Ale mnie uwielbiała - dodał z uśmiechem.

- Wcale mnie to nie dziwi.

Niezauważalnie atmosfera między nimi stała się swobodniejsza.

- Pochlebiasz mi - zauważył.

- Myślałam o twojej mamie - wyjaśniła.

- Tak, ona była wyjątkowa, bo z reguły zaręczyny to dla kobiety sposób na wydobycie pieniędzy od mężczyzny.

To cyniczne stwierdzenie bardzo ją zdziwiło.

- Skąd wiesz? Byłeś kiedyś zaręczony?

- Raz. Miałem dwadzieścia trzy lata, byłem młody i naiwny. Kupiłem pierścionek i dałem pieniądze na ślub.

- A potem ją zostawiłeś, jak przypuszczam - dookończyła z uśmiechem. - Albo jesteś żonaty.

Przez moment wyglądał na zaskoczonego, potem się roześmiał, ale jego oczy pozostały poważne.

- Mylisz się. To moja narzeczona mnie zostawiła, a pieniądze wydała na coś innego. Nie, nie jestem żonaty i nie zamierzam być. Nie wierzę w tę zabawę.

Charlotte poczuła się głupio. Nie wyobrażała sobie, żeby jakakolwiek kobieta mogła go odrzucić,

ale najwyraźniej myliła się. To dawne niepowodzenie musiało go wciąż boleć.

- Przykro mi - powiedziała z głębi serca.

- Niepotrzebnie. Od dawna o tym nie myślę. Powiedz lepiej, gdzie się nauczyłaś tak płynnie mówić po francusku. A może znasz jeszcze inne języki?

- Nie, tylko francuski - zaakceptowała zmianę tematu. - Uczyłam się w szkole, a odkąd skończyłam jedenaście lat, spędzałam co roku po kilka tygodni we Francji, u mojego ojca. Ostatnio już nie tak często, ale byłam u niego jeszcze niedługo przed śmiercią.

- Ach, tak. - Puścił jej dłoń, po jego twarzy przemknął cień.

Pojawił się kelner z butelką szampana.

- Za nas i początek długiej przyjaźni - wzniesli toast i przez chwilę spoglądali sobie głęboko w oczy.

- Masz jeszcze jakąś rodzinę? - zapytał swobodnie, kiedy oboje przystąpili do jedzenia.

- Moja matka zmarła, kiedy miałam jedenaście lat, babka, gdy miałam siedemnaście, a dziadek trzy lata później. Mój ojciec był sierotą, więc jestem teraz zupełnie sama.

Następne godziny wydawały się jej radosną bajką. Jej partner okazał się błyskotliwym rozmówcą, więc wkrótce zdradziła mu, gdzie mieszka, i opowiedziała, jak po śmierci babki opuściła szkołę,

żeby pomóc dziadkowi w prowadzeniu niewielkiego rodzinnego hotelu nad jeziorem Windermere.

- I, oczywiście, odziedziczyłaś ten hotel - stwierdził, kiedy na chwilę zamilkła.

- Tak. - Na wspomnienie utraconej rodziny z jej oczu zniknęły na moment iskiereki rozbawienia.

- Szczęściara - skomentował i Charlotte już miała się sprzeciwić. Tak wczesna utrata bliskich nie była przecież żadnym szczęściem. - Ja właściwie też miałem trochę szczęścia - mówił dalej i ku jej zdumieniu zaczął opowiadać o swojej przeszłości.

Po śmierci matki jako ośmiolatek znalazł się w sierocińcu i dostał w złe towarzystwo. Na szczęście jednak w wieku lat dziesięciu trafił do rodziny zastępczej człowieka, którego próbował okraść. To go uratowało przed życiem kryminalisty i zmotywowało do studiów wyższych na wydziale inżynierii morskiej, a następnie założenia własnej firmy. Jego przybrani rodzice wciąż żyli i odwiedzał ich regularnie.

Uśmiechnęła się do niego promiennie. Wszystko to było bardzo wzruszające.

Nie zdawała sobie sprawy z ilości wypitego szampana, a przy kawie jej odporność na jego wyrafinowany urok zanikła.

- To miłe, że nie jesteś jedną z tych nieszczęśliwych istot, które nieustająco dbają o linię - powiedział, obejmując spojrzeniem jej kształtne piersi i śliczną, teraz lekko zarumienioną twarz.

W jego wzroku była akceptacja i wyraźna sugestia.

- Wyjdźmy stąd - zaproponował.

Wstał, rzucając na stolik plik banknotów. Otoczył Charlotte ramieniem i pomógł jej wstać, mrużąc pod nosem jakieś, niezbrane jej, słowa po włosku.

- Skąd ten pośpiech? - zaprotestowała słabo i raczej retorycznie, bo on zdecydowanym krokiem dążył już do wyjścia.

Otworzył przed nią drzwi samochodu i obszedł wóz, zastanawiając się, dlaczego jej pożąda, chociaż właściwie powinien ją gardzić. Uznał więc, że im szybciej weźmie ją do łóżka, tym szybciej przestanie się nad tym zastanawiać.

Jak tylko wsiadł, natychmiast ją pocałował i już miał ulec swej gorąco krwistej naturze, kiedy w jego świadomość wdarł się sygnał policyjnej syreny.

Zobaczył niebieskie światło koguta, zaklął po włosku i wcisnął Charlotte w fotel pasażera, przesuńjąc się jednocześnie na swoje miejsce.

- Do diabła!

Przejechał dłonią po włosach i zerknął na siedzącą obok kobietę.

- Nie robiłem tego w samochodzie, odkąd byłem nastolatkiem...

- Ja nigdy - wyznała uczciwie, z trudem odzyskując oddech.

Spojrzał na nią, szczerze zaskoczony tym oświad-

czeniu. Niemożliwe. Córka uwodziciela wszech czasów? Musiała odziedziczyć jego talent, o czym boleśnie świadczyło jego ciało. Niepewną dłonią wsunął kluczyk do stacyjki. Był wściekły na siebie nawet bardziej niż na niebieskooką syrenę, która go sprowokowała do zachowań tak niezgodnych z jego charakterem.

- Gdzie się zatrzymałaś? - zapytał.

Nawet jeżeli mu wcześniej mówiła, zapomniał. Następna rzecz zupełnie nie w jego stylu. Wiedział, że Charlotte mieszka na stałe w hotelu Lakeview, którego była właścicielką, ale nie miał pojęcia, gdzie się zatrzymała w Londynie. Wziął głęboki oddech. Zawsze był dumny ze swojego opanowania, którego utrata w obecności Charlotte tylko pogłębiała jego rozdrażnienie.

Charlotte dręczyły wątpliwości całkiem podobnej natury. Sztywno wyprostowana w fotelu pasażera, bezskutecznie usiłowała zrozumieć swoje lekkomyślne zachowanie.

- Mieszkania na czas pobytu w Londynie użyzył mi przyjaciel. - Podała adres, starając się, by jej głos zabrzmiał chłodno.

Jej słowa utwierdziły go w przekonaniu, że w jej życiu jest mężczyzna. Musiał być majątny, skoro dysponował apartamentem w tej dzielnicy. Tak jak przypuszczał od początku, jaki ojciec, taka córka. Ale ten wniosek ani trochę nie poprawił mu nastroju.

- Może wstąpilibyśmy do mnie na drinka?

- Początkowo miał zamiar działać powoli, oczarować ją tak, jak to zrobił jej ojciec z Anną. Teraz jednak chciał ją mieć w łóżku jak najszybciej.

Twarz Charlotte poróżowiła. Jeżeli to był ekwiwalent pytania: „U mnie czy u ciebie?”, miała ochotę wykrzyknąć swoją zgodę na jakiegokolwiek rozwiązanie.

Dorastała bez towarzystwa rówieśników, spędzając czas na włóczęgach, wspinaczkach i żeglowaniu. Należała do górskiego pogotowia ratunkowego i międzynarodowego zespołu szybkiej pomocy. W hotelu miała doskonałego menedżera i jednocześnie przyjaciela, sama prowadziła tylko rachunki i wszystko szło gładko. Wyjazd na akcję miał zawsze pierwszeństwo przed papierkową robotą.

Niedawno wróciła z Turcji, gdzie nieśli pomoc ofiarom trzęsienia ziemi. Wróciła do domu przed Wielkanocą, wpadając w wir gorączkowych przygotowań przedsięwziętych. Dlatego chętnie przyjęła propozycję spędzenia dwóch tygodni w Londynie. Nareszcie miała trochę czasu tylko dla siebie.

Koledzy z zespołu traktowali ją jak kumpla i to jej odpowiadało. Patrząc na pięknie rzeźbiony profil Jake'a, uświadomiła sobie, że nigdy nie mogłaby potraktować go tak jak ich. Szczerze mówiąc, zupełnie nie wiedziała, co o nim myśleć.

Samochód stanął i Jake odwrócił się do niej z błyszczącymi oczyma.

- No więc, wypijemy coś? To mój hotel.

Zdawała sobie sprawę z podtekstu tej propozycji. Odwróciła wzrok i wyjrzała przez okno. Hotel był ekskluzywny, chyba jeden z najlepszych w mieście. Nie mogła tego zrobić... jeszcze nie.

- Myślę, że już dosyć wypiłam, dziękuję - odezwała się ostrożnie.

Jego źrenice zwęziły się nieznacznie i pomyślała, że jest zły. Ale on tylko wzruszył szerokimi ramionami.

- Skoro taka jest twoja decyzja. - Pocałował ją nad okiem i ponownie zapalił silnik. - Przyjadę po ciebie jutro, przed dwunastą. Zjemy lunch i zaczniemy wszystko od początku.

- Czyżby? Może zapytałbyś mnie o zdanie?
- odpowiedziała, ale bez specjalnego przekonania, bo tak naprawdę wcale nie chciała mu odmawiać.
- Wybierałam się do British Museum.

Zatrzymał auto i wysiadł, żeby otworzyć drzwi pasażera.

- Odprowadzę cię, potem dam ci spokój - zapewnił ją z uśmiechem - a jutro - dotknął palcem jej warg - zrobimy i jedno, i drugie. Zjemy lunch i pójdziemy do muzeum. Razem.

Wziął ją za rękę, odprowadził do windy i pocałował w czoło.

- Do jutra.

Odwrócił się i odszedł.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jake d'Amato krążył po przestronnym hotelowym holu. Z winy pewnej niebieskookiej blondynki był zbyt sfrustrowany, by spać.

Pobyty w galerii w roli klienta kosztował go bardzo dużo. Anna była jego najdroższą siostrą i oglądanie jej wystawionej w taki sposób wydawało mu się nieomal kazirodztwem. Obrazowi nadano tytuł *W oczekiwaniu*. Wyjątkowo trafny, pomyślał ponuro. Anna czekała przez dwa lata, z nadzieją, że Robert Summerville ją poślubi. Falą napłynęły wspomnienia. Miał dwanaście lat, kiedy się urodziła, ku nieprzebranemu szczęściu jego przybranych rodziców. Uwielbiał siostrzyczkę i z radością obserwował jej przemianę z dziecka w śliczną dziewczynkę. Potem skończył osiemnaście lat i wyjechał na studia, a po ich ukończeniu całkowicie pochłonięła go praca i tworzenie własnej firmy. Nieczęsto miewał czas, by odwiedzić dom rodzinny. Nic nie wskazywało, że z Anną dzieje się coś złego, a skoro rodzice się o nią nie martwili, on też niczego nie podejrzewał.

Na jej dwudzieste pierwsze urodziny, Jake, wtedy już szef międzynarodowej firmy, wyprawił dla niej przyjęcie na pokładzie swojego jachtu. Sprawiała wtedy wrażenie szczęśliwej, zrównoważonej młodej kobiety, pełnej entuzjazmu dla raczkującej kariery graficzki.

Ból i żal ścisnęły mu serce. Jak mogła zakochać się w mężczyźnie, który mógłby być jej ojcem? Jak mogła się zabić, prowadząc samochód po pijanemu? Jak mogła pozwolić, by mężczyzna wyrządził jej taką krzywdę?

Te pytania miały pozostać bez odpowiedzi, a ciężar własnej winy legł mu na sercu od dnia śmierci Anny. Kochał ją i czuł, że powinien był zrobić więcej, by ją chronić.

Wiedział przecież o jej związku. Powiedziała mu o tym podczas jednego z nieczęstych, wspólnych lunchów przed dwoma laty. Przez cały czas mieszkała i pracowała w apartamencie, który jej kupił. Nie kwestionował jej wyboru, bo wydawała się tak bardzo szczęśliwa i przekonana, że ślub z wybrankiem to tylko kwestia czasu.

Przypomniał sobie wstrząs, który w nim wywołało pojawienie się Anny w jego domu w Genui, przed pięcioma miesiącami. Jakże gorzko żałował, że nie kazał śledzić Summerville'a od razu, jak tylko usłyszał to nazwisko.

Bardziej przypominająca swój własny cień niż piękną dziewczynę, którą tak dobrze znał, Anna

płakała w jego ramionach i opowiedziała mu historię swojego związku. Przestała pracować i mieszkała z Robertem przez ponad rok, zanim odesłał ją, na trzy miesiące przed swoją śmiercią, ze względu na córkę.

Powiedział jej, że to jego jedyna córka, bardzo w stosunku do niego zaborcza. Więc tak po prostu przestał się widywać z Anną. Kiedy tamta pojawiła się w rezydencji, Anna musiała wyjechać, podobno tylko na kilka tygodni. W międzyczasie zmarł, a Anna nie miała pojęcia o jego śmierci, dopóki nie podano terminu pogrzebu. Na wspomnienie tej historii Jake zgrzytnął zębami. Zabiłby Roberta Summerville'a z przyjemnością, gdyby tamten nie był już martwy.

Tragiczna śmierć Anny, w kilka tygodni po ich ostatnim spotkaniu, zupełnie go załamała, a fakt, że mężczyzna, który był za nią odpowiedzialny, spoczywał już głęboko pod ziemią, wcale nie okazał się pomocny. Rodzice Anny byli tak zrozpaczeni, że należało wątpić, czy kiedykolwiek zdołają odzyskać równowagę.

Przez ostatnie trzy miesiące towarzyszył im w smutku, a jego praca zeszła czasowo na drugi plan.

Wyjazd do Londynu był jego pierwszą podróżą zagraniczną od śmierci siostry, a zdjęcie, które zobaczył w katalogu wyłożonym w hotelowej recepcji, znów podsycało jego wściekłość. Teraz przynaj-

mniej wiedział, że obraz jest bezpieczny w drodze do jego domu we Włoszech. Zamierzał go zniszczyć, więc przy odrobinie szczęścia rodzice Anny nigdy się nie dowiedzą, że w ogóle istniał. Przynajmniej to mógł dla nich zrobić.

Romans z Charlotte byłby formą zemsty na rodzinie tego, którego uważał za winnego śmierci Anny. Podobał mu się ten pomysł...

Charlotte spojrzała na swoje odbicie w dużym lustrze na drzwiach szafy. Dopasowane szare spodnie ładnie podkreślały jej długiej nogi. Włożyła do nich bladoróżowy, kaszmirowy sweter i szeroki pasek, opuszczony na biodra. Całości stroju dopełniały szare mokasyny i tego samego koloru torebka. Wygodnie i swobodnie, pomyślała, ale prawdę mówiąc, nie miała wielkiego wyboru. Jedyłą sukienkę nosiła poprzedniego dnia. Oprócz niej zabrała ze sobą tylko spodnie i koszulki. Skubnęła luźny kosmyk włosów opadający za uchem, zastanawiając się, czy powinna je upiąć, ale w końcu postanowiła tego nie robić.

Noc spędziła bezsennie, rozmyślając o Jake'u. W rezultacie postanowiła rozwijać tę znajomość. Już tych kilka spędzonych razem godzin wystarczyło, by jej świat zdążył stanąć na głowie. Nie miała w tych sprawach doświadczenia, ale bez wahania uznała uczucia, które w niej budził, za miłość.

Jeżdżąc po świecie z ratownikami, przekonała się, że życie może zgasnąć w ułamku sekundy. Koledzy traktowali ją bardziej jak kumpla niż kobietę. Jej doświadczenie erotyczne było żałośnie ubogie. Ale teraz poznała wspaniałego mężczyznę i wszystko miało się zmienić.

Te wakacje, pierwsze od lat, miały dać jej odpoczynek od codziennej nerwówki. Ten czas należał tylko do niej, skoro więc miała ochotę na Jake'a... to dlaczego nie?

Odezwał się intercom. Ktoś na nią czekał.

Poprzedniego dnia w garniturze wyglądał doskonale, ale dziś jego widok zaparł jej dech w piersiach. Czarne, dopasowane džinsy doskonale podkreślały długie nogi i zgrabne pośladki. Czarna koszula o sportowym kroju, rozpięta pod szyją, odsłaniała opaloną pierś. Całości dopełniała czarna, skórzana kurtka, zarzucona niedbale na ramiona. Jednym słowem, włoski przystojniak w najlepszym wydaniu.

Charlotte nie mogła oderwać od niego zafascynowanego wzroku. Zobaczyła, jak unosi głowę, jak delikatnie drgają mu nozdrza.

- Charlotte... jesteś w końcu. - Pieszczotliwie przeciągnął jej imię, bezczelnie omiatając ją wzrokiem. - Świetnie wyglądasz.

Zanim zdążyła złapać oddech, jedną ręką otoczył jej talię, a drugą zanurzył w gęstwinie rozpuszczonych włosów.

Pod wpływem muśnięcia jego warg ugięły się pod nią nogi. Bezwładnie oparła się o jego szeroką pierś.

- Obiecałem ci lunch.

Spojrzała na niego nieprzytomnie.

- Co takiego? - Przesunęła językiem po wargach, nie uświadamiając sobie zapraszającej wymowy tego gestu.

- Lunch. No i lepiej nie dawać portierowi tematu do plotek.

Charlotte dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, gdzie jest, i na jej policzki wypełzł rumieniec.

- Racja - wymamrotała.

- Kobieta, która wciąż umie się rumienić. Lubię to - przeciągnął uroczo.

Obejmując ją wpół, skierował się do wyjścia z budynku.

- Jesteś bez samochodu? - spytała, kiedy wziął ją za rękę i ruszyli chodnikiem.

Rzucił jej spojrzenie pełne rozbawionego pobłażania.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem - odpowiedział gładko. - Chciałaś się zabawić w turystkę, a z tego co wiem, większość turystów chodzi piechotą. A ja chcę dzielić z tobą wszystko po kolei, poczynając od butelki wina na lunch.

Wyglądał tak pociągająco i był tak niepodobny do żadnego turysty, jakiego kiedykolwiek widziała, że nie mogła się nie roześmiać.

- Tak czułam, że w ostatecznym rozrachunku musi chodzić o wino.

- Nie uwierzyłyabyś, gdybym ci zdradził moją motywację - odpowiedział sucho, obrócił ją do siebie i pocałował tak gwałtownie, że nie dostrzegła cynizmu w ciemnych oczach.

Dotrzymał słowa. Wypili do lunchu butelkę wina w restauracji na dziedzińcu British Museum, a po kawie i koniaku poszli obejrzeć ekspozycje.

Była siódma wieczorem, kiedy spacerkiem wracali do hotelu.

Jego dłoń już na stałe zadomowiła się na jej talii.

- I co teraz, Charlotte? Zjesz ze mną kolację, czy wracasz do siebie?

Spojrzała mu w oczy i zobaczyła w nich odbicie własnych pragnień. Milczeli przez moment.

Jake nie spodziewał się, że jej towarzystwo sprawi mu taką przyjemność. Wyciągnął rękę i dotknął jej gładkiego policzka. Wiedział, że go pragnie, ale ciągle jeszcze się waha.

Uśmiechnął się ze zrozumieniem.

- Decyzja należy do ciebie. Będę w Londynie jeszcze przez kilka tygodni. - Objął wzrokiem jej całą sylwetkę, w końcu spojrzał w oczy. - Jeżeli praca mi pozwoli, chętnie będę ci towarzyszył w zwiedzaniu...

Nie musiała wiedzieć, że miał ma myśli wyłącznie eksplorację jej ciała, tak długo, aż się nim nasyci...

Charlotte z każdą godziną była pod coraz większym urokiem swojego nowego znajomego. Wciąż jeszcze czuła na sobie jego palący wzrok, a w uszach brzmiała prośba o następne spotkanie. Poprzedniej nocy wspomniał, że nie zamierza się żenić, mogła więc tylko zaakceptować, albo nie, kilkutygodniową przygodę. Już nie wątpiła, co wybierze.

Wzięła głęboki oddech.

- Na dziś mam dość spacerów.

- Ja też. - Wziął ją za rękę i poprowadził do hotelu.

Wprost nie mogła uwierzyć w to, co właśnie zrobiła. Wsiedli do windy, która ruszyła bezszelestnie. Ukradkiem zerknęła na swojego partnera. Nie chodziło tylko o wygląd, było coś jeszcze, czuła, że łączy ich jakaś niewytłumaczalna więź.

Błysnęła karta-klucz i już byli w środku. Jake zwalczył w sobie pokusę porwania jej na ręce i zanieśienia prosto do sypialni. Podszedł natomiast do barku, zrzucając po drodze kurtkę.

- Czego się napijesz? - Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć i pogratulował sobie wyboru.

Była fantastyczna, a sposób, w jaki jej ciało wypełniało blad różowy pulower, przez cały dzień trzymał go w napięciu.

Ona tymczasem rozglądała się po eleganckim pokoju, nie ruszając się z miejsca. Wystrój był tak luksusowy, jak przypuszczała, ale zachowanie Jake'a odbiegało od jej wyobrażeń. Spodziewała się, że

porwie ją w ramiona i będzie się z nią szaleńczo kochał. Zganiła się w myślach za tę naiwność. Człowiek światowy i koneser, taki jak on, z pewnością nie zachowałby się tak prostacko. Ale była w błędzie.

- Do diabła z tym - burknął „światowiec”, skoczył do niej, mocno objął i obsypał pocałunkami. Tym razem nie demonstrował poprzedniej powściągliwości...

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Nie tutaj - szepnął.

Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

Błyskawicznie zrzucił buty i koszulę. Charlotte była pod wrażeniem jego masywnego ciała.

- Wciąż masz na sobie za dużo rzeczy, *cara* - na jego usta zawitał zmysłowy uśmiezek - pozwól, że ci pomogę.

Pod jego hipnotyzującym spojrzeniem posłusznie uniosła ręce i pozwoliła mu ściągnąć pulower przez głowę. Za swetrem powędrował staniczek.

Pod jego uważnym spojrzeniem znów się zarumieniła. Doprawdy nie przypuszczała, że pewnego dnia stanie bezwstydnie naga przed prawie obcym mężczyzną.

- To nie jest powód do wstydu, *cara*, masz przepiękne piersi, a całej reszty nie mogę się już doczekać...

Nie mogła oderwać od niego wzroku. Doskonale umięśniony, opalony na bursztynowo, imponował szeroką piersią, płaskim brzuchem i wąskimi biodrami. Nieco bledszy był tylko pas skóry pod

skąpymi kąpielówkami. Więc nie opalał się nago, pomyślała, i to była jej ostatnia świadoma refleksja.

Z wprawą, którą zawdzięczał niewątpliwie całym latom praktyki, zsunął jej spodnie razem z majteczkami, a potem wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

Po raz pierwszy w życiu, rozpalona, poddała się woli mężczyzny.

Kiedy w końcu otworzyła oczy, Jake opierał głowę na jej ramieniu. Więc to było to, o czym czytała, a jednocześnie dużo, dużo więcej, niż była w stanie sobie wyobrazić.

Ich ciała były wilgotne od potu, a serca biły zgodnym rytmem. Oto mężczyzna, dla którego się urodziłam, pomyślała sennie.

- Dziękuję ci, Charlotte - wymruczał, wtulając twarz w gęstwinę jej bursztynowych loków. - To było cudowne.

Po chwili odgarnął skłębione włosy znad jej brwi i wstał.

- Nie odchodź. - Wyciągnęła rękę, żeby go zatrzymać.

- Zaraz wrócę. - Obserwował ją, wcale nieskrępowany swoją nagością.

Wyciągnięta na łóżku, przyglądała mu się z zachwytem. Czarne włosy spadające na oczy, szelmowski uśmiech. Ten wspomniały mężczyzna należał do niej.

Pod jego uważnym spojrzeniem znów zaczęła

się rumienić. Szybko nakryła nagie ciało prześcieradłem.

Skwitował to wybuchem śmiechu.

- Jesteś niesamowita, kochasz się ze mną godzinami, a potem rumienisz jak nastolatka. - Potrząsnął głową i zniknął w łazience.

Czy to miało być pochlebstwo, czy też raczej przygana? Rumieniec, pojawiający się w najmniej odpowiednich momentach, był zmorą jej życia. Może teraz jej to minie. Czyżby Jake nie zorientował się, że jest jej pierwszym kochankiem? Miała niejasne poczucie, że gdyby znał prawdę, nawet by jej nie dotknął. Ciekawe, ileż on ma lat? Pewnie około trzydziestu pięciu. A to ciało! Uśmiechnęła się z tryumfem. Przynajmniej była teraz prawdziwą kobietą. Jego kobietą. W geście zwycięstwa wyrzuciła w górę ramiona.

Jake stanął jak wryty na progu sypialni. Charlotte, prześliczna, z burzą blond loków opadających na plecy, boksowała powietrze niczym znikowana szesnastolatka, kiedy jej drużyna strzeli gola.

Była w tym naturalna, a jednocześnie niezwykle seksowna i wiedział doskonale, że nieprędko z nią zerwie.

- Czy to wyraz aprobaty dla mnie?

Błyskawicznie zanurkowała z powrotem pod prześcieradło.

- Nie. Tak. To znaczy... może - jąkała się

zawstydzona, że przyłapał ją na podobnych wygłupach.

Tymczasem Jake nagle przestał rozumieć sam siebie.

Początkowo chciał tylko wziąć Charlotte do łóżka, a zaraz potem z nią zerwać. Ale teraz patrzył na jej śliczną buzię i uroczo potargane loki i czuł ciepło w sercu. Tęsknił, by znów znaleźć się przy niej i zacząć wszystko od początku. Nic dziwnego, że Anna była tak zapatrzona w jej ojca. Jeżeli miał w sobie tę samą naturalną zmysłowość, co córka...

Wspomnienie Anny nie pozwoliło mu wrócić do łóżka. Charlotte nie sprawiała wrażenia tak podłej, jak sugerowała to jego siostra, ale...

- Zamówię coś do jedzenia. Dołącz do mnie, jak będziesz gotowa. - Odwrócił się na pięcie i wymaszerował z pokoju.

Nic dziwnego, że sobie poszedł, pomyślała, skoro zachowała się jak duże dziecko. Ale że godzina była jeszcze wczesna, nie traciła nadziei na ciąg dalszy. Przeciągnęła się leniwie i pospieszyła do łazienki, urządzonej w białym marmurze i lustrach. Między ogromnym wyborem kosmetyków znalazła też mydła do aromaterapii. Tego właśnie potrzebowała i z przyjemnością stanęła pod prysznicem.

Więc tak wygląda miłość. Westchnęła, przymykając oczy, i zaczęła leniwie namydlać całe ciało, przywołując wspomnienia pełnego pasji dotyku kochanka.

Tymczasem Jake zamówił kolację i wrócił do sypialni. Cicho podszedł do drzwi łazienki. Odbicie sylwetki Charlotte migało na lustrzanych ścianach, potem zobaczył ją za oszkloną ścianką kabiny. Mokre włosy spadały jej na plecy, kiedy z odrzuconą do tyłu głową przesuwiała namydlonymi dłońmi po całym ciele. Nigdy w życiu nie widział bardziej erotycznej sceny, ale to widok zmysłowego zadowolenia na jej ślicznej twarzy poruszył go najbardziej.

Nie słyszała, kiedy wszedł, tylko nagle usłyszała za sobą jego głos.

- Pozwól, proszę...

Odwróciła się gwałtownie, poślizgnęła na mokrych płytkach i tylko jego silne ramię uratowało ją przed upadkiem.

- Co ty tu robisz?

Był nagi, zmoczone czarne włosy przylgnęły płasko do czaszki, a ciemne oczy lśniły zmysłową obietnicą.

- Dokładnie to samo, co ty, moja słodka Charlotte. - Nabrał mydła na rękę i teraz to on gładził jej piersi. - Myję cię. Nie przyjemniej właśnie tak?

- Och... - westchnęła. - Tak...

Było jej gorąco, ale nie miało to nic wspólnego z temperaturą wody.

- Nie przestawaj.

- Nie mam zamiaru. - Usłyszała gardłowy śmiech i poczuła jego usta na wargach.

W końcu, kiedy zniknął pretekst mycia, uniósł ją do góry, opierając jej nogi na swoich smukłych biodrach.

- Nie powinienem był - mruknął, kiedy postawił ją już z powrotem na własnych nogach i spojrzał w zamglone niebieskie oczy.

- Pod prysznicem - wydyszała, oszołomiona, ale szczęśliwa. - Nie wiedziałam, że to możliwe.

- Przypuszczam, że z tobą wszystko jest możliwe.

W tej chwili uświadomił sobie, że skoro jego partnerka nigdy nie przeżyła spełnienia pod prysznicem, nie jest nawet w połowie tak doświadczona, jak sądził. Nagle przypomniał sobie jej bolesne westchnienie, kiedy kochali się poprzednio. Czyżby właśnie popełnił piramidalny błąd? Ale przecież miała takie wspaniałe ciało, a kiedy zwróciła na niego błyszczące wyzwaniem błękitne oczy, pomyślał, że to niemożliwe. Potrząsnął głową.

- Właściwie przyszedłem ci powiedzieć, że kolacja gotowa, ale coś mnie rozproszyło.

Wspięła się na palce, żeby go pocałować w brodę. Fakt, że nie zapanował nad sobą na jej widok, bardzo podbudował jej wiarę w siebie.

Ta wiara w siebie została całkowicie zdruzgotana już w dziesięć minut później, kiedy na bosaka wkroczyła do saloniku. Jake był całkowicie ubrany w świeżą, białą koszulę i granatowe spodnie z zaszewkami. Charlotte, bez butów, w tym samym

swetrze i spodniach, które nosiła przez cały dzień, poczuła się niezręcznie. Siedział na jednej z sof i nie zwrócił na nią większej uwagi. Odezwał się dopiero wtedy, gdy usiadła naprzeciwko.

- Pewnie to wszystko już wystygło - powiedział jak do zupełnie obojętnej osoby. - Jeżeli ci nie zależy na czasie, zamówię coś innego, zanim pójdziesz.

Zanim pójdziesz. Te dwa słowa całkiem ją zmroziły. Ale zaraz pomyślała, że zostanie na noc i wychodzenie z hotelu rano byłoby okropnie deprymujące. Wszyscy wiedzieliby od razu, co tam robiła. On jest po prostu dżentelmenem, pomyślała. Ale kiedy spojrzała w ciemne oczy, nie zobaczyła tam ciepła ani czułości, ani pasji, którą tak niedawno dzielili, tylko chłodną rezerwę.

Przeszył ją dreszcz.

- To wystarczy. - Wskazała tacę. - Nie jestem głodna.

- Dobrze, ale zjedz coś koniecznie. - Podniósł pokrywki, rozłożył na talerze mięso z warzywami i podał jej jeden. Jego usta się uśmiechnęły, ale oczy pozostały chłodne. - Smacznego.

Czując się coraz gorzej z każdą minutą, Charlotte zupełnie straciła apetyt. W końcu zmusiła się, by przełknąć parę kęsów, nie przestając gorączkowo rozmyślać nad przyczynami jego chłodnego zachowania. Żadne tłumaczenie nie trafiało jej jednak do przekonania, tym bardziej, gdy uświadomiła sobie,

że już wcześniej tego dnia kilkakrotnie zachował się podobnie.

- Jesteś bardzo cichy - spróbowała zagaić rozmowę.

- Jem - mrugnął do niej, nie przestając żuć.

Nie pozostało jej nic innego, jak przełknąć jeszcze kilka kęsów. Ale jedzenie jej nie smakowało i w końcu odstawiła talerz na tacę. Jego rezerwa musiała być jej winą, ale gubiła się w domysłach, co niewłaściwego zrobiła. Pewno był rozczarowany jej brakiem doświadczenia w łóżku. W przeszłości musiał mieć wiele lepszych od niej kochanek.

- Ile masz lat? - wyskoczyła z pytaniem i zaraz ugryzła się w język, ale było już za późno. W końcu jednak zdołała przyciągnąć jego uwagę,

- Trzydzieści osiem. Pewno mógłbym być twoim ojcem - w jego głosie pobrzmiwała ledwo skrywana niechęć.

Nagle wszystko stało się jasne i serce Charlotte zabiło ulgą. Jej wspaniały mężczyzna czuł się winny z powodu sporej różnicy wieku pomiędzy nimi. Impulsywnie zerwała się z sofy, usiadła obok niego i położyła mu dłoń na udzie.

- Wcale nie, chyba że zostałbyś ojcem jako nastolatek. Przecież ja mam dwadzieścia sześć lat.

Z niedowierzaniem popatrzył na jej małą dłoń, spoczywającą na jego udzie, a potem w roześmiane oczy.

- Uważasz, że nie ma nic złego w tym, że starszy

mężczyzna bierze sobie młodą kochankę? - zapytał z goryczą.

- Nie, jeżeli tylko... - chciała powiedzieć „jeżeli ją kocha”, ale się powstrzymała. - Jeżeli się darzą uczuciem, to na pewno nie - wybrnęła wreszcie, nie chcąc niczego sugerować. Bardzo chciała go przekonać, że jego wiek nie ma znaczenia.

- Naprawdę w to wierzysz?

- Tak - odpowiedziała zdecydowanie.

- Prawdopodobnie tylko dlatego, że twój ojciec miał kilka młodych kochanek. Nigdy się nie zdarzyło, że inni nie podzielali twojej opinii? - spytał, przeciągając samogłoski.

- Nie, raczej nie. A co do ojca, to nigdy nie spotykałam jego kochanek, poza jedną - odpowiedziała szczerze. - Poza tym, nie mówimy o nim, tylko o tobie.

- Czyżby? - zadrwił, ironicznie unosząc brew.

Charlotte właśnie potwierdziła to, co mówiła mu Anna. „Ona się nigdy nie spotyka z kochankami ojca”. Więc jednak była egoistką. Ale kiedy zagłądał w jej szczerze, szafirowe oczy, wszystko, co o niej wiedział, wydawało się bez znaczenia. Wolał myśleć o tym, co właśnie razem przeżyli. Zwalczył w sobie ogarniające go podniecenie.

- Skoro tak mówisz.

To zawołane stwierdzenie zmieszało ją.

- Po co wspominasz o różnicy wieku?

Jake uśmiechnął się olśniewająco i objął ją ramieniem.

- Bez specjalnego powodu, *cara*. Masz rację, coś to jest dwanaście lat między przyjaciółmi?

Jednak spoglądając w jego ciemne oczy, Charlotte miała nieprzyjemne wrażenie, że nie mówi prawdy. Ale zaraz potem uniósł jej podbródek i przesunął palcem po jej wargach, a kiedy je rozchyliła, pocałował ją, usuwając w cień wszystkie irracjonalne wątpliwości.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jake, z zaciśniętymi zębami i błyskiem w oku, gwałtownie wciągnął powietrze i zerwał się na nogi.

- Czas, żebym cię wysłał do domu.

Oślepiiony pożądaniem, już raz wziął ją pod prysznicem, nie myśląc o konsekwencjach, i teraz był tego bliski po raz kolejny. Wewnętrzny głos przestrzegał o konieczności odzyskania kontroli nad libido, zanim mu ulegnie i popełni kolejny błąd.

- Wezwę taksówkę - oznajmił krótko i sam zdumiony swoją chęcią złagodzenia tej szorstkiej zapowiedzi, dodał koślawą wymówkę: - Jutro mam dużo pracy.

Charlotte opadła z powrotem na sofę i popatrzyła na niego szeroko otwartymi, zdumionymi oczami. Jeszcze przed chwilą zachowywał się, jakby chciał ją zjeść żywcem, teraz jednak sprawiał wrażenie zamkniętego i niedostępnego. A ta uwaga o pracy...

- Jutro jest niedziela - wymamrotała.

- No i co z tego?

Ciepło w jej podbrzuszu zmieniało się w zimny ucisk upokorzenia. Wstała, unikając jego wzroku.

- Zaraz będę gotowa i w końcu dam ci spokój.

Próbowała przemknąć obok niego, ale chwycił ją za nadgarstek i unieruchomił na miejscu. Zobaczył w jej oczach ból, którego nie potrafiła ukryć, i natychmiast zrozumiał, co pomyślała.

- Spokój to nie jest coś, co łączyłbym z tobą, *cara* - powiedział, potrząsając głową.

To, że jej pragnął, było słabością, ale zawróciła mu w głowie jak żadna inna kobieta i pragnął jej od chwili, gdy ją ujrzał. A poza tym... tylko głupiec odrzuciłby to, co miała do zaoferowania. On głupcem nie był, choć przez ostatnie pół godziny mógł sprawiać takie wrażenie. W końcu poddał się naturalnemu przyciąganiu.

- Działasz na mnie wręcz przeciwnie, *cara*, i naprawdę podoba mi się to, jak się dzięki tobie czuję.

- Naprawdę? - spytała niepewnie. Jej ciało ochoczo odpowiedziało na jego uścisk, a blada twarz zabarwiła się lekkim rumieńcem.

Była rozpaczliwie zmieszana. Nie mogła pojąć tych jego nagłych zmian nastroju i pomyślała, że po prostu nie rozumie mężczyzn.

- Jeżeli pozwolisz mi to potwierdzić za kilka godzin, wtedy z pewnością nie zawiodę twoich oczekiwań. - Na dowód prawdziwości tych słów pocałował ją namiętnie.

- To szaleństwo! - wykrzyknął chwilę później.
- Zupełnie nie potrafię ci się oprzeć!

Jego słowa mogłyby jej pochlebić, gdyby nie

wyraz jego ciemnych oczu, na widok którego w jej głowie rozdzwonił się dzwonek alarmowy. Niemożliwe, żeby tak atrakcyjny mężczyzna reagował na nią w ten sposób. Zafascynował ją, ale przecież, na dobrą sprawę, nic o nim nie wiedziała. Tylko tyle, że był świetnym kochankiem, czego zresztą dowiódł w niestosownym pośpiechu. W końcu poznali się zaledwie dwa dni wcześniej!

- Chyba jednak powinnam pójść - powiedziała sztywno. - Już późno.

Jake'a, który właśnie uczynił nieczęste w jego ustach wyznanie, jej słowa zupełnie zdetonowały. Dotychczas to on dawał kosza kobietom, a teraz Charlotte potraktowała tak jego. Wypuścił ją z objęć.

- Masz rację - powiedział - jest po pierwszej i nie warto czekać na taksówkę. Odwiozę cię do domu.

Przez moment sądziła, że go obraziła, więc kiedy podziękował jej za spędzony razem czas, poczuła ogromną ulgę.

- Bardzo ci dziękuję za wspaniały dzień i jeszcze lepszy wieczór. Jeżeli mi dasz swój numer, zadzwonię jutro. - Uśmiechnął się. - Nikt nie zrezygnuje dobrowolnie z takich przyjemności.

Szybko wyciągnęła wizytówkę i zapisała numer apartamentu Dave'a.

Wziął ją od niej i wysiadł, żeby otworzyć drzwi pasażera.

Kiedy otworzyła drzwi wejściowe, odezwał się nocny strażnik.

- Dobry wieczór, panno Summerville.

Odpowiedziała pozdrowieniem i obejrzała się na Jake'a, niepewna, co dalej.

Wyczuwając jej dylemat, ujął jej twarz w obie dłonie i pocałował gorące wargi.

- Dobranoc. - Poczuł, że drży, i uśmiechnął się.

- Zadzwoń - obiecał jeszcze, odwrócił się i odszedł.

Ta słodka obietnica i pocałunek podziały jak balsam na jej duszę i kiedy tylko znalazła się w sypialni, padła na łóżko i zasnęła kamiennym snem.

Charlotte ziewnęła, przeciągnęła się i jęknęła. Bolały ją mięśnie, istnienia których nawet nie podejrzewała. Wymruczała imię kochanka i jak film przesunęły jej się przed oczami obrazy z poprzedniego dnia. Westchnęła rozdzierająco. Nawet lekka, bawełniana kołdra była za gorąca dla jej rozgrzane-
go wspomnieniami ciała.

Z niedowierzaniem spojrzała na zegarek. Dzie-
siąt! Ależ długo spała! Jake mógł zadzwonić lada chwila. Wyskoczyła z łóżka i popędziła pod prysznic. W gorączkowym pośpiechu wciągnęła ulubione niebieskie dżinsy i białą, bawełnianą koszulkę, a potem związała włosy w kucyk. Zerknęła w lustro i wklepała w twarz odrobinę kremu nawilżającego.

Nie potrzebowała niczego więcej. Obecność mężczyzny w jej życiu już działała cuda. Oczy miała błyszczące, policzki powlekał delikatny rumieniec podniecenia. Wciąż uśmiechnięta, pomaszerowała do niewielkiej kuchenki i wcisnęła przycisk odtwarzania na ściennym telefonie. Kiedy usłyszała „Nie ma nowych połączeń”, jej uśmiech przygasł.

Nastawiła ekspres do kawy, ale zauważyła, że nie ma już mleka. Nie lubiła wprawdzie czarnej kawy, ale zdołała wypić filiżankę i zjeść jabłko, bo tylko to miała w domu. Powinna zrobić zakupy, ale bała się wyjść, żeby nie przegapić telefonu.

Umyła filiżankę i wróciła do salonu. W ciągu dziesięciu minut zrobiła tam porządek, potem pościeliła łóżko. Przez następne dwie godziny krążyła po apartamencie, miotana na przemian uczuciami rozpacz i nadziei.

W końcu, koło południa zrozumiała, że zachowuje się jak zadurzona idiotka. Zdecydowana wyjść po mleko, chwyciła torebkę i klucze. Zjechała windą na parter, a strażnik wyjaśnił jej, jak trafić do najbliższego sklepu. Wyszła w słoneczny blask, usiłując nie myśleć o możliwym telefonie.

Sklep był sporo dalej, niż się spodziewała, i w sumie wróciła dopiero po godzinie.

.- Dzień dobry, *cara* - głęboki, melodyjny głos zabrzmiał w jej uszach jak najpiękniejsza muzyka.

Jake czekał w foyer. Podszedł do niej, uśmiechając się najpiękniejszym ze swoich uśmiechów.

- Charlotte.

Kiedy wypowiedział jej imię, serce Charlotte zatańczyło z radości, a wspomnienia z poprzedniej nocy napłynęły falą, pokrywając jej policzki rumieńcem. Był tu, obok niej, mogła wyciągnąć rękę i go dotknąć.

- Pozwól, że ci pomogę. - Wyjął jej torbę z rąk i uśmiechnął się cierpko na widok wyrazu jej twarzy. Pochylił się i pocałował ją w policzek.

- Wpadłem spytać, czy zjesz ze mną lunch.

Głęboki, przeciągający samogłoski głos i błysk obietnicy w ciemnych oczach sprawiły, że zatęskniła gwałtownie za czymś jeszcze.

- Jesteś - w końcu zdołała odzyskać głos. - Myślałam, że zadzwonisz.

Wyprostował się nagle, oczy stały się ciemne i nieprzeniknione.

- Mam nadzieję, że ci w niczym nie przeszkodziłem.

- Nie, nie, ależ skąd - pospieszyła z zapewnieniem, przebiegając miłośnie wzrokiem po jego sylwetce, odzianej w sportowe, kremowe spodnie i o ton ciemniejszą, rozpiętą pod szyją koszulkę polo.

- Chodźmy na górę. Włożę tylko mleko do lodówki i jestem twoja.

- Na pewno? Jeżeli jest ktoś inny, powiedz mi o tym teraz.

Potrząsnęła głową.

- Nie ma nikogo innego. - Zauważyła, że jest bardzo spięty. - Skąd ten pomysł?

- Może dlatego, że mieszkasz w apartamencie innego mężczyzny.

Roześmiała się z ulgą.

- Och, Dave jest tylko starym przyjacielem.

- Czyli mogę założyć, że w tej chwili jestem twoim jedynym kochankiem? Nie lubię się dzielić i mam nadzieję, że podzielasz ten pogląd - przeciągnął z emfazą. - Czy dobrze cię zrozumiałem?

- Nie, to znaczy tak. - Mierzył ją posępnym wzrokiem i zupełnie nie mogła się pozbierać. - Oczywiście, że tak.

Uświadomiła sobie, że jest zazdrosny, chociaż nie miał ku temu najmniejszego powodu. Właśnie miała mu wyjaśnić, że Dave jest jej szefem w zespole ratownictwa, ale nie dał jej szansy.

- Doskonałe. - Objął ją i poprowadził do windy. - Które piętro?

- Podobno miałeś dziś pracować? - spytała, niemile zdziwiona jego obcesowym zachowaniem.

- Nie mogłem spać bez mojej dziewczyny, więc pracowałem przez resztę nocy.

- Coś podobnego. Ja spałam jak suseł.

Dotarli na trzecie piętro. Lekko spięta, zaprosiła go do środka, odebrała od niego zakupy i zniknęła w kuchni.

Jake rozejrzał się wokoło. Niewielki kącik mie-

szkalny składał się z sofy, telewizora i sprzętu grającego. Większą część drewnianej podłogi pokrywała owcza skóra. Otwarte schody wiodły na galerię, gdzie stało duże łóże, a widoczne w głębi drzwi musiały prowadzić do łazienki. Przestrzeń pod schodami zajmował rząd półek z książkami i biurko z komputerem.

To wszystko tylko potwierdzało jego najgorsze podejrzenia. Mieszkanko było bez wątpienia kawalerską garsonierą. Przeklął idiotyczny impuls, który kazał mu przyjść do Charlotte. To nie było w jego stylu. Ale po bezsennej nocy prześladowany wizją jej nagiego ciała, przesiedział kilka godzin przy komputerze. Nie potrafił jednak zmusić umysłu do pracy, więc postanowił ją odwiedzić. Teraz wyraźnie widział swój błąd.

Podszedł do okna, ale widok na tyły hurtowni wcale nie poprawił mu nastroju. Na parapecie zauważył fotografię w srebrnej ramce. Przedstawiała wysokiego, jasnowłosego mężczyznę mocnej budowy, ze szczupłą, ciemnowłosą kobietą u boku i trójką dzieci u ich stóp. Czyżby ostatni kochanek Charlotte był żonaty?

- To Dave z rodziną. - Odwrócił się na dźwięk jej głosu. Stała w drzwiach do kuchni i uśmiechała się do niego.

Pozostał przy oknie. Jego ciemne oczy uważnie obserwowały Charlotte. Wyglądała na zupełnie niezawstydzoną, niemal niewinną, i nieprzejętą fak-

tem, że apartament należy do innego mężczyzny. W dodatku żonatego. Odstawił ramkę na miejsce.

- To miłe miejsce, ale jakoś nie przypomina domu rodzinnego.

- Nie. Dave ma dom w Dorset, a tu mieszka, kiedy odwiedza Londyn w interesach.

Jake zeszywniał. Więc ten żonaty mężczyzna był jej kochankiem.

- To bardzo wygodne - rzucił jadowicie. - Dla ciebie, przede wszystkim.

Jego związek z Charlotte miał służyć zemście i powinien był tak to zostawić.

Charlotte podeszła do niego, uśmiechając się szeroko.

- Dla wszystkich. Lisa, jego żona, uwielbiała to miejsce. Miało być ich doskonałym gniazdkiem, kiedy dzieci dorosną. Od września będzie tu mieszkał Joe, ich najstarszy syn, który zaczyna studia.

- Znasz całą rodzinę? - Podejrzenia Jake'a trochę zbladły.

- Prawie całe życie. - Stanęła obok niego i podniosła zdjęcie. - Przyjeżdżali do hotelu przez ponad dwadzieścia lat. To stare zdjęcie, dzieci są jeszcze małe. Teraz to już nastolatki. - Uśmiechnęła się do siebie. - Lisa była wielką przyjaciółką mojej mamy, a po jej śmierci oboje z Dave'em byli dla mnie ogromnym oparciem. Byłam u nich w Dorset wiele razy.

Z uczuciem niezmiernej ulgi wyjął jej zdjęcie

z palców i odstawił na miejsce, a potem objął ją ramieniem. Popatrzyła na niego smutno, rozumiając ją. Też była zupełnie sama na świecie. Dobrze, że uległ swoim tęsknotom i do niej przyszedł.

Zdażyła się tylko przelotnie zdziwić na widok ulgi w jego oczach, zanim przygarnął ją mocno i pocałował. Ten pełen pasji pocałunek natychmiast ją rozpałił.

- Nie tutaj, *cara*. Przyszedłem zabrać cię na lunch.

- Nie jestem głodna.

- Ale ja jestem. - Odsunął ją na odległość ramion i tak długo napawał się tym, co widział, że jego dobre intencje legły w gruzach. - Zjemy u mnie.

- Już zgłodniałam.

Jej otwartość i nieskrywana zmysłowość sprawiły, że przeszył go dreszcz podniecenia.

- W takim razie coś ci proponuję. Skoro jesteś na wakacjach, to może zgodziłabyś się zamienić to miłe mieszkanko na wszystkie dobrodziejstwa dobrego hotelu, ze mną włącznie, na jakieś dwa tygodnie?

- Zamieszkać z tobą? - Bardzo tego chciała, ale czuła, że powinna odmówić. - Ależ spotkaliśmy się zaledwie dwa dni temu i właściwie wcale się nie znamy.

- Jeszcze jeden powód. Będzie okazja, żeby się lepiej poznać. Daję ci słowo, że jestem finansowo

niezależny, przyzwoity i z nikim niezwiązany. Jeżeli zechcesz, możesz dostać własną sypialnię.

- No, nie wiem... - Charlotte wahała się jeszcze.

Głos rozsądku podpowiadał, że nie może liczyć na więcej niż kilkutygodniową przygodę. Już wcześniej wspominał o swojej niechęci do małżeństwa. Jednak to, co do niego czuła, kazało jej oddalić wszystkie wątpliwości.

- Owszem, wiesz - stwierdził. - Jest między nami coś specjalnego. - Przesunął opuszkami palców po jej policzku, a ona poddała się temu dotykowi jak kot, który szuka pieszczącej go dłoni.

Spojrzała na niego z zagadkowym uśmiechem.

- Pójdę się spakować.

Obserwował ją, kiedy szła schodami na górę i z trudem się powstrzymał, żeby za nią nie pójść. Czuł się dziwnie. Właśnie zaprosił do siebie nieznaną kobietę na całe dwa tygodnie. Coś takiego jeszcze mu się nigdy nie zdarzyło. Najwięcej, na co się zdobył, to weekend. Już drugi raz tego samego dnia zadziałał pod wpływem impulsu.

W dziesięć minut później pojawiła się na schodach z torbą w ręku.

- Jestem gotowa.

- Tylko tyle? - zdziwił się na widok niewielkich rozmiarów bagażu. - Mówiłaś, że przyjechałaś na dwa tygodnie.

- Owszem, ale nigdy nie zabieram dużo rzeczy.

- Zadziwiająco.

- Wcale nie - odpowiedziała poważnie. - Trzeba tylko wiedzieć, czego się potrzebuje.

- Skoro tak mówisz - zgodził się, sięgając po torbę.

Kiedy weszli do hotelu, przeżyła moment paniki. Żałowała, że nie może porozmawiać o swoich uczuciach z matką lub Lisą.

Rozejrzała się po przestronnym foyer. Wszyscy wyglądali bardzo elegancko i Charlotte poczuła się jak Kopciuszek. Mogła chociaż uczesać się inaczej niż w dziecinny kucyk. Z zazdrością zerknęła na swojego towarzysza. Jak zwykle wyglądał nienagannie, emanował seksapilem i nosił swobodny strój z elegancją, której niełatwo byłoby dorównać.

Wyczuwając jej niepokój, objął ją opiekuńczym gestem.

- Nie żałujesz?

- Nie. Tylko chyba zupełnie tu nie pasuję.

Uśmiechnął się lekko.

- Jesteś tu najpiękniejszą kobietą. Ale jeżeli czujesz się niepewnie, zaraz coś poradzimy.

Zanim zrozumiała, do czego zmierza, poprowadził ją do modnego butik i najspokojniej oznajmił sprzedawczyni:

- To jest panna Summerville. Czy zechciałaby pani zaopatrzyć ją we wszystko, czego potrzebuje?

- Położył na kontuarze diamentową kartę kredytową i dopiero potem spojrzął na nią. - Proszę. Tylko nie siedź za długo. Jestem głodny.

- Nie, dziękuję - odpowiedziała ze złym błyskiem w niebieskich oczach.

Gdyby byli sami, uderzyłaby go. Może jemu podobało się wyrzucanie pieniędzy na ciuchy kochanek, ale ona nigdy dotąd nie czuła się tak zażenowana. Purpurowa na twarzy, wymaszerowała z butiku.

Szybko ją dogonił.

- Nie bardzo rozumiem, dlaczego zachowałeś się tak niegrzecznie w stosunku do tej miłej kobiety - zadrwił, prowadząc ją do windy.

Jak tylko zamknęły się za nimi drzwi, odsunęła się od niego jak najdalej.

- Czyś ty zwariował? Wyszłam, bo jeszcze nigdy w życiu nie czułam się tak zażenowana. Mogę sobie sama kupić to, czego potrzebuję.

- Sama? Zapomnij o tym. Jesteś moim gościem, a co do zażenowania... to nie bardzo rozumiem. O ile wiem, kobiety oczekują od swoich partnerów prezentów i płacenia rachunków. Nie ma powodu do zażenowania. Mnie to nie przeszkadza - zakończył, wzruszając ramionami.

Wpatrywała się w niego w niedowierzaniu.

- Nie wyobrażam sobie, z kim sypiałeś, skoro wierzysz w podobne bzdury. - Na widok jego oburzonej miny omal nie parsknęła śmiechem.

- Żadna nie była podobna do ciebie - odgryzł się. - Nie uwierzę, że będąc na wakacjach, albo po prostu mieszkając z mężczyzną, płaciłaś rachunki.

Już otworzyła usta, by na niego fuknąć, ale powstrzymała się. Jego błędne mniemanie o stylu jej życia było częściowo jej winą. Niepotrzebnie próbowała udawać coś, co nie leżało w jej naturze. Rzuciła mu krótkie spojrzenie spod rzęs. Sprawiał wrażenie obojętnego i rozluźnionego, ale pod tą gładką powłoką wyczuwała pulsowanie.

- Rzeczywiście, nie zdarzyło mi się to - powiedziała spokojnie, podnosząc na niego wzrok i dodała: - To jest mój pierwszy raz.

- Jesteś niezwykłą kobietą. Nie przestajesz mnie zadziwiać. - Nie czekając na odpowiedź, zamknął jej usta namiętym pocałunkiem. - Chcę cię - wyszeptał wprost do jej ucha.

Resztę niedzieli spędzili w łóżku, a w poniedziałek rano, u boku kochanka, obudziła się zupełnie inna kobieta. Przeciągnęła się leniwie i patrzyła, jak jej mężczyzna wychodzi z łazienki z ręcznikiem owiniętym wokół bioder.

Wyglądał fantastycznie, a po ostatniej nocy Charlotte przestała się w końcu wstydzić, że wpatruje się w niego z zachwytem.

Patrzyła, jak podchodzi do szafy i wyjmuje z niej szary garnitur i białą koszulę. W obserwowaniu, jak się ubiera, było coś bardzo intymnego.

- Wychodzisz? - zapytała, podpierając się na łokciu. - Nie wygląda mi to na strój wycieczkowy.

Odwrócił się od otwartej szuflady z parą czarnych skarpetek w rękę i przysiadł na brzegu łóżka.

- Mam spotkanie. Uprzedzałem cię, *cara*, że jestem tu w interesach. - Z uśmiechem pogładził ją po włosach. Spojrzał jej głęboko w oczy i dodał miękko: - Może po tych osiemnastu wyczerpujących godzinach odpoczniesz. Będę na ciebie czekał o szóstej. - Pocałował ją w czubek nosa. Włożył skarpetki, buty, krawat i marynarkę i odwrócił się do niej. - Czemu się nie odzywasz, Charlotte?

- Zastanawiam się, czy powinnam rozpakować rzeczy w sąsiedniej sypialni - zażartowała.

Była zbyt szczęśliwa, by się na niego gniewać, zresztą uprzedzał ją przecież o swoich obowiązkach, ale nie chciała też, by nieobecność uszła mu całkiem na sucho.

- Skłamałem - odparował gładko, a w oczach zapaliły mu się isierki rozbawienia - druga sypialnia została przekształcona w biuro, ale jeżeli odpowiada ci spanie na biurku... co zresztą daje całkiem ciekawe możliwości...

Charlotte rzuciła w niego poduszką.

- Wstydz się! - Parsknęła śmiechem na widok jego miny.

- Odpłacę ci za to później. - Odłożył poduszkę na łóżko. - Mówię poważnie, więc bój się, kobieto. - Uśmiechnął się olśniewająco i pomachał jej od drzwi. - *Ciao, cara*.

Charlotte nie poszła zwiedzać, wyczerpała za to limit zakupów ubraniowych na cały rok, bo chciała

się podobać swojemu mężczyźnie. Czekał już, kiedy wróciła, kilka minut po szóstej.

- Typowa kobieta - skomentował - spóźniona, wraca prosto z zakupów.

- Ale nie w hotelowym butik, do tego sama za wszystko zapłaciłam - odgryzła się.

Bez słowa ostrzeżenia uniósł ją w powietrze, przytulił do masywnej piersi i zaczął namiętnie całować. Wypuściła z rąk torby i mocno objęła go za szyję. Kilka godzin później zamówili kolację do pokoju.

I tak mijały kolejne dni. Jake, zajęty interesami, nie towarzyszył jej w wędrownkach po mieście, ale wieczory spędzali zawsze razem. Najlepsze jednak były noce, które rozpałały ciała i zmysły.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wszystko wskazywało na to, że piątek będzie pięknym, wiosennym dniem. Charlotte, na razie jeszcze w szlafroku, zastanawiała się, jak nakłonić Jake'a na wspólną wycieczkę. Popatrzyła na niego przez stół. Jak zwykle wyglądał nienagannie w doskonale skrojonej ciemnej marynarce i białej koszuli, podkreślającej opaleniznę niemal nieprzyzwyczajonej przystojnej twarzy. Mogłaby tak na niego patrzeć i patrzeć. Skończył jeść i właśnie nalewał sobie trzecią filiżankę kawy. Zauważyła, że zawsze wypijał ni mniej, ni więcej, tylko trzy filiżanki.

- Pijesz za dużo kawy - w odpowiedzi na jego ponure łypnięcie, jej oczy zabłysły wyzwaniem.
- I za dużo pracujesz. Spotkania, telefony, komputer. Powinieneś odpocząć. Zostań dziś ze mną.

- Jeżeli będę częściej odpoczywał w twoim towarzystwie, *cara*, dostanę zawału - zażartował, zerkając w jej dekolt.

- Nie myślałam o tym. - Zarumieniła się, a on się roześmiał. - Wybieram się do Kew Gardens.

Będę sobie wyobrażać sobie, że jestem na tropikalnej wyspie.

- Powinnaś nosić spódniczkę z trawy. Zrealizujemy to w wolnej chwili. Niestety dzisiaj nie mogę pójść z tobą. Prowadzę dużą firmę i ode mnie zależy byt tysięcy ludzi.

- Wiem. Ale nie samą pracą człowiek żyje.

Na widok groźnej zmarszczki między jego brwiami, jej uśmiech przygasł.

- Tylko żartowałam.

Nie uśmiechnął się, głównie dlatego, że jej słowom nie brakowało słuszności. Natychmiast zauważył cień rezerwy w jej oczach i zrobiło mu się przykro. Ofiarowała mu siebie całą, on dawał jej w zamian zbyt mało.

- Wiem, *cara* - pośpieszył z zapewnieniem.

W ciągu spędzonych razem dni Charlotte nieraz zdołała go zadziwić. Mógł policzyć na palcach jednej ręki kobiety, których towarzystwo był w stanie znieść dłużej niż przez weekend. Z kobietami lubił pić wino, jadać kolacje i uprawiać seks, ale sypiać wolał samotnie. Charlotte była wyjątkiem i chyba najmniej wymagającą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał. Nie miała nic wspólnego z cechami, które przypisał jej, jeszcze jej nie znając. Nie była ani zachłanna, ani samolubna. Nie wydał na nią ani centa i uświadomił sobie z przykrością, że przez cały tydzień nigdzie jej nie zabrał.

Nie należał do mężczyzn, którzy się tłumaczą, ale Charlotte zasługiwała na wyjaśnienia.

- Ostatnie trzy miesiące przed spotkaniem ciebie spędziłem we Włoszech, z rodzicami. Wyjazd do Londynu był pierwszym z wielu zaległych, a w ciągu najbliższych miesięcy powinienem jeszcze pojechać do Stanów i krajów nad Pacyfikiem. Dlatego ciągle jestem taki zajęty. Ale wszystko się zmieni.

Uśmiechnął się i dotknął jej brody długim, smukłym palcem.

- Wróć dziś wcześniej. Idziemy do teatru, na siódmą trzydzieści. A jutro będę całkowicie do twojej dyspozycji. Możesz mnie zabrać, dokąd zechcesz.

Była spóźniona. Dochodziła siódma, a przecież tak się cieszyła na tę wyprawę do teatru. Bez tchu wybiegła z windy i stanęła na progu apartamentu.

- Gdzie byłaś? Za pół godziny musimy być w teatrze. - Jake stał na środku pokoju, nienaganny w ciemnym, wizytowym ubraniu, z twarzą jak chmura gradowa.

- Wiem, wiem - jęknęła. - Utknęłam w metrze.

- W metrze?!

- Już dobrze. Będę gotowa za kwadrans.

- Nic nie jest dobrze! Jak możesz robić takie rzeczy! Metro jest niebezpieczne dla samotnych kobiet! - wyrzucił z siebie wściekle.

- Och, zejdź na ziemię. Jest całkowicie bezpieczne. Jeździłam nim przez cały tydzień i jakoś żyję.

- Cały tydzień! - powtórzył ze zgrozą. - Nigdy więcej. Od jutra będziesz miała do dyspozycji samochód z kierowcą.

- Nie miałam pojęcia, że ci na tym zależy - żartowała.

Jego dłoń opadła z jej ramienia.

- Zachowuję się tak samo w stosunku do wszystkich osób, za które jestem odpowiedzialny. A teraz pospiesz się, bo się spóźnimy.

Sięgnęła do przepastnej torby i wyciągnęła pudełeczko.

- To dla ciebie. Znalazłam to w sklepie z pamiątkami na Kew Garden. Od razu pomyślałam o tobie. - Położyła mu je na dłoni i zdążyła jeszcze zobaczyć wyraz zaskoczenia na jego twarzy, zanim pobiegła do łazienki.

Jake wpatrywał się w pudełeczko, jakby miało eksplodować. W końcu otworzył je powoli. W środku leżała przepiękna szklana kula. Misterny wzór w egzotyczne kwiaty od razu go zachwycił. Nie pamiętał, kiedy ostatnio dostał prezent tak po prostu, bez okazji.

Charlotte nie było zaledwie kilka minut. Szybko wyciągnęła z szafy sukienkę, którą kupiła w poniedziałek. W sklepie wyglądała fantastycznie, teraz jednak wydała jej się zbyt odważna i nie była

pewna, czy zyska aprobatę Jake'a. Włożyła ją jednak, chwyciła szal i torebkę.

Stał tam, gdzie go zostawiła, i obracał w dłoniach swój prezent. Kiedy się do niej odwrócił, miał podejrzenie błyszczące oczy.

- Podoba ci się - ucieszyła się, ale jego reakcja była dość osobliwa.

Odłożył przycisk na stolik i ruszył w jej stronę. Położył dłonie na jej ramionach.

- Dziękuję ci za prezent, Charlotte. Będzie dla mnie cenną pamiątką.

Bardzo delikatnie przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Ten pocałunek był zupełnie inny niż dotychczasowe. Delikatny i czuły.

- Jesteśmy spóźnieni. - Okrył jej ramiona szalem. - Wyglądasz fantastycznie, wprost zniewalająco. -W jego oczach zamigotało rozbawienie i jeszcze coś, gdy dodał: - Bardzo niebezpieczna sukienka, a ty jesteś niebezpieczną kobietą. Dlatego nie zamierzam spuścić cię dziś z oka.

Nie zdążyli na pierwszy akt, ale pozwolono im wejść na widownię przed drugim. W przerwie wypili szampana.

- No więc - zapytał - co o tym sądzisz?

Mrugnęła do niego.

- Chyba nie zrobiłoby żadnej różnicy, gdybyśmy obejrżeli pierwszy akt. Ta sztuka jest całkowicie niezrozumiała.

Odrzuciła w tył głowę i roześmiała się głośno.

- Oto brutalna szczerłość - stwierdził. - Ale sam nie ująłbym tego lepiej. Chodźmy stąd i poszukajmy czegoś do jedzenia.

Następnego ranka to Charlotte wstała pierwsza. Wzięła prysznic i ubrała się w kolejny nowy nabytek: luźne lniane spodnie z wytłaczanym, skórzanym paskiem, opuszczone nisko na biodra, i obcisłą koszulkę na ramiączkach. Całości dopełniał lekko dopasowany żakiet.

Żakiet na razie zdjęła i zamówiła śniadanie do pokoju. Kiedy pojawił się kelner, odebrała od niego wózek i zaprowadziła do sypialni.

Jej wspaniały mężczyzna, wyciągnięty w poprzek łóżka, niemal nagi, nie licząc prześcieradła niedbale narzuconego na biodra, stanowił kuszący widok i przez długą chwilę cieszyła nim oczy. Z potarganymi czarnymi włosami i cieniem zarostu na szczęce wyglądał jak pirat. Pomyślała tęsknie, że brak mu tylko złotego kolczyka w uchu.

- Czy dostanę w końcu tę kawę?

- Nie śpisz. -Przysunęła tacę bliżej. - Pomyślałam, że może miałbyś ochotę na śniadanie w łóżku.

Oparł się na łokciu.

- Tylko jeżeli się do mnie przyłączysz.

- Nie ma mowy. Bardzo cię kocham, ale obiecałem, że wyjdziemy dziś razem i trzymam cię za słowo.

- W takim razie nalej mi kawy, a będę gotowy za dziesięć minut.

Dwie godziny później Charlotte stała na balkonie apartamentu na ostatnim piętrze pewnego banku nad Tamizą, podziwiając niezwykły widok miasta w dole.

Podeszła do Jake'a, który pochylony nad biurkiem, studiował uważnie leżące przed nim plany.

- Naprawdę masz zamiar kupić ten apartament? - spytała.

- Właściwie myślałem o całym budynku. To świetna inwestycja. Chyba warto byłoby mieć stałą bazę w Londynie. - Uniósł pytająco brew. - Jak sądzisz?

- Jest fantastyczny. - Czuła się mile połączona, że pyta ją o zdanie. - Ale ja nie mam pojęcia o interesach.

- Nie miałem na myśli interesów. - Objął ją i przyciągnął do siebie. - Pytałem raczej, czy jako kobieta chciałabyś tu spędzać czas ze swoim mężczyzną? - Na widok jej rumieńca, zabłysły mu oczy. - A może wolałabyś hotel?

- Gdybym kochała, byłoby mi wszystko jedno - odpowiedziała uczciwie, wytrzymując jego spojrzenie.

Przez długą chwilę wpatrywali się w siebie, milcząc. Ciszę przerwał Jake. Puścił ją i znów pochylił nad stolikiem.

- Typowo romantyczna odpowiedź. Skoro wie-

rzysz w takie bzdury, wiesz bardzo mało o swojej płci. - Była zaskoczona lodowatym błyskiem w jego ciemnych oczach. - Wierz mi, każda kobieta odeszłaby od mężczyzny, który nie potrafiłby jej zapewnić odpowiedniego poziomu życia.

- To tylko pochopne uogólnienie - odpowiedziała. - Ani trochę w to nie wierzę.

- Ciekawe, jak byś to wytłumaczyła mojej byłej narzeczonej. Uciekła jak oparzona, kiedy się zorientowała, że nie jestem tak bogaty, jak oczekiwała.

- Musiało cię to zabołec.

- Nie, wcale nie, ale jak u diabła udało nam się wplątać w tę rozmowę? - Wyciągnął smukłą, ale mocną dłoń, ujął ją za nadgarstek.

Drugą ręką dotknął jej gładkiego policzka.

- Co takiego jest w tobie, że opowiadam ci rzeczy, o których nigdy nie chciałem mówić?

- Mój zgubny urok - odpowiedziała żartobliwie. W ciągu spędzonych razem dni dużo się o nim dowiedziała i rozumiała wiele jego dziwnych, na pozór, zachowań.

- Może i masz rację. Już kupiłem to miejsce. Wczoraj. Chodź, reszta dnia należy do ciebie.

Poszli do londyńskiego zoo i Charlotte po raz pierwszy czuła się, jakby byli parą. Śmiali się przy małpach, drżała z obawy przy węzach, a Jake obejmował ją mocno. Zjedli kanapki w miejscowej kafejce, a kiedy wpadła w zachwyt na widok mięk-

kiej pluszowej pandy, natychmiast kupił jej tę zabawkę. Dużo później zjedli kolację w pubie nad brzegiem rzeki.

Czasami musiała się uszczypnąć, żeby uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę i w drugi wspólny piątkowy wieczór powiedziała mu o tym.

Roześmiał się i kazał dotykać, żeby mogła zyskać pewność. Wykonała polecenie od razu i nad wyraz chętnie. Nazywał ją urodzoną hedonistką i kochał się z nią dziko i namiętnie, aż do zupełnego zatracenia we wzajemnej bliskości.

Potem odpoczywali, leżąc obok siebie

- Teraz wiem, dlaczego cię kocham - powiedziała. Wplotła palce w wilgotne włosy na jego piersi, czując pod dłonią gwałtowne uderzenia serca.

Zanim zdążył odpowiedzieć, zadzwonił telefon na stoliku obok łóżka. Podniósł słuchawkę i powiedział coś po włosku. Chociaż nie rozumiała słów, wyczuła napięcie w tonie rozmowy.

Jake odłożył słuchawkę i wyskoczył z łóżka.

- Muszę natychmiast jechać do Włoch. - Zniknął w łazience.

Patrzyła za nim. W głębi duszy wiedziała, że tak może być, ale odsuwała od siebie taką ewentualność. Teraz jednak nie było wyboru i musiała spojrzeć w twarz rzeczywistości.

Zresztą wyjeżdżał tylko o dzień wcześniej, niż planował. Na pewno wkrótce znów się zobaczą.

Wrócił z łazienki i zaczął się ubierać z tą samą precyzją, która cechowała każde jego działanie.

Obserwowała go wcześniej przy tej czynności niezliczoną ilość razy, ale tego dnia jakoś nie mogła. Za bardzo się bała, że zdradzi swoje przygnębienie jego rychłym wyjazdem. Wstała więc i poszła do garderoby, gdzie wybrała granatowe spodnie, niebieski pulower w warkocze, świeżą bieliznę i poszła pod prysznic.

W dziesięć minut później weszła do salonu, powtarzając sobie, że nie ma się czym martwić.

Spakowana walizka stała przy drzwiach. On sam, ubrany w prążkowany garnitur, białą koszulę i szary, jedwabny krawat, stał przy stole, w najwyższym skupieniu przeglądając dokumenty w teczce. Wyglądał w każdym calu jak prawdziwy potentat biznesowy.

Zatęskniła gwałtownie za namiętym i czułym kochankiem, którego zdążyła już tak dobrze poznać, i na myśl o rozstaniu zdusiła w gardle szloch.

Widocznie wydała jakiś dźwięk, bo uniósł ciemną głowę; podeszła do niego.

- Już się spakowałeś.

- Tak. - Z roztargnieniem pocałował ją w policzek. - Przepraszam cię, ale moja obecność we Włoszech jest konieczna.

- Wiem. Szkoda mi tylko, że stracimy nasz ostatni, wspólny dzień. - Nie zdołała opanować lekkiego drżenia głosu.

Jake położył jej palec na ustach.

- Będą inne dni, Charlotte. Zadzwoń do ciebie wieczorem. Zostań tutaj i wykorzystaj ostatni dzień wakacji.

Ucieszyła się z obietnicy, ale nie chciała zostać w hotelu bez niego.

- Nie. Źle bym się czuła bez ciebie. Pojadę do domu.

- Jak chcesz - odparł szorstko.

Nagle przyszło mu do głowy coś, co nie zajmowało go nigdy wcześniej. Swoje kobiety zostawiał bez żadnych skrupułów, a one odpłacały mu tym samym. Charlotte była inna. Nie mógł jej tak po prostu zostawić. Zrobił więc coś całkowicie dla siebie nowego: zapisał numer telefonu na odwrocie wizytówki.

- To mój numer domowy w Genui. Gdybyś mnie potrzebowała, zadzwoń. A teraz naprawdę muszę już iść. Samolot czeka.

Obserwowała przez łązy, jak zamyka teczkę.

- Już? - spytała drżącym głosem.

- Obawiam się, że tak.

Pocałował ją lekko i zniknął w drzwiach.

Doktor Jones był dla Charlotte nie tylko lekarzem, ale i przyjacielem. Teraz jednak patrzyła na niego w przerażeniu.

- Jesteś pewien? - spytała po raz trzeci.

- Tak, dziecinko. Zgodnie z datami, które mi podałaś, jesteś w siódmym tygodniu ciąży.

- Zabezpieczaliśmy się przecież... - Potrząsnęła głową w niedowierzaniu.

- Najwyraźniej niewystarczająco - odpowiedział doktor. - Ale to nie koniec świata, a ciąża to nie choroba. Jesteś zdrową, młodą kobietą i na pewno urodzisz wspaniałego malca. Jedź do domu i powiedz temu szczęściarzowi.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić, myślała w trzy dni później, wpatrując się bezmyślnie w stertę rachunków na biurku.

- Rozmyślasz o niebieskich migdałach? - Podniosła głowę na dźwięk głosu swojego menedżera, Jeffa.

- Próbuję pracować - odpowiedziała bez przekonania.

- Skoro tak twierdzisz. - Zatrzymał się przy biurku i spojrzał na nią ze współczuciem. - Powinnaś zawiadomić ojca dziecka. Ma prawo wiedzieć. To do ciebie niepodobne, żeby się uchylać od odpowiedzialności.

Kiedy zaczął pracę W hotelu jej dziadka, była dwunastolatka. Pamiętał ją jako bystre, żywe dziecko, źródło nieustającej radości dla wszystkich, którzy ją znali, i nie mógł znieść jej obecnego przygnębienia.

- To ja jestem odpowiedzialna za to dziecko, ale nie rozumiem, skąd wie o tej ciąży cały personel.

- Może stąd, że wróciłaś z wakacji promienna, wspomniałaś kilka razy Jake'a d'Amato i kupiłaś

samouczek włoskiego. Zdradziły cię poranne mdłości, a poza tym wszyscy zauważyli, że byłaś u doktora - wyjaśnił. - Wszyscy się tu o ciebie troszczą i większość wie, że jesteś w ciąży.

- No, bardzo ci dziękuję - jęknęła. - To teraz nie tylko wszyscy wiedzą, ale jeszcze mają mnie za idiotkę, która nie potrafiła rozpoznać objawów! I co ja mam teraz zrobić?

- Mówiłem ci. Zawiadom ojca i najlepiej zrób to od razu. Ja posiedzę w recepcji, bo Amy ma wizytę u optyka. Zobaczymy się później, a teraz dzwoń.

Kłopot w tym, że odkąd doktor potwierdził jej ciążę, już trzy razy dzwoniła na prywatny numer Jake'a w Genui, ale zdołała się tylko połączyć z kobietą o imieniu Marta, która mówiła po angielsku równie źle, jak Charlotte po włosku.

W ciągu pięciu tygodni, które minęły od rozstania z Jakiem, jej uczucie zostało poddane terapii wstrząsowej. Wprawdzie zadzwonił, żeby się upewnić, czy bezpiecznie dotarła do domu, a potem nie odzywał się przez tydzień. Następnie zawiadomił ją, że wyjeżdża do Stanów i odezwie się po powrocie. Od tamtej pory nie miała żadnych wiadomości, pocieszała się tylko tym, że przynajmniej wie, gdzie jest.

Ale poprzedniego dnia w kolorowym, plotkarskim magazynie znalazła dwustronicowy opis prestiżowego przyjęcia charytatywnego w Nowym Jor-

ku. Jedno ze zdjęć przedstawiało Jake'a d'Amato z efektowną brunetką u boku. Podpis pod zdjęciem wyjaśniał, że jego towarzyszką jest Melissa, modelka i dawna przyjaciółka, lepiej znana ze swojej kolekcji bogatych kochanków niż z kariery zawodowej.

To dlatego nie próbowała już do niego dzwonić. Najwyraźniej zakochała się w typowym kobieciarzu i musiała się z tym jak najszybciej uporać.

Mogła się domyślić, że tak będzie. Już w dniu rozstania demonstrował ostentacyjny chłód. W jej wnętrzu kłębiła się złość przemieszana z bólem. W innych dziedzinach życia radziła sobie całkiem nieźle. Sprawnie prowadziła hotel, uprawiała wspinaczkę, należała do zespołu ratunkowego. Tylko życie osobiste okazało się klapą.

Impulsywnie chwyciła telefon i wybrała numer, który zdążyła już poznać na pamięć. Usłyszała znajome: *Pronto* i zaczęła wyrzucać z siebie potok słów, nie dbając o to, czy Marta rozumie choć jedno na dziesięć.

- Powiedz tej kanalii, swojemu szefowi, że jestem w ciąży, a on jest ojcem tego dziecka. *Charlotte incinta, Jake papa, capisco?* Specjalnie dorzuciła kilka włoskich słów, nie zważając na gramatykę, i cisnęła słuchawką.

Nieważne, czy Marta zrozumiała. Wyładowała złość i od razu poczuła się lepiej. Poza tym przynaj-

mniej będzie mogła z czystym sumieniem powiedzieć Jeffowi, że zrobiła to, co jej radził.

- Mogę cię zastąpić - zaproponowała mu, zatrzymując się przy recepcji.

W sezonie personel miał mnóstwo pracy i Charlotte zazwyczaj pomagała najbardziej zabieganym.

- Nie trzeba. Weź sobie wolne. Od tygodni pracujesz na okrągło. Dave i dzieciaki idą pożeglować. Wybierz się z nimi. To ci dobrze zrobi.

Miał rację. Od tygodni harowała, nie opuszczając hotelu i czekając na telefon.

- Mądrze radzisz, jak zwykle zresztą - przyznała. - Zachowuję się jak głupia.

- Nie opowiadaj - rozległo się za jej plecami.

Odwróciła się i uśmiechnęła do masywnego, siwowłosego mężczyzny. Dave właśnie wychodził z jadalni ze swoimi pociechami: osiemnastoletnim Joe, szesnastoletnim Jamesem i o dwa lata młodszą Mary.

- Byłabyś skarbem, gdybyś zechciała mi pomóc zapanować nad tą gromadką. Jestem skłonny złożyć prośbę na piśmie - zażartował.

Z pewnością żeglowanie było lepszym sposobem na spędzenie dnia niż bezsensowne snucie się po hotelu.

- Zgoda. - Świeże powietrze i towarzystwo przyjaciół było dokładnie tym, czego potrzebowała, żeby przepędzić ponure myśli. - Przebiorę się tylko. Za dwadzieścia minut na molo.

- Chodź pływać! - krzyczeli chłopcy. - Woda jest fantastyczna!

Ubrana w czarne bikini i wyciągnięta na ręczniku rozłożonym na dziobie żaglówki, Charlotte czuła się nadspodziewanie dobrze. Roześmiała się i pomachała im leniwie.

- Za dużo zjadłam, może później.

Popłynęli na południowy koniec jeziora i rzucili kotwicę w urokliwej małej zatoczce. Trójka nastolatków miała zdrowy apetyt, a Charlotte wcale nie gorszy.

- Bardzo mądrze - pochwalił ją Dave, kładąc się obok. - W twoim stanie powinnaś być ostrożna.

- Ojej - jęknęła - ty też? Przecież wróciłeś dopiero wczoraj. Chyba poczta pantoflowa nie działa tak szybko?

- Działa. Jeff uznał, że jako szef zespołu i twój przyjaciel powinienem wiedzieć. Rozumiesz oczywiście, że jesteś teraz wyłączona z pracy zespołu, ale konieczność znalezienia godnego cię zastępstwa to mniejszy problem. Bardziej martwię się o ciebie, bo jesteś mi równie droga, jak moja rodzina. Lisa powiedziała by to samo, gdyby tylko mogła wciąż być z nami - dodał poważnie.

Wiedziała, że na razie jej członkostwo w zespole zostało zawieszona, ale uczucie w słowach przyjaciela wzruszyło ją do łez. Lisa i Dave, wraz z przybywającymi kolejno pociechami, odwiedzali hotel od tak dawna, jak tylko sięgała pamięcią. Wie-

działa doskonałe, jak bardzo Dave i dzieci przeżyli śmierć Lisy, która zmarła przed rokiem na raka piersi.

- Dziękuję ci - wymamrotała.
- Czuję się odpowiedzialny za twoją sytuację...
- Ależ nie jesteś za nic odpowiedzialny...
- Nie żartuj sobie, gdybym cię nie namówił na wyjazd do Londynu, pewno nigdy nie spotkałybyś tego nieodpowiedzialnego mężczyzny. Powiedz, czy wy się kochacie?

Nie było sensu kręcić. Dave znał ją zbyt dobrze, by nie zorientować się natychmiast, że kłamie.

- Ja tak, a czy on, to wątpię - odpowiedziała szczerze.

- Rozumiem, że facet jest potentatem przemysłowym i mieszka za granicą. Chyba jesteś z nim w kontakcie? W każdym razie, musisz mu powiedzieć. To naturalne, że się wahasz, ale prawdopodobnie będziesz miło zaskoczona. Wierz mi, znam swoją płęć. Każdy facet byłby zachwycony, mając taką żonę i matkę swoich dzieci.

W tym momencie na pokład wskoczyła trójka mokrych nastolatków i, ku uldze Charlotte, na resztę popołudnia uniemożliwiła rozmowę dorosłych.

Kiedy w końcu przycumowali łódź, dochodziła szósta i trójka dzieciaków pognała na wyścigi do hotelu.

- Ach, mieć ze trzydzieści lat mniej! - zakrzyknął tęsknie Dave.

Charlotte rzuciła mu przekorny uśmiech i popędziła za nimi. Dzień na wodzie zrobił jej doskonale, ale była zmęczona, więc już wkrótce musiała się zatrzymać i złapać oddech.

Popatrzyła na hotel, bardzo malowniczy, na tle ciemnozielonego lasu. Szare, kamienne mury lśniły w wieczornym słońcu, pomiędzy nimi a miejscem, gdzie stała, rozciągał się ogród kwiatowy, za plecami miała jezioro i pomyślała, że nigdy nie widziała piękniejszego miejsca.

Tu jest mój dom, pomyślała ze wzruszeniem. Opiekuńczym gestem osłoniła dłońmi płaski jeszcze brzuch. Cokolwiek się zdarzy, ten dom będzie na nas czekał, powiedziała w myślach do swojego nienarodzonego maleństwa.

Dzień spędzony na powietrzu rozjaśnił jej w głowie. Była w tej chwili pewna, że ma w sobie dość siły, by podarować swojemu dziecku dobre życie. Ono było w tej chwili najważniejsze, ważniejsze nawet od ukochanego mężczyzny.

Jake wyobrażał sobie hotel Lakeview zupełnie inaczej. Tymczasem zobaczył ciekawą, ponadstuletnią, kamienną budowlę, położoną nadzwyczaj malowniczo nad brzegiem górskiego jeziora. Od frontu miała elegancki taras, wewnątrz urządzone w stylu wiktoriańskim, wielodzielne okna i mahoniową, pokrytą patyną lat, boazerię na ścianach. Najwyraźniej budynek trwał od lat w niezmienionej

postaci. Tylko dwadzieścia pokoi, pomyślał, to zbyt mało, by przynosić znaczący zysk.

W ciągu dwóch tygodni, które spędzili razem, zaczął wierzyć, że Charlotte nie jest zachłanną egoistką, jak sądził na początku. Teraz jednak uznał, że jest tylko sprytniejsza niż inne. Zamierzała po prostu zgarnąć pulę i urządzić się za jednym zamachem na całe życie.

Nieprzyzwyczajony do czekania, niecierpliwie zabębnił palcami w blat. Gdzie u diabła była recepcjonistka?

W holu pojawił się wysoki, szczupły mężczyzna.

- Dzień dobry, w czym mogę panu pomóc?

- Chcę się zobaczyć z właścicielką, Charlotte Summerville - burknął Jake.

- Pana godność?

- Jake d'Amato. Wie, kim jestem - rzucił niecierpliwie.

- Jestem menedżerem. Może mógłbym pomóc?

Jake spojrzał na niego i pochwycił cień rozbawienia w jasnych oczach.

- Nie, do diabła, nie może pan. Chcę się widzieć z Charlotte. - Był wściekły i nie zamierzał tego ukrywać. - Proszę ją zawiadomić, że tu jestem.

- To będzie trudne, bo żegluje. Spodziewamy się jej około szóstej.

Rzut oka na zegarek powiedział mu, że to jeszcze ponad godzina czekania.

- Jeżeli zechce pan usiąść, przyślę panu herbatę.

Nie było sensu się spierać. Wyładowywał złość na niewłaściwym człowieku. Usiadł w holu, poddany szczegółowej obserwacji przez kelnerkę o kamiennej twarzy. Wypił herbatę, na którą nie miał ochoty, a z chłodnych spojrzeń rzucanych w jego stronę przez przechodzących członków personelu wywnioskował, że goście nie są tu mile widziani. Może jednak chodziło tylko o niego. W każdym razie miał tego dosyć. Zamknął gazetę, którą próbował czytać, wstał i skierował się do wyjścia od strony ogrodu.

Kiedy wychodził na taras, minęła go trójka roześmianych nastolatków. Gdzie, u diabła, była Charlotte? Rozglądał się wokoło i wreszcie ją zauważył.

Biegła w jego stronę, ubrana w białe szorty i kusy top. Wyglądała prześlicznie. Jasne włosy połyskiwały platynowo w promieniach zachodzącego słońca, a długie nogi i całe ciało poruszały się z niewiarygodną gracją.

Uśmiechnął się. Wciąż go uwielbia. Zapomniał o złości. Pięć długich tygodni - chyba oszalał, żeby czekać tak długo.

Charlotte nagle stanęła. Zauważył, że wcale nie biegła do niego, jak sądził, chyba go nawet nie zauważyła. I wcale nie była sama. Jego euforia znów ustąpiła miejsca furii. Ze swojego punktu obserwacyjnego widział, jak Charlotte śmieje się radośnie do starszego mężczyzny, który zatrzymał się u jej boku i który, z łatwością zrodzoną z długiej praktyki, objął ramieniem jej nagą talię.

Jake gwałtownie wciągnął powietrze. Żaden mężczyzna nie będzie bezkarnie dotykał jego kobiety. Oburzony i wściekły ponad miarę, przeskoczył balustradę i ruszył w ich stronę.

Charlotte, w błogiej nieświadomości zbliżającej się nieuchronnie konfrontacji, opowiadała Dave'owi o swoich przeżyciach w Kew Garden.

- Nie patrz tam teraz, ale wielki, czarny i bardzo zły facet wyskoczył właśnie z tarasu i zbliża się do nas - przerwał jej w pewnym momencie.

Natychmiast odwróciła głowę. Jake! Poczowała dreszcz podniecenia, które bardzo szybko zmieniło się w obawę. Nawet z dzielącej ich odległości czuła promieniującą z niego wściekłość.

- *Cara*. Nareszcie... - Zamknął ją w ramionach, przycisnął do swojej szerokiej piersi i pocałował z pasją. - Dzwoniłaś, więc przyjechałem.

Obserwował jej zarumienioną twarz.

- Tęskniłaś za mną?

Skinęła głową. Był tutaj i wciąż jej pragnął.

- Dobrze. To może mnie przedstawisz - nie przyznał się, że rozpoznaje mężczyznę ze zdjęcia.

Czerwona jak cegła, spróbowała się uwolnić z jego objęć, ale tylko przytrzymał ją mocniej i wyciągnął do Dave'a wolną rękę. Cała jego postawa mówiła wyraźniej niż słowa, że ta kobieta należy do niego.

- Jake d'Amato.

Chłodny i bardzo spokojny Dave ujął wyciągniętą dłoń.

- Dave Watts. Wieloletni przyjaciel rodziny i opiekun Charlotte po śmierci jej rodziców.

Charlotte była zaskoczona nieprzyjemną, niemal agresywną postawą Jake'a. Wpatrywał się w Dave'a zmrużonymi oczami, a Dave nie pozostawał mu dłużny. Przypominali parę drapieżników, gotujących się do śmiertelnego pojedynku.

Zrozumiała, że namiętne powitanie miało wyrzeć wrażenie na rywalu. Męskie ego Jake'a nie mogło pozwolić, by wybrała innego mężczyznę. W milczeniu obserwowała sondujących się wzrokiem mężczyzn. Nagle Dave roześmiał się głośno.

Poklepał Jake'a po ramieniu, jakby byli starymi przyjaciółmi.

- Pamiętaj tylko, że jeżeli ją skrzywdzisz, będziesz miał ze mną do czynienia. Zajmę się teraz chłopcami. Do zobaczenia później, Charlotte.

Nie chciała urządzać scen w obecności Dave'a, ale kiedy odszedł, nic jej już nie powstrzymało.

- Puść mnie, ty kłamco!

- Co z tobą? - Odwrócił ją twarzą do siebie. - Może mi powiesz, gdzie jest jego żona? Wyglądaliście jak świeżo poślubiona para - wyrzucił z siebie.

- Lisa zmarła w zeszłym roku - odpowiedziała sucho. - A zanim mi zarzucisz, że Dave jest moim kochankiem, pozwól sobie powiedzieć, że nie wszyscy mężczyźni mają moralność wędrownego szczura.

- Sugerujesz, że ja... - Był na tyle przenikliwy

i na tyle dobrze znał własną płęć, by rozpoznać, że sposób, w jaki Dave obejmował talię Charlotte, nie był całkiem niewinny.

Gdyby Dave dostał szansę, z pewnością by ją wykorzystał. Ale on już do tego nie dopuści. A co do Charlotte... jego wzrok znów spoczął na jej ślicznej twarzy. Wyglądała jak obraz niewinności, zawsze tak wyglądała. Zauważył to już w galerii. Wtedy była niewinna. Przypomniał sobie, jak się kochali po raz pierwszy i poczuł, że musi ochłonać. Puścił ją, odstąpił o krok, poprawił marynarkę i wetknął zaciśnięte pięści do kieszeni dopasowanych spodni.

Wściekłość, którą poczuł tego ranka, gdy Marta przekazała mu wiadomość Charlotte i która kazała mu pojawić się w hotelu, wciąż się w nim kotłowała.

Cisza trwała, a napięcie między nimi narastało. Charlotte zagryzła wargi, powstrzymując wybuch.

- Po co przyjechałeś?

Demonstracja gorących uczuć była tylko pokazem na użytek potencjalnego rywala. Bardzo ją zranił i nie ufała mu, ale... tęskniła za nim przez pięć długich tygodni, wpadając w ekstazę, kiedy dzwonił, a w krańcowe przygnębienie, kiedy się nie odzywał. Zawstydzona własną słabością, dumnie uniosła podbródek.

- Obraziłeś mojego przyjaciela.

Obserwował ją z napiętą uwagą. Był ciekaw, czy zdaje sobie sprawę, jak ponętnie w tej chwili wygląda.

- Nie chcę się z tobą kłócić.

- Czyżby? Dobrze się bawiłeś w Nowym Jorku, prawda? Słyszałam, że spotkałeś swoją starą przyjaciółkę, Melissę. - Obserwowała, jak marszczy czarne brwi.

- Widziałaś zdjęcie. - Na jego twarzy pojawił się uśmiezek zadowolenia z siebie. A więc była zazdrosna. Świetnie. - Melissa jest rzeczywiście moją starą przyjaciółką i rzeczywiście byliśmy kochankami, ale dawno temu, zanim spotkałem ciebie. Zostawiła mnie dla innego bogatego biznesmena i to on był jej parą na tym przyjęciu, nie ja.

- Zostawiła ciebie! - wykrzyknęła.

Pomimo całej złości na niego nie mogła sobie wyobrazić, żeby jakaś kobieta mogła z niego dobrowolnie zrezygnować.

Wzruszył ramionami.

- Tak bywa.

Była skłonna mu uwierzyć, bo dla takiego pracobolika najpewniej żadna kobieta, łącznie z nią samą, nie znaczyła zbyt wiele.

- To już przeszłość, a ja przyjechałem porozmawiać o terażniejszości. Najchętniej nie tutaj.

Dopiero teraz zauważyła zmieszana, że po ogrodzie kręci się kilkoro gości.

- Chyba że chcesz wszystkich poinformować o swojej ciąży. Niekoniecznie musiałaś o tym mówić mojej gospodyni. To dlatego dzwoniłaś, prawda?

Charlotte zarumieniła się. Najwidoczniej wiedział o wszystkim. Co gorsza, wiedzieli także wszyscy w hotelu. Jeżeli Jake się zorientuje, nie będzie zachwycony tym, że dowiaduje się ostatni.

- Ja... ja... no, tak. Rzeczywiście, lepiej będzie, jeżeli pójdziemy do mnie. To tam, w zachodnim skrzydle.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Westchnęła z ulgą, kiedy w końcu znaleźli się w zaciszu jej salonu.

- Czego się napijesz? Kawy, herbaty? A może coś mocniejszego?

Stał na środku pokoju.

- Nie, dziękuję. Wypiłem już herbatę w hotelu. Z wyrazu jego twarzy wynikało jasno, że ma całkowicie dość, nie tylko herbaty.

Zawahała się w kuchennych drzwiach, niepewna, jak się teraz zachować. Początkowe miłe zaskoczenie i radość z jego przyjazdu szybko zamieniły się w złość, a potem w zmieszanie. Gdyby tylko mogła cofnąć czas i tamtą, nieszczęsną rozmowę telefoniczną.

- Ja... zakładam, że dostałeś moją wiadomość - powiedziała w końcu, przełykając nerwowo ślinę. Serce waliło jej jak młotem.

- Owszem. - Nie spuszczał wzroku z jej twarzy.
- To zastanawiające, jak bardzo poprawiła się twoja znajomość włoskiego, skoro zdołałaś powiedzieć mojej gospodyni, że jesteś w ciąży, a ja jestem

ojcem. Nie byłem tym zachwycony - dodał przez zaciśnięte zęby. - Ani tym, że musiałem w niedzielę przelecieć pół Europy, żeby poznać prawdę.

Wściekłość promieniowała z niego.

- Mogłeś po prostu zadzwonić - zaczęła, ale pod jego potępiającym wzrokiem szybko zrezygnowała i opuściła głowę.

- Nie mogłem - odpowiedział. - Chcę ci patrzeć w oczy, kiedy to od ciebie usłyszę. - Oczy zwęziły mu się w szparki, ujął jej podbródek między dwa palce i zmusił, by na niego spojrzała. - Czy jesteś w ciąży, Charlotte?

- Tak.

Była jednocześnie przestraszona i podekscytowana. Najbardziej na świece pragnęła, żeby wziął ją w ramiona i zapewnił, że wszystko będzie dobrze. Ale wystarczył rzut oka na jego twarz, by wyzbyła się złudzeń.

- Od kiedy? - spytał szorstko.

- Od siedmiu tygodni.

- Nie za wcześnie, żeby potwierdzić ciążę?

- Nie wtedy, kiedy ma się poranne mdłości codziennie, przez trzy tygodnie - odparowała, patrząc mu w oczy. - Nie wierzysz mi - powiedziała wolno.

Widziała to w jego oczach i w cynicznym skrzywieniu warg. Potrząsnęła głową, odwróciła się i usiadła na sofie. Nagle zrobiło jej się zimno. Nie przyszło jej do głowy, że mógłby jej nie uwierzyć.

- Nie powiedziałem tego. - Podeszedł do niej.

- Nie musiałeś.

Widziała złość w każdej linii jego ciała, słyszała w każdym wypowiedzianym słowie. Gdzie się podział mężczyzna, którego kochała i za którym tęskniła? Kim był ten wściekły obcy, stojący nad nią?

- Czy możesz mnie winić? Nie byłabyś pierwszą kobietą, która złapała bogatego męża na nieistniejącą ciążę. Dlatego chcę dowodu.

Przeszedł ją dreszcz. Niełatwo wpadała w złość, ale tym razem prowokacja była udana. Nie dość, że pojawia się u niej w domu bez zapowiedzi, obraża ją i jej najlepszego przyjaciela, to jeszcze usiłuje jej wmówić, że kłamie, żeby oskubać go z pieniędzy.

Zerwała się z sofy i stanęła przed nim, a jej oczy miały płomienie.

- I ty nazywasz siebie mężczyzną? Sypiasz ze mną przez dwa tygodnie, ignorujesz przez następny miesiąc, a potem pojawia się, żeby mnie oskarżać, przekonany o swojej nieomyślności i przerażony, że mogę cię kosztować pieniądze. - W jej słowach było tyle pogardy, że musiał zacisnąć pięści, żeby nie wybuchnąć. Drżąc, pchnęła go dłonią w pierś.
- Chcesz dowodu, że jestem w ciąży? Co mam zrobić? A może chcesz, żebym przerwała tę ciążę? Tak będzie najtaniej!

Zbladł jak płótno.

- Nie. Dobry Boże, nie.

Chwyił ją w ramiona i przyciągnął do siebie, aż jej twarz znalazła się o centymetry od jego własnej.

- Nie mów tak, Charlotte, nawet nie myśl. - Jego czarne oczy, rozszerzone strachem, wpatrywały się w jej twarz.

- Nie martw się, nigdy nie miałam takiego zamiaru - odpowiedziała, zaskoczona jego reakcją.

- Puść, sprawiasz mi ból.

- Przepraszam, nie zdawałem sobie sprawy.

- Złagodził uścisk.

Na szczęście, bo nagle osłabła. Dało o sobie znać napięcie ostatnich tygodni. A odkrycie, że ojciec jej dziecka podejrzewa ją o polowanie na jego pieniądze, wcale jej nie pomogło.

- Wszystko będzie dobrze - odezwał się nagle Jake. - Pobierzemy się.

- Małżeństwo? - zaskoczona, podniosła głowę.

- Tej propozycji czegoś brak - odpowiedziała szczerze. - Chcę urodzić to dziecko i żyć tak, jak żyłam do tej pory. Zapewniam cię, że sobie poradzę.

Wiedziała, że jest przekorna. Oferował jej wszystko, o czym mogła zamarzyć, i jeszcze niedawno przyjęłaby z radością taką propozycję, ale teraz...

- Nie bądź śmieszna. To nic dobrego wychowywać dziecko bez ojca. Wierz mi, wiem coś o tym. Pobierzemy się jak najszybciej.

Wiedziała, że ma rację. Dlaczego więc nie mogła się zdecydować? Bo chciała, żeby ją kochał, tak jak ona kochała jego. Czy pragnęła zbyt wiele?

- Rozumiesz, że to jedyne sensowne rozwiązanie,

prawda? - zapytał, patrząc jej w oczy i nagle coś w niej drgnęło. - Nie bierz do siebie tego, co mówiłem o łapaniu facetów na dziecko. Byłem zaszokowany i źle zareagowałem.

- Bardzo źle - odpowiedziała sucho, ale była w stanie zrozumieć. Telefonując do jego gospodyni, przekroczyła wszelkie granice.

- Spędziłem z tobą dwa najszcześniejsze tygodnie w życiu - powiedział - wiesz, że dobrze nam razem. - Delikatnie pogładził jej policzek. - Wyjdź za mnie. - Jego dotyk budził znajomy dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

Był dla niej jedynym mężczyzną na świecie, więc dlaczego tak się opierała? Oferował jej wszystko, o czym kiedykolwiek marzyła. Gdyby tylko wypowiedział słowo „kocham”...

Dotknął jej płaskiego brzucha.

- Zakładam, że dziecko jest moje, chociaż to bez znaczenia.

Ze złością odepchnęła jego dłoń.

- Jest twoje, do diabła! - Jej oczy zabłyśły niebezpiecznie.

- Mówiłaś, że mnie kochasz.

- To był tylko seks, ty zarozumiały draniu - odpowiedziała szybko.

- Nie - zaprzeczył. - Nie między nami.

Przypomniał sobie bardzo wyraźnie pewien obraz: Charlotte naga pod prysznicem, jej nogi owinięte wokół jego talii, jej oczy rozszerzone niedowie-

rzaniem. Nie myślał wtedy o zabezpieczeniu. A kiedy kochali się wcześniej, zapamiętał opór i jej westchnienie; pomyślał wtedy, że dawno nie była z mężczyzną. Teraz zrozumiał, że była dziewicą i że potraktował ją naprawdę paskudnie. Jej niechęć do niego nie wymagała wyjaśnień.

Wyciągnął rękę i lekko dotknął jej ramienia. Poczuł ciepło i niepowtarzalny zapach.

- Proszę cię, wyjdź za mnie - powiedział miękko.

Rozsądek nakazywał poczekać, ale serce nie potrafiło odmówić. Czuła, że jego dłoń drży. Więc powiedziała „tak”, bo go kochała.

Porwał ją w ramiona, a jego usta natychmiast odnalazły jej wargi.

Tak długo na to czekała i jej ciało odpowiedziało entuzjastycznie na jego dotyk. Po pięciu tygodniach tęsknoty wszystkie jej wątpliwości rozplynęły się w powodzi namiętności. Tak bardzo tęskniła za nim.

- Och, Charlotte - jęknął - tak bardzo mi ciebie brakowało.

Nagle rozległ się głos Jeffa:

- Charlotte, potrzebuję kluczy do sejfu... Bardzo przepraszam, ale miło widzieć, że wszystko w porządku.

Głos jej menedżera dopiero teraz dotarł do świadomości Charlotte.

- Jeff! - pisnęła, czerwona jak burak. - Nie słyszałeś o pukaniu?

- Przeprasiłem. - Ani trochę nie wyglądała na skruszonego. - Czy to oznacza, że mogę uspokoić personel? - mrugnął porozumiewawczo.

Jake zeszywniał, a brwi podjechały mu na czoło. Potem nagle uśmiechnął się szeroko.

- Teraz rozumiem ich zachowanie.

- Jak to? Czyżby ktoś był dla ciebie nieuprzejmy?

- Niezupełnie, ale niech zgadnę. Oni wszyscy wiedzą, że jesteś w ciąży ze mną?

- No, cóż... - Znów się zarumieniła.

Jake roześmiał się głośno.

- Skoro tak, to pozwól, żebym ja też coś ogłosił. Jeff, prawda? Spotkaliśmy się już dzisiaj. Jak widziałeś, Charlotte i ja dobrze się razem czujemy i zamierzamy się pobrać, najszybciej jak to możliwe. Powiedz o tym wszystkim.

- Oczywiście, panie d'Amato. - Jeff roześmiał się serdecznie.

- No to załatwione. Teraz już nie możesz się wycofać. - Znów wzięła ją w objęcia.

- Nie zmienię zdania. Ale powiedz, czy to dlatego, że jestem w ciąży? - zapytała szczerze. - Czy dlatego, że mnie kochasz?

- Tak, *cara*, uwielbiam cię. - Pocałował ją namiętnie.

Pobrali się w dwa tygodnie później. Ceremonia odbyła się na wolnym powietrzu, na terenie nale-

żącym do hotelu. Zjedzono już weselne śniadanie i wygłoszono mowy, a młoda żona jeszcze nie zdążyła się oswoić z tempem wydarzeń.

- Jeszcze jedno zdjęcie. - Diego Fortuna, przyjaciel i drużba Jake'a, był znanym fotografikiem mody.

- A teraz chcę cię dla siebie - szepnął do ucha Charlotte jej mąż. - I nie zamierzam marnować reszty naszego dnia i nocy poślubnej na pogaduszki z twoimi przyjaciółmi, niezależnie od tego, jak bardzo są sympatyczni. - Jego ciemne oczy przesunęły się po cudownym zjawisku u jego boku, odzianym w jedwab barwy kości słoniowej.

Jego żona. Pogratulował sobie mądrej decyzji. Dowiedział się od jej przyjaciół, że jest członkiem zespołu ratownictwa górskiego. Nie tylko piękna, seksowna, ale i bardzo odważna. Mógł być z niej dumny.

- Masz w głowie tylko jedno - zbeształa go, ale jej niebieskie oczy śmiały się do niego.

- Dziwisz się? - spytał. - To już siedem tygodni.

- Ani trochę - odparła uczciwie. - Ja też nie mogę się doczekać.

Nigdy nie czuła się bardziej kochana niż w momencie, gdy urzędnik stanu cywilnego powiedział: „Możesz pocałować pannę młodą”, a Jake wziął ją w ramiona i pocałował z czułością, która wzruszyła ją do łez. Ale teraz miała ochotę na więcej.

Dzień, w którym się jej oświadczył, zmienił się

w zaimprovizowane przyjęcie w hotelu, a potem, przypadkiem albo celowo, Jeff i Dave urządzili mu wieczór kawalerski. Rano interesy zmusiły go do wczesnego wyjazdu, więc w rezultacie nie udało mu się zostać z Charlotte sam na sam. Organizacją wesela zajęli się wszyscy trzej, a panna młoda musiała tylko skompletować wyprawę ślubną. Kupiła koronkową bieliznę i kilka zupełnie niepraktycznych nocnych koszul. Poza tym ograniczyła się do jednej sukni koktajlowej i sukni ślubnej od najlepszego projektanta.

Suknia bez ramiączek, uszyta z kremowego jedwabiu, odsłaniała kawałeczek rowka między piersiami i kończyła się tuż za kolanami. Poza bukietem z pączków różanych, jej jedyną ozdobą był naszyjnik z pereł. Jake przyleciał ostatniego wieczoru przed ślubem, ale nie pozwolono im spędzić nocy razem. Dopilnowała tego osobiście recepcjonistka, Amy, twierdząc, ku wielkiemu rozgoryczeniu pana młodego, że to przynosi nieszczęście.

Diego, drużba Jake'a, pojawił się rano w dniu ślubu i Charlotte zdołała z nim porozmawiać przez kilka minut przed ceremonią. Obaj mężczyźni przyjaźnili się od studiów, podczas których dzielili pokój w akademiku i obaj byli niemal tak samo przystojni.

- Zmiana nazwiska najwyraźniej ci służy
- zwrócił się teraz do Charlotte.

- Chyba tak. - Myślami była już przy swojej nocy poślubnej i nie słuchała go specjalnie uważnie.

- Czy ten artysta, Robert Sumerville, był twoim krewnym? - zapytał.

- Był moim ojcem. Właściwie to poznałam Jake'a dzięki niemu.

- Ach, teraz rozumiem... To znaczy, że znałaś go dużo dłużej, niż myślałam. Dziwiłem się, kiedy powiedział, że się żeni za dwa tygodnie. On zazwyczaj nie działa pochopnie. Więc musiałaś poznać Annę, kiedy była z twoim ojcem. Pewno poznałaś go właśnie przez nią? - Potrząsnął ciemną głową. - Jej śmierć była ogromną tragedią.

Zmarszczyła brwi, kiedy jego słowa nagle do niej dotarły. Nagle zrozumiała, dlaczego Jake kupił tamten akt. Dlaczego jednak nie powiedział jej o niczym?

Poczuła nagły chłód, w żaden sposób niezwiązany ze słoneczną pogodą.

- Masz na myśli tę Annę o przepięknych włosach, długich aż do bioder?

- Tak, to ona. Więc ją znałaś. Ale przepraszam cię, dziś nie powinienem wspominać smutnych wydarzeń. Świętujmy! - Podniósł szklaneczkę z brandy. - Jake jest wielkim szczęściarzem, a ja bardzo żałuję, że nie spotkałem cię pierwszy.

Zmusiła się do uśmiechu.

Diego zasiał w niej ziarno podejrzewania. Cała ta sprawa z Anną była dość dziwna. Ale to rzeczywiście nie był dobry dzień na przywoływanie przeszłości, powinna raczej patrzeć w przyszłość. Miała

kochającego męża i nic już nie mogło popsuć jej tego dnia.

- Zawsze byłem czarusem. A Jake pracusem. Zabrał kiedyś dziewczynę na wybudowaną przez siebie łódź, która zatoneła. Rzecz jasna, dziewczyna nie chciała go więcej widzieć.

Tymczasem Jake szukał żony wzrokiem. Kiedy ją zobaczył z Diegiem, podszedł do nich.

- Twój przyjaciel opowiadał mi o waszych wyczynach na uczelni.

- Naprawdę? - Objął ją.

Wymienili kilka szybkich zdań po włosku i Diego z uśmiechem zwrócił się do Charlotte:

- Żałuję, że musisz tak szybko wyjechać, ale w pewnym sensie rozumiem pośpiech Jake'a. - Wyciągnął z kieszeni wizytówkę. - Gdyby ten zazdrośnik kiedyś cię zmęczył, zadzwoń do mnie. Wszystkiego najlepszego.

Roześmiała się serdecznie.

- Jest miły i lubię go.

Zajrzał w jej błyszczące, szafirowe oczy.

- Mam nadzieję, że nie za bardzo. W końcu jesteś teraz moją żoną. - Pochylił się i pocałował ją namiętnie.

Zarumieniona Charlotte słuchała wiwatów gości, gdy tymczasem zajechał ich samochód. Jake wziął ją na ręce i po prostu do niego zaniósł.

Była to biała limuzyna, obwieszona pustymi puszками i obsypana konfetti.

Niezrażony niczym Jake umieścił ją ostrożnie na tylnym siedzeniu i zaraz do niej dołączył.

- Teraz rozumiem - powiedział - dlaczego przyjechał tak późno. Ale ty, moja droga, jesteś warta najdłuższego oczekiwania. - Jego pocałunek krył w sobie tak wiele obietnic, ale Charlotte jednego była pewna. Cokolwiek przyniesie przyszłość, zawsze będzie kochała swojego wspaniałego męża.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Na lotnisku w Genui też czekała na nich limuzyna. Pojechali krętą, nadmorską drogą pomiędzy wzgórzami i zatrzymali się przed masywną bramą z kutego żelaza. Strażnik otworzył ją i wjechali na teren posiadłości.

Charlotte stanęła przed rezydencją w niemy zachwycie. Dom był wspaniały. Zaskakująco nowoczesny, wykonany w stali i szkłe. Od północy na horyzoncie majaczyły Dolomity, od frontu widać było Morze Śródziemne.

- Jak się pani podoba nowy dom, pani d'Amato?
- Fantastyczny!

Ze śmiechem porwał ją w ramiona i wniósł do środka przez masywne, podwójne drzwi.

-. Och, szklane schody! - wykrzyknęła, a potem uświadomiła sobie, że w ogromnym holu czeka dwuosobowy komitet powitalny.

Jake postawił ją i przedstawił swojej gospodyni, atrakcyjnej, ciemnowłosej Marcie, a Charlotte zarumieniła się na wspomnienie swojego fatalnego zachowania. Potem została jeszcze przedstawiona

ślicznemu małemu chłopcu, synowi Marty, Aldowi, który, ku zachwytowi Charlotte, pozdrowił ją w bardzo dobrej angielszczyźnie. Po chwili dołączył do nich mąż Marty, Tomas, który pełnił funkcję szofera. Pojawiła się butelka szampana i wzniesiono toast. Potem Tomas z rodziną poszli do siebie i nowożeńcy zostali sami.

Charlotte rozejrzała się dokoła. Umeblowanie stanowiło mieszankę eklektyzmu i nowoczesności, ale to obrazy przyciągnęły jej uwagę. Rozpoznała Matisse'a i dwa dzieła Moneta.

- W końcu tylko ty i ja. - Znów porwał ją w ramiona i wniósł po schodach na górę. Po drodze zgubiła buty, ale tylko się roześmiał. - Jedna rzecz mniej do zdejmowania. - Teraz śmiali się już oboje.

Powoli postawił ją na ziemi i delikatnie dotknął palcem warg. Spotkali się wzrokiem i śmiech umilkł. Nagle poczuła zdenerwowanie. Kochali się tak wiele razy, ale teraz było inaczej.

Nie spuszczając z niej wzroku, Jake zrzucił marynarkę i krawat. Potem powoli zdjął resztę garderoby i stanął przed nią wysoki, atletycznie zbudowany i fantastycznie umięśniony, opalony na brąz i niemal całkiem nagi.

Policzki Charlotte pokryły się purpurą i przez długą chwilę tylko na niego patrzyła.

- Czy mówiłem ci już, jak pięknie dziś wyglądasz? - zapytał miękko, pochylając się nad nią.

Nagle zalała ją fala ciepła, która szybko zmieniała się w żar, kiedy w jednej chwili śliski jedwab sukienki spłynął do jej stóp, pozostawiając ją naga, nie licząc białych, koronkowych fig.

Pod jego uważnym spojrzeniem nagle ogarnęły ją wątpliwości. On sam był doskonały, taki wysoki i złocisty, chciała być tak samo piękna dla niego. W nagłym przypływie paniki umknęła wzrokiem i tylko dlatego zobaczyła wiszący na ścianie, za jego plecami, obraz.

To był Gauguin, akt kobiecy z długimi, czarnymi włosami, który przypomniawszy jej inny akt i słowa Diega, dotyczące Anny.

Jake wyciągnął ręce, żeby ją objąć.

- Kim była Anna? - zapytała, niemal bezwiednie.

Zacieśnił uścisk, aż ją zabołało.

- Skąd to pytanie?

- Przypomniał mi się obraz, który kupiłeś, i coś, co powiedział dziś Diego.

- Diego za dużo mówi. Cokolwiek to było, lepiej o tym zapomnij.

Gdyby nie tak wyraźna forma polecenia, najprawdopodobniej dałaby spokój. Ale jego dziwne zachowanie tylko spotęgowało determinację rozwiązania zagadki.

- Diego myślał, że ty i ja mogliśmy się spotkać wcześniej, bo Anna była kochanką mojego ojca i twoją przyjaciółką. Sądził, że to ona nas sobie

przedstawiła. - Jednym tchem zadała najważniejsze pytanie: - Czy ona była twoją kochanką?

- Skądże. - Jake był zły, śmiesznie zły, bo przecież nie miał powodu.

- To czemu mi nie powiesz, kim dla ciebie była?

- Wiesz, kim była - odpowiedział szorstko. - Młodszą o ponad dwadzieścia lat kochanką twojego lubieżnego ojca. - Wzruszył ramionami, a jego twarz była teraz gładka i nieprzenikniona. - Chcesz znać prawdę? To podobno warunek dobrego małżeństwa... Anna była moją przybraną siostrą. Kochałem ją. Byłem przy jej urodzeniu, patrzyłem, jak wyrasta na piękną kobietę, i widziałem, jak ją zniszczył twój ojciec. Wmówiła sobie, że go kocha, i przez dwa lata wierzyła, że się z nią ożeni.

Kiedy dotarła do niej treść jego słów, Charlotte zbladła. Anna nie była jego kochanką, prawda była dużo gorsza. O byłej kochance można zapomnieć, o siostrze nigdy.

Wtedy, w galerii, wspomniął, że zależy mu tylko na tym jednym obrazie. Charlotte pamiętała wyraz oczu Anny na portrecie i wzruszenie w oczach Jake'a, kiedy spoglądał na obraz. Musiał się czuć strasznie, widząc ukochaną siostrę wystawioną w ten sposób...

Nagle wspólnie spędzone chwile zaczęły nabierać w jej wspomnieniach zupełnie innego wymiaru. Przypomniała sobie jego chłód po tym, jak kochali się po raz pierwszy, i rozmowę o różnicy wieku

między kochankami. Wtedy sądziła naiwnie, że chodzi o te dwanaście lat, które dzieliły ich oboje. Teraz zrozumiała, że myślał o jej ojcu.

Wstrzymała oddech.

- Musiałeś nienawidzić mojego ojca. - Patrzyła na niego przerażona. - Nie mylę się, prawda?

- Nigdy go nie spotkałem, ale rzeczywiście, nienawidziłem go. Teraz to należy do przeszłości, a my zmarnowaliśmy już dosyć czasu. - Spróbował ją objąć.

- Nie. - Nie mogła pozwolić, by pożądanie wzięło nad nią górę. - Puść mnie. Musimy porozmawiać.

Wysunęła się z jego objęć, cofnęła o krok i skrzyżowała ręce na piersiach.

Była wystarczająco inteligentna, by teraz, z perspektywy czasu, skojarzyć wiele jego dziwnych uwag, których wcześniej nie rozumiała. Ona kierowała się w swoich poczynaniach uczuciem do niego, ale co było motorem jego działania? W dniu wycieczki do muzeum żartował na temat swojej motywacji, ale jego odpowiedzi, jak pamiętała, były dość enigmatyczne.

Przymknęła oczy, usiłując odzyskać pozory panowania nad sobą, a kiedy je znów otworzyła, spojrzała w jego przystojną, nieprzeniknioną twarz.

- Chcę znać prawdę. Dlaczego poprosiłeś Teda, żeby ci mnie przedstawił w galerii? Skoro nienawidziłeś mojego ojca, to chyba byłam ostatnią osobą,

którą chciałbyś poznać? - Zaszło jej w ustach, kiedy czekała na odpowiedź.

- Byłem ciekaw córki człowieka, który miał tak mało szacunku dla kobiet. Ale jakie to ma teraz znaczenie? - Wzruszył ramionami. - Pobraliśmy się i mamy przed sobą przyszłość.

Zobaczyła znajomy wyraz oddalenia w jego oczach, skrywający głęboko najskrytsze tajemnice i wiedziała, że nie mówi jej całej prawdy, a jednocześnie była boleśnie świadoma swojej miłości do niego. Nie chciała, żeby ich noc poślubna zmieniała się w koszmar, dlatego otworzyła ramiona i postąpiła krok w jego stronę.

- Przykro mi z powodu twojej siostry. - Zdawała sobie sprawę, że te słowa są nieadekwatne do sytuacji. - Wyobrażam sobie, co czułeś, kiedy ją straciłeś. Co więcej mogę powiedzieć...?

Spojrzał na nią oskarżającym wzrokiem, bez śladu ciepła. Nie takiej reakcji się spodziewała.

- Ależ nic - odpowiedział, przeciągając samogłoski. - Oboje wiemy, dlaczego twój ojciec odesłał Annę, więc daj sobie spokój z tym nieszczerym współczuciem. - Skrzywił wargi w imitacji uśmiechu. - Bo ty nie chciałaś się z nią spotkać.

Przez moment pomyślała, że źle usłyszała. Ale mroczny wyraz jego twarzy powiedział jej, że się nie myli.

- Nie chciałam się z nią spotkać...? - powtórzyła.

Kiedy odwiedziła ojca na trzy miesiące przed jego śmiercią, powiedział jej, że aktualnie nie ma kochanki. Nie uwierzyła mu, ponieważ powtarzał to przez lata, ale zdążyła już przywyknąć.

- Anna wszystko mi powiedziała. Twój ojciec zerwał z nią, bo tego chciała jego córka, która miała przyjechać na wakacje - wyjaśnił sucho.
- Szkoda tylko, że brak ci odwagi, żeby się do tego przyznać.

- Nie wierzę własnym uszom! - Znaczenie jego słów zmroziło ją do szpiku kości. Uważał ją za złą, bezwzględną egoistkę.

Niemożliwe, pomyślała, przymykając na mgnienie oczy. Nie mógł tak o niej myśleć. Znowu spotkali się wzrokiem.

- Kochałam mojego ojca, ale... - zamierzała wyjaśnić, że nigdy nie pozwalał, by spotykała jego kochanki.

- Twój ojciec i Anna już nie żyją - przerwał jej - a ty przy okazji zarobiłaś sporo pieniędzy, więc nie wszystko poszło na marne. Zapomnij o tym. To przeszłość, a teraźniejszość dotyczy nas.

Przeszłość kształtuje przyszłość. Przeczytała to gdzieś i teraz, za wszelką cenę, chciała poznać całą prawdę. Zbyt długo żyła zaślepiona miłością.

- Wytłumacz mi, dlaczego chciałeś mnie poznać - poprosiła raz jeszcze.

- Anna nazwała cię rozpuszczonym dzieckiem, a Ted opisał jako kobietę interesu. Tego, co byłbym

skłonny wybaczyć dziecku, nie potrafiłem wybaczyć dorosłej, odpowiedzialnej osobie. Przyznaję, że przyszła mi do głowy myśl o zemście, ale niemal natychmiast cię zapragnąłem. I wciąż cię pragnę, *cara*.

Zemsta. W pierwszej chwili trudno jej było uwierzyć w takie mroczne intencje, ale po chwili dotarł do niej koszmar całej tej sytuacji. Czy oczekiwał, że ona przejdzie nad tym do porządku dziennego?

- Dlaczego chciałeś ślubu? - chciała usłyszeć najgorsze.

- Nosisz moje dziecko. - Przesunął dłoń na jej brzuch.

Łzy bólu i złości napłynęły jej do oczu, kiedy uświadomiła sobie, że nigdy jej nie kochał i najprawdopodobniej nie pokocha.

- Jak mogłeś skłamać, że mnie kochasz?

- Jeżeli dobrze pamiętam, spytałaś, czy żenię się z tobą z powodu dziecka, czy cię kocham, a ja odpowiedziałem, że cię uwielbiam.

Głęboko zraniona, za nic nie chciała zdradzić swojej słabości.

- Przyznaj uczciwie, że mnie nie kochasz. Chciałeś się na mnie odegrać i zabawić, ale na nieszczęście zaszłam w ciążę - powiedziała głosem bez śladu emocji.

- Mylisz się. Już dawno nie chcę się na tobie odgrywać, a co do reszty... tej nocy nie miałem szczęścia, ale teraz...

Pochylił głowę i wiedziała, że chce ją pocałować. Poniewczasie wyciągnęła ręce, żeby go odpchnąć.

- Nie! Nie! Nie!

Pocałował ją jednak i w pierwszej chwili nie potrafiła mu się oprzeć, ale zaraz zaczęła się dziko wrywać.

- Nie waż się mnie dotykać! I możesz zabrać swoją przeklętą obrączkę! - krzyczała, usiłując zsunąć ją z palca.

Zanim zdążyła to zrobić, unieruchomił jej rękę.

- Zostaw to, Charlotte! - krzyknął, ale ból i wściekłość w jej oczach zmroziły go do szpiku kości.

Gwałtownie wciągnął powietrze, uwolnił jej rękę i wyprostował się. Niepotrzebnie się z nią kłócił. Nie powinien był.

Sfrustrowany, przesuwiał po niej wzrokiem. Z trudem oderwał go od ponętnych krągłości i przeniósł na jej twarz. Patrzyła na niego, jakby nagle wyrosły mu rogi i ogon i to była wyłącznie jego wina. Gdyby tylko zdołał opanować pożądanie, może nie zabrakłoby mu rozsądku, by nie powiedzieć za dużo. W myślach przeklinał Diega za wspomnianie Anny, które zrujnowało jego noc poślubną. Tamten obraz spalił całe tygodnie temu. Nie dbał o zemstę. Zależało mu tylko na Charlotte, co uświadomił sobie wyraźnie dopiero w tej chwili. Zobaczył sprzeciw i wyzwanie w jej pięknych

oczach i poczuł ostre ukłucie żalu, że zniszczył jej niekwestionowane uwielbienie i zaufanie do siebie.

- Chcę stąd wyjść - słowa zabrzmiały głucho w przedłużającej się ciszy.

- Nigdzie nie pójdziesz. - Jego twarz była napiętą maską. - Ja wyjdę. Porozmawiamy o tym rano.

- Podniósł coś z podłogi i cisnął w jej stronę. - Mam nadzieję, że do tego czasu przypomnisz sobie, dlaczego to dziś nosiłaś. Dorośnij w końcu, Charlotte.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł, zatraskując za sobą drzwi.

Ten dźwięk odbił się echem w nagłej ciszy. Charlotte podniosła zgniecioną sukienkę ślubną, którą jej rzucił. W jej głowie kłębiły się obrazy tego, co się zdarzyło. Ich noc poślubna. Dlaczego do tego doszło? Bo w końcu sprowokowała męża do wyznania prawdy, która zbyt odbiegała od jej marzeń i pragnień.

Ściskając sukienkę w pobielających palcach, wstała z łóżka. Złożyła ją i spakowała do walizki, wyjęła natomiast niebieską, satynową koszulkę nocną. Kiedy już otuliła się kołdrą, wtuliła twarz w poduszkę i wybuchnęła nieutulonym płaczem. W końcu zabrakło jej łez i ciałem wstrząsał tylko bolesny szloch.

Nie wiedziała, co zrobi dalej, ale z całą pewnością nie przypominała szczęśliwej, roześmianej panny młodej sprzed kilkunastu godzin.

Musiała być silna. Wytarła oczy skrajem prze-

ścieradła. Nie będzie już płakać. W końcu zanim spotkała Jake'a, była niezależną kobietą, więc na pewno da sobie radę.

Zasnęła, nieświadoma, że jej mąż wrócił i obserwuje ją uważnie. Na widok śladów łez na jej białych policzkach jego serce wypełnił smutek. Powoli odwrócił się i wyszedł z pokoju.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Charlotte.

Jake stanął w drzwiach bosy, ubrany w rdzawoczerwony szlafrok. W rękach trzymał tacę ze śniadaniem i wazonem z pojedynczą czerwoną różą.

- Nie będzie tradycyjnego szampana ze względu na twój stan. Ale zrobiłem herbatę i jajecznicę na grzance. - Uśmiechnął się, podchodząc do łóżka.

Wyglądał na zadowolonego z siebie, zupełnie jakby nic się nie stało.

- Nie trzeba było robić sobie kłopotu -jej słowa zabrzmiały bardziej szorstko, niż zamierzała.

- Wojna trwa, jak widzę. - Postawił tacę obok łóżka.

Przez krótką chwilę pożałowała, że odrzuciła możliwość porozumienia.

- Cięża to nie choroba. Mogłam sobie sama przygotować śniadanie.

- Nie ma potrzeby. To zajęcie Marty, choć dziś dałem jej dzień wolnego.

Nalał herbaty do filiżanki i podał jej.

- Dziękuję - wymamrotała, zerkając na jego przystojną twarz.

- Bardzo proszę. Zjedz, a potem porozmawiamy.

- Nie wiem, o czym mielibyśmy rozmawiać. Wszystko już zostało powiedziane.

Wypiła herbatę i odstawiła filiżankę. Nie chciała rozmawiać, nie chciała na niego patrzeć. Tej nocy z jej oczu opadła zasłona i po raz pierwszy zobaczyła, z kim ma do czynienia. Z bezwzględnym, nieczułym łajdakiem, niszczącym tych, którzy stanęli mu na drodze.

- Zeszłej nocy powiedziałem za dużo - odpowiedział. - Musisz zrozumieć, że przeszłość została pochowana razem z twoim ojcem i Anną. My dwoje powinniśmy o wszystkim zapomnieć i zacząć nasze życie. - Usiadł na brzegu łóżka i nakrył jej dłoń swoją dłonią.

Szybko cofnęła rękę, bo bała się, że za chwilę mu ulegnie.

- Dla ciebie tak byłoby najwygodniej, ale ja nigdy nie zapomnę. Musiałam być kompletną idiotką, żeby za ciebie wyjść. Jesteś zdemoralizowanym krętaczem. Chcę zakończyć to małżeństwo.

Jake przestał się uśmiechać i gdyby Charlotte znała go lepiej, wiedziałaby, że sprawiła mu ból.

- Nie bądź śmieszna, Charlotte. Ja...

- Nie jestem śmieszna. Chcę tego i nie zmienię zdania - przerwała mu natychmiast.

- Nigdy. Jesteś moją żoną. - Objął wzrokiem jej śliczną, zbuntowaną twarz i miejsce, gdzie brzeg satynowej koszulki kusząco odsłaniał pełne piersi.

Panował nad sobą z największym trudem. Szedł do niej z nadzieją, że zdołają zapomnieć o wieczornych nieporozumieniach, ale najwyraźniej postanowiła zignorować jego pokojowy gest.

- Zostaniesz w moim domu - oznajmił. - I w moim łóżku. Czy to jasne?

Była zdecydowana nie dać się zastraszyć. Już zbyt długo mu ulegała.

- Chyba że ci się przyśnię. Jutro wyjeżdżam.

- Nie ma mowy.

Obserwował ją z uśmiechem. Odwróciła od niego wzrok, ale silna dłoń ujęła ją za podbródek, zmuszając, by spojrzała mu w oczy. Serce waliło jej jak oszalałe, a własna słabość doprowadzała do rozpacz.

- Nie zostanę tu z tobą. Nie teraz.

Uśmiechnął się drwiąco.

- Nie masz wyboru. Stąd nie można wyjść bez mojego pozwolenia.

- Nie możesz mnie tu trzymać siłą- Nie odważysz się.

Jednak nieprzejednany błysk w ciemnych oczach powiedział jej, że ten mężczyzna bez wątpienia zrobi wszystko, by dostać, czego chce.

- Nie będę musiał. Znam cię lepiej, niż myślisz. Chcesz tego, co najlepsze dla naszego dziecka,

a ono najbardziej potrzebuje kochających się rodziców. - Lekko pocałował ją w policzek. - Jesteś zbyt dumna, by wrócić do Anglii i przyznać się do porażki. - Znów ją pocałował, tym razem mocniej i goręcej.

Chociaż tego nie chciała, jej ciało było gotowe odpowiedzieć z entuzjazmem. Nerwowo naciągnęła prześcieradło na przykrótką koszulkę nocną.

Obserwował jej zarumienioną twarz.

- Nie masz się czego wstydzić - zadrwił. - W końcu jesteś moją żoną i matką naszego dziecka.

Widziała w jego spojrzeniu arogancję i denerwującą pewność siebie. W desperacji zamknęła oczy. Chciało jej się płakać, ale nie pozwalała jej na to duma. Znów otworzyła oczy.

- Skoro jestem tu uwięziona, to może od razu zamkniesz mnie na klucz?

Był o krok od wybuchu.

- Boże, nie! Ale twoje zachowanie może doprowadzić do szaleństwa. Czego oczekujesz, skoro chcesz zakończyć nasze małżeństwo, zanim w ogóle zdążyło się zacząć? I to z powodu jakiegoś obrazu, niezbyt dobrego zresztą!

- Od tego obrazu zaczęły się wszystkie twoje kłamstwa - powiedziała z goryczą. - Podobno dzieło zmarłego artysty miało być świetną inwestycją. Uwierzyłam ci wtedy, chociaż powinnam się była domyślić, że chodzi o coś innego.

Patrzył na nią w milczeniu, przez chwilę, która

wydawała się wiecznością. Kiedy się odezwał, w pozornie łagodnym głosie brzmiała zawołowana groźba.

- Niewiele w tym kłamstwa. W przypadku każdego innego kupca byłaby to prawda. Rozumiesz chyba, że musiałem go kupić. Chciałem go zniszczyć, zanim o jego istnieniu dowiedzą się rodzice Anny. Już wystarczająco bolesna była dla nich utrata córki. Gdyby jeszcze zobaczyli jej akt, wystawiony publicznie... To ty powinnaś była o tym pomyśleć, zanim zorganizowałaś tę wystawę, bez konsultacji z osobami zainteresowanymi. Przecież te wszystkie kobiety żyją i być może cierpią z tego powodu. Chodziło ci tylko o pieniądze.

Poczuła rosnącą w przełyku gulę. Istotnie, chęć chronienia najbliższych przed cierpieniem była bardzo szlachetna. Ale końcowy komentarz potwierdził to, co już wiedziała. Uważał ją za chciwą i samolubną. Nie najlepsza baza dla udanego związku.

Mogła wyjaśnić, że pieniądze zostały przeznaczone na pomoc ofiarom katastrof, ale jego arogancja pozbawiła go prawa do jakichkolwiek wyjaśnień. Był zbyt pewny siebie i zbyt przekonany o swojej racji. I jeszcze śmiał powiedzieć, że znają dobrze!

- Tak łatwo ferujesz wyroki, a przecież zupełnie mnie nie znasz - powiedziała z goryczą.

Jake potrząsnął głową w geście dezaprobaty dla

samego siebie. Szczerze mówiąc, sam potraktowałby taką wystawę jako dobry interes, gdyby tylko nie było tam portretu Anny. Nie miał prawa myśleć o niej źle. Pamiętał przecież, jak odmówiła zakupów w hotelowym butik i jak się cieszyła z pluszowej przytulanki, a także opowieści Dave'a o jej pracy w zespole ratownictwa.

- Może cię nie znam, ale też nic mi o sobie nie mówiłaś. Najważniejszych rzeczy dowiedziałem się od Dave'a.

- Jakoś się nie złożyło - odpowiedziała ostrożnie, niepewna, dokąd prowadzi ta rozmowa.

- Najpewniej oboje nie byliśmy wobec siebie zbyt otwarci, ale teraz to się musi zmienić. Chcę, żebyśmy stworzyli kochającą się rodzinę, więc tym bardziej powinniśmy zapomnieć o przeszłości. Jest nam dobrze w łóżku, a ja jestem człowiekiem mającym. Dam ci wszystko, o czym tylko zamarzysz. Czego więcej mogłabyś chcieć żona? - zapytał z bladym uśmiechem.

Miłości, pomyślała, ale nie była w stanie tego powiedzieć. Za całej siły starała się powstrzymać łzy żalu nad swoimi straconymi marzeniami.

- Niczego więcej, masz rację - odpowiedziała, ani przez chwilę w to nie wierząc. Jego wizja małżeństwa przerażała ją. To była raczej umowa handlowa. Płacił i dostawał za to żonę i dziecko. Ale co innego mogła zrobić? Za wszelką cenę starała się nie stracić panowania nad sobą, nie zacząć płakać

i krzyżeć. Podniosła rękę do skroni, jakby chcąc oddalić narastający tam ból.

- Pozwól. - Położył jej dłonie na głowie.

Zesztywniała na moment, ale kiedy zaczął jej łagodnie masować skronie, rozluźniła się.

- Lepiej?

- Tak.

Ich głowy były bardzo blisko i Jake wykorzystał to, by spróbować namiętnego pocałunku.

Uniosła dłonie, by go odepchnąć, ale natrafiła na opór. Całował ją znowu, a jej ciało odpowiedziało z entuzjazmem.

- Pragnę cię - wydyszał, a ciemne oczy jeszcze pociemniały. - Jesteś moja, Charlotte. Zapomnij o wszystkim i pozwól nam zacząć od nowa.

Próbowała mu się opierać, ale jednym ruchem rozwiązał satynową kokardkę jej koszulki. Obserwował jej nagie ciało z żarem w ciemnych oczach.

- Jesteś taka piękna... - szepnął.

Przesunął palcami po jej policzkach, wargach, szyi i piersiach.

Opuścił ciemną głowę i śladem palców powędrowały teraz jego wargi.

Wsunęła mu palce we włosy, niezdolna do żadnej innej reakcji. Nie było sensu zaprzeczać. Kochała go i pragnęła z całej duszy. Nie mogła mu nie ulec...

Chyba nigdy przedtem ich spełnienie nie było tak pełne i głębokie.

Może nam się uda, pomyślała.

- Dopiero teraz jesteś naprawdę moją żoną, *amore mio*... - Zanurzył twarz w gęstwinie jej loków.

Te słowa zabrzmiały w głowie Charlotte fałszywą nutą.

- Nie nazywaj mnie tak - rzuciła szorstko.

- Dlaczego? Jesteś moją żoną. - Uniósł głowę i uśmiechnął się do niej leniwie. - Pobraliśmy się wczoraj, pamiętasz?

Zobaczyła rozbawienie w jego wzroku i uczucie zawodu powróciło.

- Jakże mogłabym zapomnieć! - Odwróciła głowę.

To nie słowo „żona” wzbudziło jej sprzeciw, ale fakt, że nazwał ją „*amore mio*”, czyli „swoją miłością”. Ale nie miała zamiaru mu tego wyjaśniać. Było im ze sobą wspaniale, ale, na wspomnienie wcześniejszych wydarzeń, miała ochotę się rozpłakać.

Nie była jego miłością i nigdy nie miała być. Nie znaczyła dla niego więcej niż inne kobiety, z którymi sypiał, a nawet mniej, bo przecież przyznał, że uważał ją za zachłanną i chciał wziąć na niej odwet za krzywdę siostry.

Kiedy podniosła wzrok, patrzył na nią z uśmiechem.

- Chyba wiem, co ci dolega. Nie zjadłaś śniadania. - Wyciągnął rękę i odgarnął jej z czoła masę skłębionych loków. - To znów moja wina. W twoim stanie powinnaś jadać regularnie.

- Czyżbyś był lekarzem? - parsknęła gniewnie, nie mogąc znieść jego czułości.

Ale jego reakcja była zaskakująca. Zerknął na zegarek i wyskoczył z łóżka.

- Za czterdzieści pięć minut mamy być u lekarza. Zrobię ci kanapkę, możesz zjeść w samochodzie. Wyjeżdżamy za pół godziny.

- Nigdzie z tobą nie jadę. - W jej niebieskich oczach lśniło wyzwanie.

- Nie ma czasu na kłótnie. A do lekarza pójdziesz, choćbym miał cię tam osobiście zanieść.

Przecież nagi mężczyzna nie może wyglądać groźnie ani arogancko, pomyślała, ale jakimś cudem jej mąż tak właśnie wyglądał.

- Po co? Jestem zupełnie zdrowa - odpowiedziała, starając się pohamować wściekłość.

Rzucił jej wyniosłe spojrzenie.

- Jak to po co? Potwierdzić twoją ciążę, oczywiście. W końcu dlatego się z tobą ożeniłem - zdawał sobie sprawę, że pod wpływem złości mówi głupstwa, ale Charlotte najwyraźniej nie chciała się z nim pogodzić. - Masz dwadzieścia pięć minut. - Odwrócił się na pięcie i zniknął za drzwiami.

Nie mógłby lepiej wyjaśnić, dlaczego się z nią ożenił, nawet gdyby wyrzeźbił słowa w kamieniu.

Czekał w holu. Podał jej bagietkę z wędliną i wyszli na palacę słońce. Czarna limuzyna już czekała, a mężczyzna, którego nie widziała wcześ-

niej, otworzył przed nią tylne drzwi. Obaj wymienili kilka szybkich zdań po włosku.

- *Cara*, to jest Marco. Zaopiekuje się tobą, gdyby Tomas był zajęty.

- Doskonale potrafię sama się sobą zaopiekować. Nie potrzebuję ochroniarza. - Rzuciła mężowi mordercze spojrzenie.

Zignorował jej słowa.

- Zjedz teraz.

Przynajmniej miała się czym zająć i mogła uniknąć rozmowy. W dodatku kanapka była zaskakująco smaczna.

Doktor Bruno okazał się niskim, przyjacielskim, starszym panem o wesołych oczach. Doskonale mówił po angielsku i Charlotte od razu go polubiła. Powiedział jej, że zna Jake'a od lat, odkąd on i jego syn, Paulo, byli razem w szkole. Jake był ojcem chrzestnym dzieci Paula, ukochanych wnuków doktora.

Wizyta przestała jej się jednak podobać, kiedy badanie dobiegło końca i Jake zaczął wypytywać o stan zdrowia jej i dziecka, a starszy pan dzielił się nim każdym szczegółem.

- Przestań, z łaski swojej - wysyczała z irytacją, kiedy doktor odwrócił się na chwilę do biurka - to nie ma z tobą nic wspólnego.

- Dziecko ma ze mną bardzo dużo wspólnego - odpowiedział z drwiącym uśmiechem i dalej rozmawiał z doktorem, tym razem po włosku, co

wcale nie poprawiło jej humoru. Przedtem przynajmniej wiedziała, o czym mówią, teraz nie miała najmniejszego pojęcia.

Westchnęła z ulgą, kiedy w końcu wyszli na ulicę.

- Wiem, że masz spotkanie, więc może przejdę się trochę po mieście - zaproponowała, kiedy stanęli przy czekającej limuzynie. Miała nadzieję, że nie będzie się z nią kłócił przy ludziach.

Jake objął ją ramieniem i obserwował przez chwilę.

- Mój dom nie jest więzieniem, a ja wierzę, że ode mnie nie odejdiesz. Idź po zakupy, jeżeli masz ochotę. - Pochylił się i musnął wargami jej włosy. - Marco ci wszystko pokaże, żebyś się nie zgubiła. To duże miasto, a ty go nie znasz.

Nie zaprotestowała, bo wiedziała, że ma rację.

Musiała w końcu przyznać przed sobą samą, że wcale nie chce opuszczać męża. Kochała go pomimo wszystko i kiedy patrzyła, jak odchodzi, nagle zwilgotniały jej oczy.

Zrezygnowała z zakupów i wróciła do rezydencji, chociaż nie wiedziała, czy pewnego dnia zdoła uznać to miejsce za swój dom.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Charlotte jadła śniadanie złożone z owoców i płatków zbożowych w kuchni, w towarzystwie młodego Aida, z którym mogła już zupełnie swobodnie porozmawiać po angielsku. Kiedy wyszedł do szkoły, jej uśmiech przygasł. Ośmiolatek był jej najlepszym przyjacielem i to właśnie z nim spędzała najwięcej czasu. Kończył szkołę o pierwszej po południu i wyruszyli razem na wielkie wyprawy. Pokazał jej swoje ulubione miejsce, grotę usytuowaną na klifie, na tyłach domu, a ona opowiedziała mu o wspinaczkach skalnych, które uprawiała w Anglii.

Podziękowała Marcie i wyniosła kubek z herbatą na małe patio, ocienione pergolą ze szkarłatnej bugenwilli i zapewniające jej poczucie prywatności, którego tak bardzo potrzebowała. Świeże, poranne powietrze przyjemnie chłodziło jej skłopotaną głowę.

Mijał właśnie tydzień od ślubu, ale wspomnienie tamtego dnia było bardzo dalekie. Nie było już kobiety, która stała w ogrodzie hotelu Lakeview,

przekonana, że przeżywa najszcześniejszy dzień w życiu. Uśmiechnęła się cynicznie. Jej młodzieńcze marzenia o miłości okazały się niczym więcej, jak tylko marzeniem.

Praktycznie nie widywała męża w ciągu dnia, wieczory spędzali w milczeniu albo na kłótniach. Jake próbował z nią rozmawiać, ale odpowiadała z lodowatą grzecznością albo gorzkim sarkazmem, co było zupełnie obce jej pogodnej naturze. Przeważnie, zirytowany jej zachowaniem, zamykał się w gabinecie, a ona szła spać.

Spali w jednym łóżku, ale szybko zaczęła myśleć, że chodzi tylko o pozory i zapobieżenie plotkom wśród służby. Jake wprawdzie obejmował ją ramieniem, ale ani razu od tamtej fatalnej nocy nie próbował się z nią kochać. I choć przyznawała się do tego z bólem, brakowało jej tej intymności.

Nie umiała wybrnąć z emocjonalnego bałaganu, jakiego narobiła w swoim życiu, zanim postanowiła zaakceptować małżeństwo na warunkach Jake'a. Najprawdopodobniej tysiące par żyło w związkach bez miłości, tylko ze względu na dzieci, i na pewno wiele z nich mogło mówić o spokojnym szczęściu.

Westchnęła, sącząc herbatę. Chyba nie mogło już być gorzej i to była jej własna wina. Nie potrafiła zapomnieć urazy ani przestać tego okazywać. A przecież ciągłe zamartwianie się nie mogło prowadzić do niczego dobrego.

Cisza działała na nią uspokajająco i powoli

zaczęła się rozluźniać, ale miłe uczucie nie trwało długo. Na jej twarz padł cień, a kiedy otworzyła oczy, zobaczyła męża, opartego o drewniany wspornik pergoli.

Zdziwiła się. Kładł się późno i wstawał, zanim się obudziła. Ale dziś było w nim coś innego, mogło się wydawać, że wyszedł z roli chłodnego obserwatora. Miał zaciśnięte wargi, czuła promieniującą od niego złość.

- Co tu robisz? Nie powinieneś czasem pracować nad zarobieniem milionów? - spytała sarkastycznie.

- Nie obawiaj się, niczego nie zaniedbuję. Ale nie mam zamiaru dalej żyć w ten sposób. Co się z tobą dzieje? Może mogłabyś się czasem rozchmurzyć. Czy już całkiem straciłaś poczucie humoru?

- Moje poczucie humoru ma się dobrze, dziękuję - gniew był jej jedyną obroną, ale jej słowom brakowało wcześniejszego przekonania - po prostu opuszcza mnie w twoim towarzystwie.

- Tak często mówiłaś o miłości, używasz tego słowa jak talizmanu, ale co warte jest twoje uczucie, skoro nie potrafisz wybaczyć? - spytał z goryczą.

Zaskoczona jego wybuchem, próbowała się bronić.

- Przynajmniej wierzę w miłość.

- Uczepiłaś się tej iluzji, bo miałaś ojca, któremu brakowało honoru, szacunku dla kobiet i małżeństwa.

Jego szorstkie słowa zraniły ją do głębi. Oparła dłoń na stole, żeby powstrzymać ich drżenie, nie mogła jednak odmówić mu racji. Jej ojciec rzeczywiście nie szanował ani innych, ani nawet siebie samego. Pił, palił, brał narkotyki i doprowadził się do śmierci w wieku czterdziestu sześciu lat. Takie były fakty i w końcu powinna je zaakceptować. Być może rzeczywiście oczekiwała za dużo.

Jake pochylił się i ujął ją za brodę, zmuszając, by spojrzała na niego.

- Mówiłaś mi wiele razy, że mnie kochasz, ale to było tylko pożądanie. - Dotknął dłonią jej piersi.
- I nic się nie zmieniło.

- Nie - zaprzeczyła gwałtownie, ale nagle wyszło jej w ustach.

Jego ciemna, przystojna twarz była tak blisko, że czuła ciepło jego oddechu na skórze i zanim zdążyła nad sobą zapanować, jej ciało pod jego dłonią odpowiedziało entuzjastycznie na pieśczołę.

Jake uśmiechnął się cynicznie i wstał.

- I kto z nas dwojga kłamie, droga Charlotte?

- Och, przestań! - Jej frustracja była tak silna, że rzuciłaby w niego szklanką, gdyby nie przytrzymała jej ręki.

- Moglibyśmy być razem szczęśliwi, cała nasza trójka - dodał. - Przy odrobinie dobrej woli każdej ze stron.

Jej własne pragnienie odbijało się w jego oczach. Jego pocałunek był aż boleśnie czuły i w końcu się

rozluźniła. Tęskniła za jego dotykiem, chociaż nie chciała się do tego przyznać.

- Jesteś potargana - powiedział, odgarniając jej niesforny kosmyk za ucho. - Jemy dziś kolację w mieście. Moja asystentka, Sophia, zabierze cię teraz do sklepu, fryzjera i gdziekolwiek zachcesz. - Wyciągnął z kieszeni zwitek banknotów i kartę kredytową na jej nazwisko. - Weź to.

- Nie potrzebuję twoich pieniędzy.

- Wiem i nigdy sobie nie wybaczę, że ośmieliłem się zasugerować coś podobnego. Weź je, żeby zbawić moją duszę.

- To już lekka przesada - zachichotała, ale wzięła pieniądze.

- Widzisz, to nie boli. - Delikatnie poklepał jej policzek. - W końcu się uśmiechnęłaś, więc może jeszcze jest dla nas nadzieja. - Wziął ją za rękę i poprowadził do holu.

Spojrzała na drobną, elegancką brunetkę czekającą na nią i znów straciła humor. Kobieta wyglądała tak nienagannie, że Charlotte poczuła się przy niej jak kopcuszek. Co gorsza, Jake uśmiechnął się do niej i powiedział po włosku coś, z czego oboje się roześmieli.

- *Cara*, to jest Sophia, moja prawa ręka. Nie poradziłbym sobie bez niej. - Z uśmiechem zwrócił się do Sophii: - Poznaj, proszę, moją żonę, Charlotte.

Charlotte niechętnie podeszła bliżej, ujęła małą dłoń i przywitała się raczej sztywno. Zastanawiała

się, jak dużo znaczyła Sophia dla Jake'a i czy sypiali ze sobą. Rozluźniła się trochę, kiedy kobieta obdarzyła ją nadspodziewanie dobrym i ciepłym uśmiechem.

- Muszę iść - powiedział Jake. - Tomas poprowadzi, a Marco będzie wam nosił zakupy.

Charlotte miała na końcu języka ostry komentarz, ale pierwsza odezwała się Sophia:

- Nie gniewaj się na niego. Bywa trochę nadopiekuńczy wobec kochanej kobiety.

Charlotte odłożyła słuchawkę uśmiechnięta. Rozmowa z Jeffem zdecydowanie poprawiła jej humor. Hotel funkcjonował bez problemów i wszyscy czekali z niecierpliwością na ich odwiedzinę. Charlotte musiała skłamać, opowiadając o swoim małżeństwie, ale miała nadzieję, że wkrótce będzie mogła być bardziej szczerą.

Postanowiła dać sobie jeszcze jedną szansę. Zdawała sobie sprawę, że znacząco wpłynęła na to poranna rozmowa z mężem, a zwłaszcza jego komentarz o miłości, która nie potrafi przebaczać.

- Jak się udała wyprawa do miasta? - Jake stanął w drzwiach i uśmiechnął się lekko na widok jej nowego, bardzo eleganckiego uczesania.

Jego śliczna żona zachwycała go wciąż od nowa, chociaż nigdy by się do tego nie przyznał. Kiedy ubrana w szorty i koszulkę bawiła się z Aldem, wyglądała jak nastolatka. Wiedział o tym, bo każdej

nocy przeglądał nagrania z kamer ochrony. Zupełnie inna, chłodna i zdystansowana towarzyszyła mu przy kolacji. Ale najbardziej lubił obserwować ją we śnie, niewinną i rozluźnioną.

Z trudem opanował chęć wzięcia jej w ramiona. To nie był odpowiedni moment. Dziś wieczorem był gospodarzem przyjęcia w ekskluzywnej restauracji za miastem. Zlecił Sophii przygotowanie wszystkiego jeszcze przed ślubem. Wydawało się to świetnym pomysłem i okazją do przedstawienia Charlotte przyjaciołom. Wtedy miał nadzieję sprawić jej miłą niespodziankę, teraz marzył tylko o przebrnięciu przez ten wieczór bez otwartej kłótni.

Charlotte miała na sobie jasnoniebieską sukienkę przed kolano, dobraną kolorem do oczu, i sandałki na wysokich obcasach, podkreślające jej długie nogi.

Popatrzył na nią z aprobatą.

- Wyglądasz fantastycznie, jak prawdziwa młoda dama. Czy zechciałabyś przynieść mi na górę whisky z lodem? Pójdę się przebrać.

Już chciała odmówić, ale zauważyła cień zmęczenia na jego przystojnej twarzy.

Nalała bursztynowego płynu na kostki lodu i zamieszała szklanką. Po raz pierwszy od dnia ślubu pozwoliła, by przez mur jej dumy przedostało się współczucie.

Weszła do sypialni, rozejrzała się i chciała postawić szklankę na stoliku, kiedy Jake stanął w drzwiach łazienki.

Mogła tylko obserwować go z podziwem. Mokra, czarne włosy przylegały płasko do głowy, podkreślając szlachetne rysy. Wspaniale umięśnione ciało było nagie, nie licząc zawiązanego na biodrach ręcznika.

Pospiesznie podniosła wzrok, ale nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. Lekko drżącą dłonią podała mu szklanekę.

- Bardzo proszę.

- Dziękuję - odparł ciepło - bardzo tego potrzebowałem.

Spojrzała mu w oczy i intensywność jego spojrzenia unieruchomiła ją na miejscu. Od tego ranka coś się między nimi zmieniło. Powietrze w pokoju nagle zgęstniało od seksualnego napięcia. Charlotte gwałtownie wciągnęła powietrze, spuściła wzrok i czym prędzej uciekła z pokoju.

Zauważył jej reakcję i przez jego twarz przemknął niemal niezauważalny cień uśmiechu. Więc nie była tak odporna na jego wdzięki, jak starała się pokazać.

W salonie popatrzyła łakomie na szafkę z alkoholami. Ona też desperacko potrzebowała drinka i gdyby nie ciąża... Odgrywanie szczęśliwej żony okazało się zajęciem solidnie szarpiącym nerwy, znacznie bardziej, niż się spodziewała. Kilka całusów, zniewalający śmiech i duża szansa, że rozpłynie się u jego stóp i powróci do roli wielbiącej idola nastolatki. Nie tego chciała, tylko związku opartego na wzajemnym szacunku i zaufaniu.

- Uciekłaś, zanim zdążyłem dać ci to - na dźwięk charakterystycznego przeciągania, odwróciła się gwałtownie.

Patrzyła, jak się do niej zbliża, masywny i gibki, jak zwykle nienaganny, w ciemnym ubraniu i śnieżnobiałej koszuli.

Gdzie twoja duma, dziewczyno, pomyślała, ale nie potrafiła zaprotestować, kiedy mocna dłoń dotknęła jej karku.

- Wyglądasz wspaniale, ale tej sukience czegoś brak. - Kciukiem i palcem wskazującym pieścił delikatnie wrażliwe miejsce za uchem. Wolną ręką sięgnął do kieszeni.

- Nie potrzebuję... - zaczęła sztywno.

- Poczekaj. - Sprawnie zapiął jej na karku przepiękny naszyjnik z szafirem i brylantem.

Westchnęła i uniosła dłoń, żeby go dotknąć, ale Jake tylko na moment unieruchomił jej nadgarstek między palcami swojej dłoni i ozdobił go pasującą do naszyjnika bransoletką.

- Nie chcę...

- Chcesz - odpowiedział przekornie i zanim zdążyła zareagować, wsunął jej na palec dopełniający całości pierścionek.

- Tak jest lepiej - spojrzał na nią z aprobatą.
- Dziś wieczorem nikt nie będzie miał wątpliwości, że jesteś moją uwielbianą żoną. - Przytulił ją i pocałował w czubek nosa. - Chodź, nie wypada kazać czekać gościom.

Uwolniona od hipnotyzującego wpływu jego ciemnych oczu, natychmiast pomyślała, żeby zdjąć biżuterię.

- Nawet nie próbuj. - W okamgnieniu odczytał jej zamiary.

- Jeżeli ci się zdaje, że możesz mnie kupić, to się mylisz.

- Wiem o tym już od jakiegoś czasu - odpowiedział z krzywym uśmiechem. Zamknął jej dłoń w mocnym uścisku. Razem wyszli z domu i wsiedli do czekającej limuzyny.

- Co miałaś na myśli, mówiąc o gościach? Myślałam, że jedziemy na kolację.

- Owszem.

Podczas gdy samochód meandrował po ulicach Portofino, odpowiedział na jej pytanie.

Perspektywa poddania się ocenie wszystkich jego przyjaciół zatrwożyła ją, więc milczała przez resztę drogi do restauracji. Była jednak bardzo świadoma obecności Jake'a przy swoim boku, co zamiast ją rozluźnić, stwarzało dodatkowe napięcie.

Odetchnęła z ulgą, kiedy wóz się w końcu zatrzymał i wysunęła się z niego, jak tylko szofer otworzył drzwi. Moment ulgi był jednak krótki, bo Jake zaraz podał jej ramię i wprowadził na masywne, kamienne stopnie.

Weszli do marmurowego holu, a stamtąd do sali jadalnej. Była już prawie ósma. Trio muzyczne

zagrało na ich widok marsza weselnego, po którym rozległ się głośny aplauz zgromadzonych gości.

Charlotte oblała się pąsem, tym razem wdzięczna za podtrzymujące ją ramię. Jake przedstawił ją najpierw starszemu małżeństwu, które podeszło, by ich powitać. Byli to jego przybrani rodzice, pan i pani Lasio. Uścisnęli syna, a Charlotte dostrzegła głęboki smutek w ich oczach i zrozumiała, że jeszcze nie otrząsnęli się po śmierci córki. Kiedy szczerze życzyli jej długiego i szczęśliwego małżeństwa, poczuła się ogromnie winna za swojego ojca.

- Nie martw się, oni nie wiedzą - mruknął Jake, jak zwykle bezbłędnie czytając w jej myślach. Poprowadził ją teraz do następnej grupki. Przez kolejne pół godziny do jej uszu sączył się potok imion i nazwisk, kiedy przedstawiał ją ponad setce osób, albo swoich przyjaciół, albo bliskich współpracowników.

Wśród gości był Paulo Bruno, syn doktora, i jego żona, Stephanie, którzy pogratulowali jej nie tylko małżeństwa, ale i ciąży.

Charlotte zarumieniła się po korzonki włosów i rzuciła mężowi piorunujące spojrzenie. W odpowiedzi pochwyciła lekki błysk rozbawienia w jego oczach.

- Jesteśmy we Włoszech, *cara*. - Bezradnie wzruszył ramionami. - Tutaj ciężę się celebruje, a nie ukrywa.

- Jesteś niemożliwy - wysyczała. - Muszę iść do łazienki - dodała, ale nie dość cicho.

- Zaprowadzę cię - zaoferowała się Stephanie.
- Pamiętam, jak to było ze mną. Wciąż tylko szukałam toalety.

Wszyscy się roześmieli.

Charlotte umyła ręce i uśmiechnęła się do Stephanie.

- Chyba musimy dołączyć do reszty.

- Raczej tak, jeżeli nie chcesz, żeby wpadł tu Jake.' Widziałam go już zakochanego, jest niesamowity. Zobaczysz, będzie wspaniałym ojcem - powiedziała, kiedy wychodziły. - Tylko nie wierz w te historie, które o nim opowiadają. Paulo mi mówił, że to gruba przesada. Nie był mnichem, ale ma dość staroświeckie podejście do życia. Nie masz się o co martwić. Będzie fantastycznym mężem i ojcem.

Jeżeli Stephanie chciała dodać Charlotte pewności siebie, to jej rewelacje odniosły wręcz przeciwny skutek.

- Już myślałem, że się zgubiłaś. - Jake otoczył ją ramieniem, uwalniając od niechcianych zwierzeń Stephanie i jej własnych, niewesołych myśli. - Podają do stołu - dodał i poprowadził ją do jadalni.

Wszystkie kobiety były ubrane bardzo elegancko i Charlotte podziękowała w duchu opatrności za fachową pomoc Sophii. Co do biżuterii, Jake miał rację. Bez niej wyglądałaby zdecydowanie ubogo. Z rozbawieniem zauważyła, że tutaj nosili ją także mężczyźni.

Kiedy wrócili do stołu, Jake przypomniał jej

jeszcze imiona współbiesiadników. Obok nich siedzieli jego przybrani rodzice, Sophia, jej mąż, Gianni, Paulo i Stephanie. Wszyscy traktowali ją już jak starą przyjaciółkę.

Jedzenie było fantastyczne, szampan najprzedniejszy i rozmowa toczyła się wartko wśród okrzyków entuzjazmu i wybuchów śmiechu.

Ostatnia para przy stole nie brała udziału w ogólnej konwersacji. Stanowili ją: Diego i olśniewająca rosyjska modelka o imieniu Lena, która mówiła tylko po rosyjsku.

- Lena jest dokładnie w typie Diega - mruknął Jake, kiedy Stephanie próbowała wciągnąć Rosjankę do rozmowy. - Lubi milczące modelki.

- A ty nie? - wciąż jeszcze dobrze pamiętała Melisę.

- Spotykałem się z kilkoma, nie przeczę, ale zdecydowanie moim typem jest śliczna, angielska blondynka, z upodobaniem do wspinaczki, niekoniecznie bardzo towarzyska. - Pochylił się i delikatnie usunął jej okruszek z kącika ust.

- Hej, wy dwoje - zawołał ze śmiechem Diego - dość tych czułości. Chodźcie tańczyć.

- Zatańczymy? - Zespół zagrał walca weselnego, więc podał jej dłoń i poprowadził na parkiet.

Pod obstrzałem wszystkich tych spojrzeń po prostu nie mogła się nie zgodzić.

- Nigdy z tobą nie tańczyłam i nie wiem, czy potrafię.

- Zaufaj mi. Wiem, że tak.

I miał rację.

Zatoczyli jedno koło przy aplauzie zebranych, potem dołączyło do nich jeszcze kilka par.

- Dzięki Bogu. Nie cierpię być w centrum uwagi - mruknęła Charlotte, odchylając głowę, by spojrzeć na partnera.

- To ja powinienem dziękować Bogu za ciebie

Te słowa były tak do niego niepodobne, że trudno jej było w nie uwierzyć. Ale w jego tonie było coś bardzo przekonującego. Spotkali się wzrokiem i oboje przeszły nagłe pragnienie. Przytulił ją mocniej, a ją ogarnęła fala znajomego ciepła i tęsknoty.

Myśl o tym, że jej nie kocha, odeszła w cień. Nagle zapragnęła poddać się jego męskiej sile, zatęskniła za ciepłem i uściskiem jego ramion. Przyłgnęła do niego i splotła dłonie na jego karku, opierając głowę w zagłębieniu ramienia, poddając się nastrojowi stworzonemu przez powolną muzykę i radości bycia w jego ramionach.

Zagubieni w swoim świecie, poruszali się w takt muzyki, nieświadomi nikogo i niczego innego, poza sobą.

Nagle muzyka zmieniła tempo.

Jake zatrzymał się, ale nie wypuścił jej z objęć.

- Jak myślisz, jak szybko można uciec ze swojego własnego przyjęcia? - zapytał, patrząc jej głęboko w oczy. Jego ciepły oddech pieścił jej policzek.

Charlotte patrzyła na niego zamglonym wzrokiem. W odpowiedzi uśmiechnęła się tylko zmysłowo. Odpowiedział uśmiechem.

- Też tak myślę. Wychodzimy.

- Goście będą rozczarowani - wymamrotała nieprzekonująco i zobaczyła szelmowski błysk w jego oczach.

- Niekoniecznie - uśmiechnął się. - Chodź.

W kilka minut później, kiedy Jake zamienił kilka słów z przybranymi rodzicami i grupką przyjaciół, znów znaleźli się na tylnym siedzeniu czarnej limuzyny.

- Co takiego im powiedziałaś, że patrzyli na mnie tak współczująco?

- Że czujesz się słabo i musisz poleżeć.

- Co takiego? - Zamiast złości poczuła nagłe rozbawienie. - Ty kłamco!

- Niezupełnie. Ja muszę poleżeć - wpatrywał się w nią intensywnie - i to koniecznie... z tobą. - Pocałował ją leniwie, tak leniwie, jakby mieli przed sobą jeszcze całą, długą noc.

Tymczasem Charlotte rzeczywiście poczuła się słabo. Sprawily to niezliczone wrażenia przepływające przez jej ciało, sprawiła to miłość...

Oderwał się od niej dość gwałtownie.

- Jesteśmy na miejscu, *cara*. - Dopiero w tym momencie Charlotte uświadomiła sobie, że samochód się zatrzymał.

W kilka minut znaleźli się nadzy w łóżku, choć

Charlotte nie pamiętała właściwie, jak to się stało.

Zanim nakrył jej wargi swoimi ustami, w namiętnym, niekończącym się pocałunku, na chwilę zanurzył twarz w jej rozpuszczonych włosach i wchłaniał jedyny na świecie zapach.

Dla niej to było jak powrót do domu po długiej i trudnej nieobecności. Nareszcie mogła się zagubić w radości i spełnieniu, które jej podarował.

Kiedy potem leżała w jego objęciach, podniósł głowę i popatrzył na nią z uśmiechem.

- Tak bardzo cię potrzebowałem, kochanie.

Te słowa zabrzmiały w jej uszach jak najpiękniejsza muzyka. Tym razem nie sprzeciwiła się, kiedy nazwał ją „kochaniem”. To, co właśnie razem przeżyli, kazało jej uwierzyć, że rzeczywiście tak jest.

W chwilę później doznała gorzkiego rozczarowania, kiedy odezwał się ponownie.

- Nie powinienem był tego robić.

- Mówisz o wyjściu z przyjęcia? - spytała z uśmiechem, gładząc go po policzku. - Myślę, że nikt się o to nie pogniewa. W każdym razie ja na pewno nie. - Popatrzyła mu w oczy i zobaczyła, że jest przejęty.

- Nie o to mi chodziło. - Położył dłoń na jej brzuchu. - Nie darowałbym sobie, gdyby coś się stało dziecku.

- Nie ma strachu, one są odporne.

- Skąd wiesz? Miałaś już jakieś?

- Nie. Ale ty też nie. - Obrysowała palcami jego kości policzkowe.

- Ja prawie miałem - wymamrotał.

Przez dobrą chwilę nie mogła otrząsnąć się z zaskoczenia.

- Jak... jak to?

Poczuła, jak jego długie ciało usztywnia się u jej boku.

- Byłem młody, nieostrożny, od pięciu miesięcy w luźnym związku, kiedy okazało się, że moja dziewczyna jest w ciąży. Oczywiście powiedziałem, że się z nią ożenię. Kupiłem pierścionek zaręczynowy, jak tego chciała, i dałem pieniądze na ślub, ale kiedy się zorientowała, że nie jestem tak bogaty, jak sądziła, wydała je na aborcję.

- To potworne. - Czuła jego ból jak swój własny.

Współczuła mu z całego serca. Był bardzo dumnym mężczyzną i ta zdrada musiała go bardzo zboleć. Zrozumiała teraz jego widoczną nieufność i cynizm w stosunku do jej płci.

- Nie wszystkie kobiety są podobne do twojej byłej narzeczonej, a ty nie możesz myśleć w ten sposób przez całe życie - powiedziała miękko.

- Jakoś sobie radzę - odparł. - Zapomnij o tym, co powiedziałem. Masz okropną umiejętność skłaniania mnie do niechcianych zwierzeń. - Wyglądał jeszcze bardziej atrakcyjnie, co znów ją rozłościło.

- Czy to dlatego tak się na mnie wściekałeś, kiedy odkryłeś, że jestem w ciąży? - spytała.

Nagle zrozumiała, że w małżeństwie z nią szukał zadośćuczynienia. Pamiętała wyraz jego twarzy, kiedy zasugerowała, że chciałby aborcji.

- Jesteśmy małżeństwem i tak jak ci obiecałem, będę utrzymywał i ochraniał ciebie i nasze dziecko.

- Jak chcesz to zrobić? - spytała ostrzej, niż zamierzała. - Odgradzając się ścianą lodu od każdego, kto chciałby się do ciebie zbliżyć? Tak nie można żyć.

Wstał raptownie i pozbierał swoje rzeczy.

- Nie zmiernam tego wysłuchiwać w środku nocy. Rano lecę do Japonii i potrzebuję snu. Lepiej odpocznę u siebie. - Odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Nagłe poczucie odrzucenia przepełniło ją chłodem. Patrzyła za nim mokrymi od łez oczami. Radosną euforię bycia w jego ramionach zastąpiła rosnąca pewność, że Jake nigdy nie zobaczy w niej nikogo więcej niż tylko matkę swojego dziecka i podniecającą kochankę.

Otarła łzy z policzków. Jak mogła być tak głupia, by obdarzyć miłością mężczyznę, który nawet nie rozumiał znaczenia tego słowa? Dlaczego pozwalała, by ją wykorzystywał, a potem odrzucał? Z pewnością zasługiwała na lepszy los.

Poznanie przyczyn, dla których jej mąż zachowywał się w ten sposób, wcale nie poprawiło jej

sytuacji. Wydawało się natomiast, że on odnajduje się w tych okolicznościach zupełnie dobrze. Jeżeli nie miał ochoty jej słuchać, po prostu wychodził.

Po lunchu Charlotte zrezygnowała ze wspólnej zabawy z młodym Aldem, postanawiając raczej zażyć sjesty. Nie spała i nie jadła zbyt wiele od wyjazdu Jake'a, pięć dni wcześniej. Dzwonił wprawdzie codziennie, ale rozmowy były krótkie i sztywne, a poprzedniego dnia to ona pierwsza odłożyła słuchawkę, bo nie potrafiła z nim rozmawiać tak, jak on sobie to wyobrażał. Doszła do granicy wytrzymałości i nie była wcale pewna, czy zdoła ją przekroczyć.

Miała wrażenie, że jej umysł spowija gęsta mgła. Zawsze bardzo aktywna, teraz nie potrafiła podjąć jakiegokolwiek działania i nie lubiła osoby, jaką się stała. Nie zdejmując szortów ani topu, położyła się i zamknęła oczy z nadzieją na niosący zapomnienie sen.

Obudziła się, kiedy słońce było już nisko. Wsunęła na stopy płócienne espadryle, przeczesła włosy dłonią i podążyła do kuchni z zamiarem znalezienia czegoś do picia.

Wypiła duszkiem szklanekę soku i rozejrzała się za innymi, ale w zasięgu wzroku nie było nikogo. Wyszła na patio i usłyszała podniesione głosy, coś, co brzmiało jak kłótnia i skarga cierpiącego zwierzęcia. Przeszła na tyły domu i zatrzymała

się przerażona. Przed wejściem do ulubionej groty małego Aida stała zapłakana Marta. Tomas próbował ją pocieszać, a Marco rozmawiał przez komórkę. Inny członek ochrony oglądał przez lornetkę skalne zbocze.

Zanim dołączyła do nich, jeszcze raz usłyszała żalospną skargę, a kiedy podniosła wzrok w jej kierunku, zrozumiała wszystko. To nie był zwierzak, tylko Aldo. Kilka metrów od groty w skałach była wąska szczelina, która rozszerzała się ku górze i sięgała niemal wierzchołka klifu. Aldo zdołał wspiąć się do rozszerzenia, pod lekko wystającą skalną półkę. Leżał na niej kolorowy latawiec, bez wątpienia przyczyna ryzykownej wyprawy chłopca. Niestety, kiedy już się tam dostał, nie mógł go dosięgnąć, nie umiał też wrócić, bo, jak to w górach bywa, zejść jest zazwyczaj trudniej, niż wejść.

Tomas próbował wspiąć się rysą, ale był zbyt masywny. Charlotte błyskawicznie oceniła sytuację. Żaden z trzech mężczyzn nie był wystarczająco smukły, by próbować wspinaczki. Krótko wyjaśniła Marcowi, który najlepiej rozumiał angielski, że zamierza pójść po chłopca. Próbował ją powstrzymać, argumentując, że ratownicy już jadą, ale rzut oka na kurczowo uczepionego skał chłopca wystarczył, by zrozumiała, że za chwilę może już być za późno. Uspokoiła ich, mówiąc, że zna się na tym.

Kilka sekund później była już na skale. Krzyknęła

do Aida słowa otuchy. Nie wątpiła, że zdoła do niego dotrzeć, nie mogło być inaczej. Nie wiedziała tylko, jak uda jej się bezpiecznie sprowadzić go na dół. Okiem eksperta oceniła, że jej szansą jest półka. Być może uda jej się go tam wciągnąć i poczekają razem na ratowników.

Szybko zrozumiała, jakim cudem zdołał wspiąć się tak wysoko. Z początku było łatwo i duży wybór pewnych chwytów. Ona była jednak większa od chłopca i kolejno obcierając sobie uda, kolana i plecy, przeklinała swoje nieodpowiednie ubranie i buty. Osiągnęła rozszerzenie, czując pot spływający po całym ciele i walcząc o znalezienie oparcia dla dłoni i stóp.

Przez mgnienie pomyślała o swoim nienarodzonym dziecku, powierzając je w myślach opiece opatrności. Jedną rękę opierała teraz w niewielkim pęknięciu, odpowiednim dla dziecięcej dłoni, ale zbyt wąskim, by mogła czuć się pewnie. Kostki zbiegały jej z wysiłku, ale znów znalazła się nieco wyżej. Zerknęła w dół i zobaczyła nieruchome, poblądłe z przejęcia twarze. Zmusiła się do uśmiechu, chcąc uspokoić Martę, i sięgnęła do następnego chwytu, ledwo rejestrując dźwięk syren w oddali.

Spojrzała w górę, na Aida.

- Trzymaj się! - krzyknęła do niego.

Zaczerpnęła tchu i z bijącym dziko sercem zdobyła się na ostateczny wysiłek. Podciągnęła się na bolących rękach i znalazła obok chłopca.

- Charlotte... - Patrzył na nią z przerażeniem w ciemnych oczach, z zalaną łzami twarzą.

- Nie ruszaj się. Już wszystko dobrze, jestem tutaj.

Korzystając ze swojego wieloletniego doświadczenia, zdołała własnym ciałem odgrodzić go od przepaści.

Wiedziała, że to niebezpieczne. Mogła tam wisieć i czekać na pomoc, ale gdyby chłopiec spanikował i poleciał, jakie miała szanse go utrzymać? Każdy nagły ruch Aida mógł się skończyć upadkiem ich obojga. Alternatywą było wydostanie się na półkę i wciągnięcie tam chłopca.

Spokojnie wyjaśniła mu, co zamierza, prosząc, by postarał się być dzielny, spokojny i robić wszystko, co mu powie.

Jake przemknął ferrari przez szeroko otwartą bramę i zaklął. Gdzie, u diabła, był dobrze opłacany strażnik? Z piskiem opon zahamował przed wejściem do domu. Sam nie rozumiał, co właściwie robi we Włoszech, skoro miał poumawiane spotkania w Japonii, ale od poprzedniego dnia, kiedy Charlotte odłożyła słuchawkę, nie chcąc z nim rozmawiać, poczuł irracjonalną potrzebę zobaczenia jej. Wcześniej bywała zadziorna i wściekła, ale nigdy obojętna. To nie wyglądało dobrze. Przyleciał prosto do Włoch i teraz, wbiegając schodami na górę, był pewien, że postąpił słusznie.

Szerokie, szklane drzwi były szeroko rozsunięte. Jake przebiegł dom, wykrzykując głośno imię żony. Natychmiast wyobraził sobie najgorsze scenariusze. Uciekła, porwano ją albo stało się coś jeszcze gorszego. Wiedział tylko, że musi ją odzyskać.

Ból ścisnął go w piersi. Jak mógł być tak głupi? Jake d'Amato, szef międzynarodowej firmy, znany ze swej przenikliwości, błyskotliwej inteligencji i podejmowania wyłącznie słusznych decyzji, nie potrafił zapewnić bezpieczeństwa swojej młodej, ciężarnej żonie.

W kuchni zauważył otwarte tylne wyjście. Na zewnątrz zobaczył Marka i ochroniarza wpatrzonych w klif. Wściekły, ruszył w ich stronę.

- Co ty sobie wyobrażasz?! - huknął na Marka i zamarł, kiedy mężczyzna uciszył go gestem, wskazując na klif.

Jak na zwolnionym filmie spojrzął w górę i to, co zobaczył, zmroziło mu krew w żyłach. Na skałach w połowie klifu zobaczył swoją ukochaną Charlotte. Rzucił się w kierunku skał, by się do niej wspiąć, ale silne ręce odciągnęły go z powrotem i ktoś wyjaśnił, że nie zdoła jej pomóc, że jest zbyt ciężki i masywny, a ona już za chwilę będzie bezpieczna.

Obserwował ją ze ściśniętym sercem i błyskiem szaleństwa w oku. Chciał krzyczeć, ale zamknął usta, nie wydawszy dźwięku. Była coraz bliżej skulonego w skałach chłopca. Zauważył, jak się zawahała, szukając pewniejszego oparcia dla nóg

i w jednej chwili odgadł, co zamierza zrobić. Nie dbał w tej chwili o Aida. Obchodziła go tylko Charlotte.

Nie słyszał syren, głuchy i ślepy na wszystko, z wyjątkiem Charlotte. Po raz pierwszy w swoim dorosłym życiu był całkowicie bezradny. Ani jego siła fizyczna, ani pieniądze nie mogły tu pomóc. Patrzył na drobną figurkę, widział, jak napina smukłe ciało, by dosięgnąć chłopca. Czekał bez tchu, że spopieląta z przerażenia twarzą i w końcu zobaczył, jak nadludzkim wysiłkiem wciąga go na skalną półkę.

Ale jeszcze nie było po wszystkim. Nagle zauważył samochody policyjne i wóz strażacki, mężczyźni otoczyli go kołem, a on gromił wszystkich za opieszałość, nie odrywając wzroku od skulonych na klifie postaci.

Zdecydowano, że najbezpieczniej będzie użyć podwieszanego rusztowania i kabina ratunkowa zaczęła powoli piąć się w górę.

Charlotte leżała na skale, walcząc o każdy oddech i tuląc do siebie Aida. Czuła, jak chłopiec kuli się i szlocha.

- Nie, nie ruszaj się - wychrypiała, obejmując go mocniej.

Zamknęła oczy i odmówiła modlitwę dziękczynną.

Kiedy je otworzyła, westchnęła z ulgą. Do półki,

gdzie leżeli, zbliżała się powoli kabina ratunkowa. Aldo poruszył się i musiała przytrzymać go mocno.

- Ale ja chcę mój latawiec - sprzeciwił się chłopiec. - Sznurek się zerwał.

Obok niej pojawił się mężczyzna.

- Weź najpierw chłopca - Charlotte natychmiast weszła w rolę ratownika, tak jak to robiła niezliczoną ilość razy wcześniej i podała malca w jego wyciągnięte ramiona. Kiedy Aldo był już bezpieczny, ona też została wciągnięta do kabiny. Powrót na dół przy ogólnym aplauzie trwał bardzo krótko.

Pierwszą osobą, którą zobaczyła Charlotte, był Jake, ubrany w swój zwyczajowy, elegancki garnitur, ale w poluzowanym krawacie i potargany. Pomyślała, że ma halucynacje.

- Jake! Co ty tu robisz? - Uśmiechnęła się, bardziej z ulgi po pomyślnie zakończonej akcji niż z radości na widok męża.

Jake'a rozsadzała wściekłość. Charlotte nosiła szorty i skąpy top, miała rozpuszczone włosy, poobcierane ramiona i kolana, ale się uśmiechała. Zupełnie jakby była na przechadzce w parku, podczas gdy on umierał z niepokoju o nią.

- Och, zamknij się - warknął, porywając ją w ramiona.

Patrzyła na niego zdumiona. Ona umiała zachować zimną krew w sytuacjach kryzysowych, on

najwyraźniej nie. W jego oczach były chłód i złość, zupełnie jak ostatnim razem, kiedy go widziała. Więc nic się nie zmieniło. Ścisnął ją tak mocno, że krzyknęła i spróbowała go odepchnąć.

- Sprawiasz mi ból. Chyba obtarłam sobie plecy-

- Obtarłaś plecy? - Rozluźnił uścisk, ale dalej wpatrywał się w nią z furją. - Mogłaś się zabić! Czy straciłaś rozum? Co cię opętało? Jesteś w ciąży, na miłość boską! - Nie mógł wyrazić jaśniej, że interesuje go tylko dziecko.

- Zwykłe, ludzkie poczucie przyzwoitości, o którym ty wiesz bardzo niewiele - odpowiedziała spokojnie.

Jake cofnął się jak uderzony i złość wyparowała z niego w jednej chwili.

Jego ukochana, piękna żona patrzyła na niego z pogardą i on na to zasługiwał. Krzyczał na nią jak szaleniec, podczas gdy powinien był ją podziwiać, dodawać otuchy i kochać. W końcu zrozumiał, jak bardzo był arogancki i zarozumiały. Kochał Charlotte. Otworzył usta, żeby to powiedzieć, ale sposobna chwila rozplynęła się w pandemonium, które rozpętało się wokół nich.

Marta pochwyciła w objęcia Aida, płacząc i gromiąc go jednocześnie. Ucałowała też Charlotte i dziękowała jej tysiącrotnie.

Charlotte usiłowała znaleźć właściwe włoskie słowa, zawstydzona całym tym zamieszaniem. Poli-

cyjanci i strażacy otoczyli ich, rozprawiając i gratulując wszyscy naraz.

Od nadmiaru wrażeń, gorąca i gwaru zakręciło jej się w głowie, ugięły się pod nią nogi i, po raz pierwszy w życiu, zemdląła.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Charlotte powoli otworzyła oczy. Leżała na łóżku w głównej sypialni. Pochylał się nad nią Jake z twarzą szarą i ściągniętą niepokojem.

- Obudziłaś się, dzięki Bogu. Jak się czujesz? Nic cię nie boli? - dopytywał się troskliwie.

- Och, proszę - westchnęła, próbując usiąść, ale on stanowczo ułożył ją z powrotem. - Czuję się dobrze. - Nagle uświadomiła sobie, że to rzeczywiście prawda.

Tuman, który zdawał się spowijać jej mózg przez kilka poprzednich dni, znikł. Wspinaczka po klifie, chociaż wyczerpująca fizycznie, przywróciła jej to, czego potrzebowała najbardziej - wiarę w siebie. Nie potrzebowała już troski męża ani jego obecności.

- Jak się czuje Aldo? - zapytała.

- Doskonale, nie ma nawet zadrapania i chowa się przede mną. Ale martwię się o ciebie. Dlaczego ryzykowałeś życie? Dlaczego nie poczekałeś na ratowników? - Zobaczyła, jak drgnął napięty mięsień na jego policzku. - Choćbym żył sto lat, nigdy tego nie zapomnę. Myślałem, że spadniesz.

- Chciałbyś - zadrwiła i wysunęła dłoń z jego uścisku. Jego troska nie mogła naprawić zła, które już się stało.

To oczywiste, że bała się o dziecko, ale nie mogła przecież stać beczynną, gdy zagrożone było życie innego dziecka. To, co mówił Jake, dowodziło niezłomie, że wcale jej nie zna. Chciała mu to powiedzieć, ale w drzwiach pojawiła się Marta z doktorem Bninem i pielęgniarką i musieli przerwać rozmowę. Ucieszyła się z tego, bo nie miała ochoty patrzeć na męża ani tym bardziej spierać się z nim.

- Jesteś bohaterką mediów - powiedział jeszcze. Pewnie będą nas tu nachodzić dziennikarze...

- Daj spokój, nie strasz żony - przerwał mu doktor Bruno. - Ta dzielna kobieta już dosyć dzisiaj przeżyła. Na szczęście oboje są w dobrej formie.

- Na pewno? Może powinna być w szpitalu?

Charlotte popatrzyła na niego, jakby stracił rozum, ale widząc wyraz jego twarzy, nie mogła wątpić o szczerości uczuć.

- To ja jestem lekarzem - przypomniał mu Bruno.

- Straciła przytomność. Powinna mieć badania - upierał się Jake.

- Zemdlałam tylko - wtrąciła, zła, że mówią o niej jak o nieobecnej - i to dlatego, że niewiele dziś jadłam, a to był spory wysiłek. Jestem głodna jak wilk. - Omal nie parsknęła śmiechem na widok wyrazu twarzy męża.

- No proszę - uśmiechnął się Bruno - skoro pacjentka chce jeść, nic złego się nie dzieje. Co do ciebie, Charlotte, jedz, ale nie wspinaj się, przynajmniej do porodu. A ty mógłbyś lepiej zadbać o żonę. Nie rozumiem dzisiejszych mężczyzn. W moich czasach żaden mąż nie zostawiłby swojej drugiej połowy samej tak niedługo po ślubie.

Jake nie odezwał się ani słowem. Żołądek skręcała mu świadomość, że o mało jej nie stracił. Bruno miał rację. Powinien był lepiej nią się opiekować, zamiast wrzeszczeć.

Kiedy Marta wyprosiła go z pokoju, posłuchał jej potulnie. Po swoich ostatnich, aroganckich wyskokach czuł, że powinien się podporządkować. Wątpił, czy Charlotte jeszcze się w ogóle do niego odezwie, a o jej uczuciach do siebie wolał na razie nie myśleć.

Wykąpana, przebrana i ułożona w łóżku, Charlotte zjadła talerz lasagne i duży kawałek ciasta czekoladowego. Syta i zmęczona podziękowała Marcie. Teraz miała ochotę tylko na sen.

Oparła się o poduszki. To był niełatwy dzień, ale pomógł jej sprecyzować zdanie na temat swojego małżeństwa. Postanowiła wrócić do domu, do Anglii, niezależnie od zdania Jake'a na ten temat. Powie mu to, kiedy go zobaczy, ale nie dzisiaj. Była zmęczona. Zasypiała już, kiedy usłyszała stuknięcie zamykanych drzwi.

To był Jake, wyglądał inaczej niż zwykle. Potargany, bez marynarki, koszulę miał rozpiętą pod szyją, a przystojną twarz szarą i ściągniętą. Przeszedł przez pokój i usiadł na brzegu łóżka.

- Czego chcesz? Próbuję zasnąć.

Przesunął po niej spojrzeniem i Charlotte podciągnęła wyżej prześcieradło. Noc była ciepła, więc Charlotte miała na sobie tylko majteczki od piżamy.

- Nie powinieneś być w Japonii? - zapytała, nie mogąc znieść przedłużającej się ciszy.

- Owszem, ale chociaż pewnie trudno ci w to uwierzyć, martwię się o ciebie. - Sięgnął po jej dłoń. Spróbowała się uwolnić, ale zacieśnił uścisk. - Proszę, wysłuchaj mnie. - W jego oczach była determinacja, ale i niepewność, jakiej nigdy u niego nie widziała. - W drodze tutaj zrozumiałem, że nie byłem wobec ciebie uczciwy, bo nigdy nie byłem uczciwy w stosunku do siebie samego.

Charlotte była pewna, że wie, co usłyszy dalej, i nie dała mu szansy.

- Nie musisz nic tłumaczyć. Nasze małżeństwo było błędem, oboje o tym wiemy. Chciałeś tylko dziecka, a nie mnie. I nie zaprzeczaj.

- Ja nigdy... - zaczął, ale uciszyła go gestem.

- Pozwól mi skończyć. Przez chwilę myślałam, że będę umiała żyć w małżeństwie tylko dla dziecka, ale zrozumiałam, że nie. Dlatego wracam do Anglii.

- Charlotte, ja...

- Nie obawiaj się, nie zabiorę ci dziecka. Jesteśmy oboje dorośli, więc na pewno dojdziemy do jakiegoś przyjacielskiego porozumienia.

- Przyjacielskie porozumienie! - Ciemne oczy rozbłysły płomieniem, wszystkie oznaki niepewności zniknęły. - Nie ma mowy! - wykrzyknął, znów arogancki i wymagający. - Chcę ciebie i, do diabła, próbuję ci powiedzieć, że cię kocham!

. - Czyżby?

Zacisnął szczęki, jakby broniąc się przed utratą panowania nad sobą.

- Kocham cię, Charlotte, kocham od chwili, kiedy cię zobaczyłem, chociaż próbowałem sobie wmówić, że nie wierzę w miłość.

- A teraz nagle wierzysz? Bardzo wygodnie, gdy postanowiłam wrócić do domu - spróbowała sarkazmu, ale bez większego przekonania, bo jego słowa brzmiały bardzo szczerze.

- Miłość nie jest wygodna. Wiele się o niej nauczyłem podczas tygodni spędzonych z tobą. Miłość to ból, głód, wszechogarniające pragnienie. Próbowałem sobie wmówić, że nie różnisz się od innych kobiet. W sercu wiedziałem, że to nieprawda, ale nie chciałem się do tego przyznać. - Delikatnie odsunął kosmyk włosów z jej twarzy. - Wczoraj rozmawiałaś ze mną jakoś inaczej, byłaś taka daleka, a kiedy odłożyłaś słuchawkę, przestraszyłem się, ale nawet wtedy nie byłem gotów przyznać, że cię kocham, bo nie do końca rozumiałem, co to

znaczy. - Ścisnął jej dłoń tak mocno, że o mało nie krzyknęła. - Ale kiedy zobaczyłem otwartą bramę i pusty dom, wyobraziłem sobie coś strasznego. Myślałem, że odeszłaś albo zostałaś porwana, i to były najgorsze chwile w moim życiu. A potem, kiedy zobaczyłem cię na klifie, zrozumiałem, że może być jeszcze gorzej.

Był blady, ale wydawał się opanowany. Widziała, że jest prawdziwie przejęty, ale dlaczego nie miałyby być? W końcu nosiła jego dziecko.

Wzruszyła ramionami.

- Pewno ci ulżyło, że nie zostałam porwana. Pomyśl, jaki musiałyby być okup - dodała złośliwie.

Patrzył na nią w milczeniu.

- Aż tak źle o mnie myślisz? W takim razie możesz wyjechać, kiedy chcesz. Nie mam już nic więcej do powiedzenia. - Odwrócił się, żeby wyjść.

Znów to robił, znów ją opuszczał. Ale tym razem było gorzej, bo przecież powiedział, że ją kocha.

- A ty! - krzyknęła. - Ty myślałeś tak źle o mnie, pamiętasz?! No to teraz role się odwróciły!

Spojrzał na nią wzrokiem twardym jak stal.

- Ja tego nigdy nie powiedziałem, ty tak.

- Ale tak myślałeś - rzuciła, a on nie zaprzeczył. - Więc pozwól sobie wyjaśnić, panie najmądrzejszy, że cały zysk ze sprzedaży obrazów ojca został przeznaczony dla ofiar trzęsień ziemi. Za zgodą Jess, jedynej z kochanek ojca, którą miałam moż-

liwość poznać i z którą miałam kontakt. A co do odmowy spotkania z twoją siostrą, to był pomysł mojego ojca. Nakryłam go raz z Jess i potem już bardzo dbał, żeby to się nie powtórzyło. A ty jesteś taki sam jak on, więc cieszę się, że wyjeżdżam. Nienawidzę cię.

Charlotte opadła z powrotem na poduszki, jakby ten wybuch wyczerpał ją zupełnie. Opiekuńczym gestem objęła dłońmi brzuch i zamrugała, starając się powstrzymać łzy.

Przez kilka sekund Jake patrzył na nią w szoku. Miała rację, wszystko, co powiedziała, było prawdą. Do tego był też tchórzem, bo nigdy jej nie powiedział, co do niej czuje, chociaż omal się nie zabiła. Zobaczył jej gest i łzy, które próbowała ukryć. Zawrócił i usiadł na łóżku.

- Wciąż tu jesteś? - bezskutecznie próbowała być sarkastyczna.

- Nigdzie się nie wybieram. - Wziął ją w objęcia.

- No to ja pójdę. - Wzmocnił uścisk, a ona była zbyt wyczerpana, by z nim wałczyć.

- Nigdzie nie pójdziesz. - Zamknął jej usta pocałunkiem. - Masz rację. Jestem taki, jak powiedziałaś, ale kocham cię, Charlotte. Nie jestem w tym zbyt dobry, bo nigdy wcześniej nikogo nie kochałem. - Delikatnie ucałował jej oczy. - Nie mogę znieść, że płaczesz, nie mogę znieść, że tak cię zraniłem. Ale tak bardzo cię kocham i nie mogę pozwolić ci wyjechać.

Mogła tylko na niego patrzeć. Nie wątpiła w jego

uczucie. Widziała je w głębi ciemnych oczu, słyszała determinację w jego głosie, wyczuwała w delikatnym dotyku, kiedy ocierał jej łyzy z policzka i wsuwał niesforny kosmyk włosów za ucho.

Nadzieja i radość zapłonęły w jej sercu, a niebieskie oczy zatonęły w czarnych.

- Kocham w tobie wszystko - wymruczał miękko. - Chociaż przyznam, że nigdy żadna kobieta nie przysporzyła mi tylu rozterek i nie zraniła mnie tak głęboko.

- Zraniłam cię? Myślałam, że to niemożliwe. -
- Dopiero teraz dostrzegła bezbronność w ciemnych oczach i zrobiło jej się przykro.

- To całkiem nietrudne, zapewniam cię. - Uśmiechnął się blado. - Pragnąłem cię tak bardzo. Kiedy w dniu naszego ślubu Dave opowiadał mi o tobie, było mi wstyd, że tego nie wiedziałem. Obserwowałem cię, taką dzielną i piękną, i wydawało mi się, że jestem najszcześniejszym facetem na ziemi. A w naszą noc poślubną tęskniłem do ciebie i nie mogłem uwierzyć, kiedy wspomniałaś Annę i tamten obraz. Zabiłbym wtedy Diega, gdyby tam był, za to, że ci o tym przypomniał. Wtedy już od dawna nie myślałem o zemście, szybko zrozumiałem, że to była głupota. I za nic nie chciałem zepsuć tych chwil, chociaż nie umiałem tego wyrazić słowami.

- Rewelacje Diega były dla mnie szokiem - wyznała Charlotte, gładząc go po głowie.

- Nie tak bardzo jak dla mnie, kiedy wspomnia-

łaś o tym w chwili, gdy po raz pierwszy trzymałem cię w ramionach jako moją żonę. Wątpliwość i brak zaufania w twoich oczach zraniły mnie do żywego. Byłem wściekły, więc cię zaatakowałem.

- Powiedziałeś, że ożeniłeś się ze mną z powodu dziecka - przypomniała mu, ale nadzieja w jej sercu rosła.

- Kłamałem. Ożeniłem się z tobą, bo cię potrzebowałem, ciebie i tylko ciebie. - Delikatnie pogładził ją po policzku. - Dziecko to wspinała premia. Ale byłem na ciebie zły, bo nie mogłem znieść, że to moja wina. Bo myślałem o tobie źle, ale myliłaś się, mówiąc, że jestem taki jak twój ojciec. Nie ochroniłem tamtego dziecka, nie ochroniłem też Anny w taki sposób, jak powinien to zrobić brat. Nigdy nie poświęciłem jej więcej czasu. Nie miałem prawa obwiniać ciebie i twojego ojca. Anna była dorosła i popełniła błąd. Ale to mnie niczego nie nauczyło. Nie umiałem ochronić ciebie, co zresztą słusznie zauważył doktor Bruno.

Charlotte była zszokowana, widząc swojego dumnego i niezłomnego męża w takim stanie.

- Ale jeżeli zechcesz dać mi drugą szansę, przysięgam, że będę chronił ciebie i nasze dziecko własnym życiem. Jesteś dla mnie miłością, której istnienia nie umiałem sobie wyobrazić. Tak bardzo cię kocham i pragnę. Błagam, zostań ze mną. Kiedyś powiedziałaś, że mnie kochasz, więc pozwól mi przekonać cię, żebyś mnie znowu pokochała.

Okrył ją pocałunkami, aż zaczęła drżeć ze wzruszenia.

- Powiedz mi coś... - poprosiła. - Muszę wiedzieć... kiedy kochaliśmy się pierwszy raz, odszedłeś zły. Dlaczego? Myślałam, że to moja wina...

- Och, *cara* - przerwał, by ją pocałować. - To nie była twoja wina, tylko moja. Tak bardzo mnie pociągałaś, że miałem do siebie o to pretensję. To było zaledwie kilka godzin po odkryciu istnienia portretu Anny. Trudno mi było zrozumieć samego siebie.

Nie była do końca przekonana.

- W takim razie dlaczego po naszej nocy poślubnej prawie cię nie widywałam? Przychodziłeś tak późno i całkiem mnie ignorowałeś. A kiedy w końcu kochaliśmy się po przyjęciu, znów mnie zostawiłeś...

- To wina doktora Bruna. Powiedział mi, że przez pierwsze miesiące ciąży lepiej powstrzymać się od seksu. Ale nie mogłem się na to zdobyć i byłem wściekły na siebie za tak słabą wolę.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Och, kochany, to są poglądy sprzed stu lat. Nawet ja to wiem.

- Szkoda, że mi nie powiedziałaś. Oszczędziłbym sobie wielu bezsensownych nocy i zimnych pryszniców. Do późna siedziałem w gabinecie i oglądałem na taśmach ochrony, jak odpoczywasz albo bawisz się z Aldem. Przychodziłem, kiedy ty już od

dawna spałaś, i obserwowałem cię godzinami. Wiedziałem, że cię kocham, ale jeszcze z tym walczyłem. Ale dzisiaj, kiedy o mało cię nie straciłem, zrozumiałem, że dłużej nie wytrzymam, bo świat bez ciebie nie byłby wart, żeby na nim żyć. Ale potem otoczyli cię wszyscy ci ludzie i znów straciłem szansę.

Jego wyznanie było dla jej uszu najpiękniejszą muzyką. Widziała miłość w jego oczach, słyszała w słowach i wiedziała, że jeszcze nigdy nie otworzył się w ten sposób przed nikim.

Objęła go mocno.

- Teraz ją masz, a ja ci wierzę. Nie może być inaczej, bo cię kocham i to od dnia, w którym cię spotkałam.

- Nareszcie - westchnął, a w jego oczach zobaczyła błysk tryumfu. - Teraz jesteś moja, moja na zawsze. Przysięgam, że będę cię kochał do końca moich dni.

W dziewięć miesięcy później Charlotte zerkała na plażę, ukryta za rogiem willi. Poprzedniej nocy przylecieli na Karaiby. Dom należał do starego przyjaciela, który wynajmował go tylko kilkorgu zaufanym gościom. Prywatność gwarantowana.

Uśmiechnęła się szelmowsko na widok Jake'a ubranego tylko w stare szorty, leżącego w fotelu, wyciągniętą ręką poruszającego starannie ocienioną kołyskę z ich trzymiesięczną córeczką Samantą,

oczkiem w głowie dumnego ojca, kompletnie teraz zawojowanego przez małego cherubinka o orzechowych oczach.

Charlotte rozejrzała się dyskretnie i ruszyła w ich stronę. Szósty zmysł musiał ostrzec Jake'a, bo odwrócił się i obserwował z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, jak idzie, lekko kołysząc biodrami.

- Powiedz, co o tym sądzisz? - Obróciła się przed nim, a spódniczka z trawy, opuszczona nisko na biodra, zaszeleściła, zawirowała girlanda z kwiatów okrywająca nagie piersi. - Czy to ja?

Łapczywie ucałował jej uśmiechnięte wargi.

- Z całą pewnością ty. Bardziej zachwycająca, niż mogłem, sobie kiedykolwiek wyobrazić, ale to ty, cała ty. - Przytulił ją mocno i znów pocałował.

- Z Kew Garden na prawdziwą, rajską wyspę. Nie spodziewałam się, że przemierzemy razem tak długą drogę. A jednak nam się udało. Całej trójce. - Jej oczy lśniły wzruszeniem, szczęściem i miłością.

KONIEC